

KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI 1959

SPIS TREŚCI

TEMATY RELIGIJNE

TEMATY MARYJNE

PROBLEMY

KOŚCIÓŁ KATOLICKI W POLSCE

OPOWIADANIA

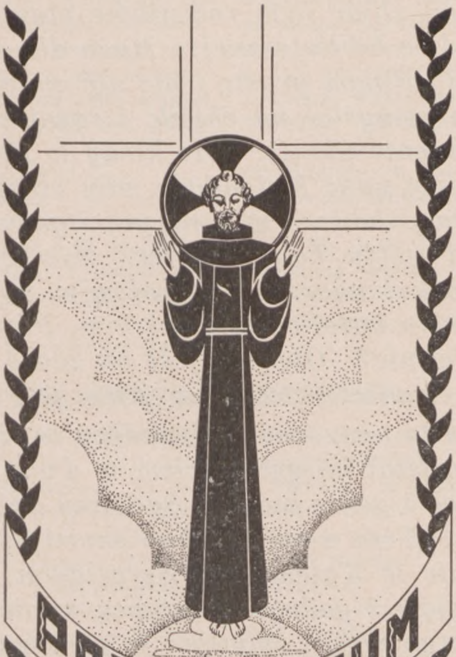
KSIĄŻKI

RÓŻNE

Obraz na okładce Kalendarza jest kopią obrazu Matki Boskiej z Kaplicy "Oaza" w Centro Mondo Migliore koło Rzymu we Włoszech. Centrum dla pracy na rzecz "Lepszego Świata" założył za natchnieniem i poparciem Ś. P. Ojca Świętego Piusa XII — O. Ryszard Lombardi, Jezuita.

Kalendarz Franciszkański

na Rok 1959



ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Nakładem i Drukiem
Franciscan Publishers — Pulaski, Wisconsin

DRODZY CZYTELNICY I DOBRODZIEJE!

Zapewne przywykliście już do tego, że pierwsza karta naszego Kalendarza zawiera zwykle — zamiast słowa wstępnego — dedykację jego, a gdzie indziej nasze życzenia dla Was. Jest to już bardzo stara i czcigodna tradycja, skoro obecne wydanie Kalendarza jest 47-mym z rzędu. Pragniemy ją też podtrzymać w pełni.

Sądzimy dalej, że może warto zwrócić Waszą w tym roku u w a g ę na to, że wydanie naszego Kalendarza Franciszkańskiego zbliża się do tomu 50-go, czyli złotego jubileuszu i zbiór jego roczników stanowi poważną pozycję na półce bibliotecznej! Może dla wielu z Was wydaje się to całkiem proste i nic nie znaczące, ale wystarczy tylko pomyśleć na chwilę i rozejrzeć się wkoło siebie, aby zmienić zdanie. Oto kiedy w 1912 roku ukazał się pierwszy nasz Kalendarz, aby służyć dobru duchowemu ludu polskiego w Ameryce i gdzie indziej, nie miał on zbyt wielu konkurentów. Nie wielu bowiem wówczas było kalendarzy tego pokroju, to jest redagowanych w duchu katolickim i polskim. Później było ich więcej. A obecnie? Obecnie jest on zdaje się jedynym tego rodzaju wydawnictwem w Ameryce!

O czym zaś to świadczy? Świadczy to, że Kalendarz nasz był i pozostał miłym gościem w d o m a c h polsko-amerykańskich i gdzie indziej. Sądzimy zaś, że i obecne jego wydanie, 47-me z rzędu, choć wnosi niejedną zmianę (szczególnie w Kalendarzu Serafickim) będzie równie mile przyjęte i godnym następcą swoich poprzedników. Jego aktualność i śmiałość w poruszeniu ważnych spraw życia rodzin polskich rozrzuconych w szerokim świecie, jego mapy i opowiadania z historii tysiącletniej i współczesnej Polski — sądzimy — że oddadzą dobrą przysługę naszym Czytelnikom i Dobrodziejom.

A ponieważ jest on dziełem dusz i rąk franciszkańskich, dlatego kończymy ten wstęp słowami błogosławieństwa Św. Franciszka, odnosząc je do k a ż d e g o z Was z osobna:

Pan niech Ci błogosławi i niech Cię strzeże; Niech Ci okaże Oblicze Swoje i zmiłuje się nad Tobą; Niech obróci ku Tobie Twarz Swoją i obdarzy Cię pokojem. Pan niech Ci błogosławi. Amen.

Ojcowie Franciszkanie

Rok Pański 1959

Rok bieżący jest rokiem zwyczajnym, to znaczy, posiadającym 365 dni. Wyrażenie "Rok Pański" (A. D.) oznacza, że nasza era liczy się od Narodzenia Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, jako Człowieka. Przez ten fakt — Bóg, który jest ponad czasem, gdyż jest wieczny — wkroczył w historię świata i związał się w pewnym znaczeniu z czasem.

Rachuba zaś chrześcijańska przyjęta jest nie tylko przez wszystkich chrześcijan, lecz i przez wszystkie cywilizowane narody świata, chociaż niektóre zachowały własną rachubę, podobnie jak niektóre religie nie-chrześcijańskie, jak na przykład mahometanie, żydzi i tak dalej.

ŚWIĘTA KOŚCIELNE W 1959 ROKU

Każdy katolik, który przyszedł do używania rozumu, a któremu nie przeszkadza choroba lub inna słuszna i ważna przyczyna, obowiązany jest wstrzymać się w dni świąteczne od ciężkiej pracy zarobkowej i wysłuchać Mszy świętej. Oto ich lista:

1. Wszystkie niedziele roku
2. Nowy Rok, 1 stycznia
3. Wniebowstąpienie Pańskie, 7 maja
4. Wniebowzięcie N.M.P., 15 sierpnia
5. Wszystkich Świętych, 1 listopada
6. Niepokalane Poczęcie N. M. Panny, 8 grudnia

W wyżej wymienione święta Księża Proboszczowie odprawiają Mszę świętą za swoich parafian, a prócz tego w przeszło 30 dawniej obchodzonych świąt, a dziś już zniesionych.

Prócz wymienionych świąt istnieją wszędzie tak zwane "święta państwowe", związane z wielkimi i ważnymi wypadkami w historii danego narodu, w których zamknięte są wszystkie urzędy i urządzane bywają rozmaite obchody. Nie jest wprawdzie żadnym obowiązkiem ścisłym brać w nich udział, ale jest rzeczą wielce chwalebną uczcić je obecnością również na Mszy świętej.

WAŻNIEJSZE ŚWIĘTA RUCHOME 1959 ROKU

Kalendarz Kościelny i daty jego świąt liturgicznych zależą od daty czyli dnia, kiedy obchodzi się Wielkanoc, to jest Święto Zmartwychwstania Pana Naszego, Jezusa Chrystusa. Ponieważ Kościół Katolicki zachował obliczenie tej daty według zwyczaju praktykowanego w Starym Zakonie i według którego obchodził Paschę Pan Jezus, więc data Wielkanocy jest zmienna. Święto to obchodzili Żydzi w pierwszą sobotę po pierwszym nowiu księżyca, który przypada po wiosennym zrównaniu dnia z nocą 21 marca. Odpowiednio więc do tego, kiedy wypadnie ów wiosenny nów, wypada według niego Wielkanoc oraz układają się daty innych świąt ruchomych, obchodzonych w stałej odległości od Wielkanocy, jak Zielonych Świątek, Bożego Ciała, Popielca i tak dalej. Daty więc najważniejszych świąt ruchomych w 1959 roku są następujące:

Najśw. Imienia Jezus	4 stycznia
Najśw. Rodz. Nazaretańskiej	11 stycznia
Siedemdziesiątnica	25 stycznia
Pięćdziesiątnica (Zapustna)	8 lutego
Środa Popielcowa	11 lutego
1 Niedziela Wielkiego Postu	15 lutego
Siedmiu Boleści N. M. Panny	20 marca
Niedziela Palmowa	22 marca
Wielki Piątek	27 marca
Wielkanoc	29 marca
Niedziela Przewodnia	5 kwietnia
Dni Krzyżowe	4, 5, 6 maja
Wniebowstąpienie P. Jezusa	7 maja
Zielone Świątki	17 maja
Świętej Trójcy	24 maja
Boże Ciało	28 maja
Najśw. Serca Jezusa	5 czerwca
I Niedziela Adwentu	29 listopada

"Z punktu widzenia dogmatycznego, święta można zaliczyć do Sakramentaliów. Podobnie jak rozmaite przedmioty poświęcone, na przykład medaliki, krzyże i tak dalej mogą dzięki błogosławieństwu Kościoła udzielić nam pewnych łask, tak też pewne dni i okresy roku mają stać się źródłem nowych łask." (Ks. Jan Wierusz-Kowalski, Liturgika, II wyd., Warszawa 1956, stron., 161)

Choć wszystkie jednak dni roku są

poświęcone Bogu, jak mówi o tym wiele razy Św. Leon Wielki, Papież, przez pacierze kapłańskie, a przede wszystkim przez Msze św., Kościół zobowiązuje wiernych pod grzechem ciężkim do święcenia pewnych dni, aby uświęcić ich życie, czas, pracę i wychować do wieczności.

SUCHE DNI W ROKU 1959

1. Po I Niedzieli Wielkiego Postu: 18, 20, 21 lutego
2. W Oktawie Zielonych Świątek 20, 22, 23 maja
3. Tydzień po Podwyższeniu Krzyża Świętego: 16, 18, 19 września
4. Po III Niedzieli Adwentu: 16, 18, 19 grudnia

CZASY ZAKAZANE

Dla okazania ducha pokuty również zewnętrznie, Kościół Święty zabrania udzielać UROCZYŚCIE ślubów małżeńskich i poleca wstrzymywać się od wesel hucznych i zabaw: 1) od pierwszej Niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie; 2) od Środy Popielcowej do Niedzieli Wielkanocnej włącznie. Natomiast nie jest zabronione udzielanie ślubów w tym czasie skromnie i prywatnie.

POST EUCHARYSTYCZNY CZYLI PRZED KOMUNIĄ ŚWIĘTĄ

Według najnowszych przepisów Kościoła z 1953 i 1957 roku post przed Komunią św. został wybitnie złagodzony. W skróceniu przepisy te są następujące:

1. Przez 3 godziny przed Komunią św. nie wolno pożywać żadnych pokarmów stałych (z wyjątkiem lekarstw).
2. Przez godzinę przed Komunią św. nie wolno niczego posilnego pić (z wyjątkiem wody i lekarstw).
3. Napoje alkoholowe (jak piwo, wino itd.) pić tylko przy głównym posiłku, to jest na 3 godziny przed Komunią świętą.
4. Chorzy mogą przyjmować napoje bezalkoholowe i lekarstwa w każdej postaci bez ograniczenia czasu.
5. Woda naturalna jest dozwolona do picia wszystkim bez ograniczenia czasu.
6. Czas: "3 godziny" lub "1 godzinę" przed Komunią św. należy rozumieć i liczyć ściśle, to znaczy, nie do początku Mszy św. (jak u kapłanów), lecz do czasu, kiedy się aktualnie przyjmuje Komunię świętą.
7. Kto chce, może zachowywać nadal Post Eucharystyczny według dawnych surowych przepisów.
8. Wszyscy, wzamian za korzystanie z ułatwień nowego Postu Eucharystycznego, powinni starać się wynagrodzić korzystanie z tego dobrodziejstwa przez przykładne życie katolickie i praktykowanie uczynków pokutnych i miłosiernych.

(Przepisy o Poście i Wstrzemięźliwości na stronie 118.)

ZMIANY I SKRÓTY W KALENDARZU

Podany na następnych kartach Kalendarz Seraficki już na pierwszy rzut oka różni się znacznie od podawanego w latach poprzednich. Zmiany te wprowadzono dlatego, że w ostatnich czasach wspomnienie wielu Błogosławionych i Świętych naszego Zakonu zostało przeniesione na inne dni i złączono we wielu wypadkach ich wspomnienie razem. Tak samo w ostatnich czasach nastąpiły dość liczne zmiany w Kalendarzu Rzymskim, które musiały znaleźć miejsce również i w naszym Kalendarzu Serafickim. W rezultacie więc obecny Kalendarz Seraficki pokrywa się prawie całkowicie z Franciszkańskim Kalendarzem Liturgicznym (O.F.M.) — i ma o wiele więcej świąt wspólnych z Kalendarzem Liturgicznym Rzymskim, niż to było poprzednio.

Znaczenie skrótów (pomijając porobione z braku miejsca skróty imion, szczególnie w Kalendarzu Serafickim) używanych częściej jest następujące: A.G. — Absolucja Generalna dla członków III Zakonu św. Franciszka (O.F.M.); O.Z. — Odpust Zupełny dla Tercjarzy; M. — Męczennik; MM. — Męczennicy; B. — Biskup; BB. — Biskupi; D. — Dziewica; DD. — Dziewice; P. — Papież; PP. — Papieże; W. — Wyznawca; WW. — Wyznawcy; Wd. — Wdowa i Wdowy; DK. — Doktor Kościoła.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	C	**Nowy Rok. Obrzez. Pańskie**	**Nowy Rok. Obrzezanie Pańskie**
2	P	Ś. Makarego Opata	Ś. Makarego Opata
3	S	Ś. Genowefy Dziewicy	Ś. Genowefy Dziewicy
		N. 1-sza po Nowym Roku — Ew.: O nadaniu Imienia Jezus (Łuk., r. 2)	
4	N	**Najśw. Imienia Jezus**	**Najśw. Imienia Jezus** (O.Z.)
5	P	Ś. Telesfora P.M.	Ś. Szymona Słupnika W. (O.Z.)
6	W	**ŚŚ. Trzech Króli**	**Objawienie Pańskie** (A.G.,O.Z.)
7	Ś	Ś. Łucjana Męcz.	Powrót Dz. Jezus z Egiptu (O.Z.)
8	C	Ś. Seweryna Opata	Ś. Seweryna Opata
9	P	ŚŚ. Juliana i Bazylisy MM.	ŚŚ. Juliana i Bazylisy Małż. MM.
10	S	Ś. Jana Dobrego B.W.	Ś. Jana Dobrego B.W.
		N. 1-sza po Trzech Królach — Ew.: Znalez. Jezusa w Świątyni (Ł., r. 2)	
11	N	Ś. Hygina Pap. Męcz.	Ś. Hygina P.M.
12	P	Ś. Benedykta Opata	ŚŚ. Benedykta Op., Arkadiusza M.
13	W	Wspom. Chrztu Chrystusa	Wspomn. Chrztu P. N. J. Chrystusa
14	Ś	Ś. Hilarego B.W.DK.	Bł. Odoryk, Roger i Idzi (O.Z.)
15	C	Ś. Pawła 1-go Pust.	Ś. Pawła 1-go Pustelnika
16	P	Ś. Marcelego Pap.M.	ŚŚ. Berarda i Tow. MM. I Z. (O.Z.)
17	S	Ś. Antoniego Opata	Ś. Antoniego Opata
		N. 2-ga po Trzech Królach — Ew.: Gody w Kanie Galilejskiej (Jan, r. 2)	
18	N	Stolicy Św. Piotra w Rzymie	Stolicy Św. Piotra w Rzymie
19	P	ŚŚ. Mariusza, Mał. i Dz. MM.	Bł. Tomasza W. I Zak. (O.Z.)
20	W	ŚŚ. Fabiana i Sebast. MM.	ŚŚ. Fabiana P.M., Sebastiana M.
21	Ś	Ś. Agnieszki Dziewicy Męcz.	Ś. Agnieszki Dziewicy Męczennicy
22	C	ŚŚ. Wincent. i Anastaz. MM.	ŚŚ. Wincent. i Anastaz. MM.
23	P	**Zaślub. N.M.P.,** Ś. Rajm.	Zaślubiny N.M.P. z Św. Józefem
24	S	Ś. Tymoteusza B.M.	Ś. Tymoteusza B.M.
		Niedziela Starozapustna — Ew.: O robotnikach w winnicy (Mat., r. 20)	
25	N	Nawróc. Św. Pawła Apostoła	Nawrócenie Św. Pawła Apostoła
26	P	Ś. Polikarpa B.M.	Ś. Polikarpa B.M.
27	W	Ś. Jana Złotoustego B.W.DK.	Ś. Jana Złotoust. B.W.DK. (O.Z.)
28	Ś	Ś. Piotra Nolasko W.	Ś. Piotra Nolasko W.
29	C	Ś. Franciszka Sal. B.W.DK.	Ś. Franciszka Salezego B.W.DK.
30	P	Ś. Martyny Dziewicy Męcz.	Ś. Hiacynty Dziew. III Zak. (O.Z.)
31	S	Ś. Jana Bosko W.	Ś. Jana Bosko W. (O.Z.)



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI

Niedziela Mięsopustna — Ew.: Przypowieść o siewcy i ziarnie (Ł., r. 8)

1	N	Ś. Ignacego z Antiochii B.M.	Ś. Ignacego z Antiochii B.M.
2	P	**Matki Boskiej Gromnicznej**	**Oczyszczenie M.B.** (A.G.,O.Z.)
3	W	Ś. Błażeja B.M.	Ś. Błażeja B.M.
4	Ś	Ś. Andrzeja Korsini B.W.	Ś. Józefa z Leonissy W. I Z. (O.Z.)
5	C	Ś. Agaty Dziewicy Męczen.	ŚŚ. Piotra Bapt. i Tow. (O.Z.)
6	P	ŚŚ. Tytusa B.W., Doroty D.M.	ŚŚ. Tytusa B.W. i Doroty D.M.
7	S	Ś. Romualda Opata	Bł. Ryc., Idz., Ant. WW. I Z. (O.Z.)

Niedziela Zapustna — Ew.: Uzdr. ślepca i zapowiedź Męki (Łuk., r. 18)

8	N	Ś. Jana z Matty W.	Ś. Jana z Matty W.
9	P	Ś. Cyryla Aleks. B.W.DK.	Ś. Cyryla Aleks. B.W.DK.
10	W	Ś. Scholastyki Dziewicy	Ś. Scholastyki Dziewicy
11	Ś	**Popielec — M. B. z Lourdes**	**Środa Popielcowa. M.B. z Lourdes**
12	C	ŚŚ. 7 Zał. Serw. M.B.WW.	ŚŚ. 7 Zał. Serwitów M.B.
13	P	Ś. Katarzyny Ricci Dziewicy	Bł. Jana z Triora M. I Zak.
14	S	Ś. Walentego M.	Ś. Joanny Walez. Wd. III Z. (O.Z.)

Niedziela 1=sza Postu — Ew.: O potrójnym kuszeniu P. Jezusa (Mat., r. 4)

15	N	ŚŚ. Faustyna i Jowity MM.	Przeniesienie Ciała Ś. Antoniego P.
16	P	Ś. Julianny Dziewicy Męcz.	Bł. Fil., Eust., Werid. D. II i III Z.
17	W	Ś. Juliana Kapadockiego M.	Bł. Łuk., And., Piotr. W. I Z. (O.Z.)
18	Ś	**Suche Dni.** Ś. Symeona B.M.	Ś. Symeona B.M.
19	C	Ś. Mansweta B.W.	Ś. Konrada z Plac. W. III Z. (O.Z.)
20	P	**Suche Dni.** Ś. Leona B.W.	Ś. Leona B.W.
21	S	**Suche Dni.** Ś. Feliksa B.W.	Ś. Feliksa B.W.

N. 2=ga Postu — Ew.: O Przemieniu Pana Jezusa na Taborze (Mat., r. 17)

22	N	Stolicy Ś. Piotra w Antiochii	Ś. Małgorzaty z Kort. III Z. (O.Z.)
23	P	Ś. Piotra Damiana B.W.DK.	Ś. Piotra Damiana B.W.DK.
24	W	Ś. Macieja Apostoła	Ś. Macieja Apostoła
25	Ś	Ś. Taracjusza B.W.	Bł. Sebastiana W. I Zak.
26	C	ŚŚ. Nestora B.M., Aleks. B.W.	ŚŚ. Nestora B.M., Aleks. B.W.
27	P	Ś. Gabriela od M.B. Bolesnej	Ś. Gabriela od M.B. Bolesnej
28	S	Ś. Romana Opata	Bł. Ant., Aniel., Lud. Wd. (O.Z.)

MARZEC

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI

Niedziela 3-cia Postu — Ew.: Jezus wyrzuca niemego czarta (Łuk., r. 11)

1	N	Ś. Albina B.W.	Ś. Albina B.W.
2	P	ŚŚ. Jowina i Bazyleusza MM.	ŚŚ. Jowina i Bazyleusza MM.
3	W	Ś. Kunegundy Cesarz. Dziew.	Ś. Kunegundy Cesarz. Dziewicy
4	Ś	Ś. Kazimierza Król. Polsk. W.	Ś. Kazimierza Król. Polskiego W.
5	C	ŚŚ. Focjusza i Hadriana MM.	Ś. Jana-Józefa W. I Zak. (O.Z.)
6	P	ŚŚ. Perpetuy i Felicyty MM.	Ś. Kolety Dziewicy II Zak. (O.Z.)
7	S	Ś. Tomasza z Akwinu W.DK.	Tajemnic Drogi Krzyż. (A.G.,O.Z.)

Niedziela 4-ta Postu — Ew.: Rozmnożenie chleba na puszczy (Jan, r. 6)

8	N	Ś. Jana Bożego W.	Ś. Jana Bożego W.
9	P	Św. Franciszki Rzym. Wd.	Ś. Franciszki Rzym. Wd. (O.Z.)
10	W	ŚŚ. 40-tu Męczenników	Ś. Katarzyny z Bol. D. II Z. (O.Z.)
11	Ś	Ś. Sofroniusza B.W.	Bł. Agnellego i Jana WW. I Zak.
12	C	Ś. Grzegorza I P.W.DK.	Ś. Grzegorza I P.W.DK. (O.Z.)
13	P	Ś. Krystyny Dziewicy Męcz.	Ś. Krystyny Dziewicy Męczennicy
14	S	Ś. Matyldy Królowej Wdowy	Przen. Ciała Ś. Bonawentury W.DK.

Niedziela Pasyjna — Ew.: Jezus świadczy o Swym Bóstwie (Jan, r. 8)

15	N	Ś. Klemensa Dworzaka W.	Ś .Klemensa Dworzaka W.
16	P	Ś. Cyriaka Diakona M.	Ś. Cyriaka Diakona Męczennika
17	W	Ś. Patrycjusza B.W.	Ś. Patrycjusza (Patrycego) B.W.
18	Ś	Ś. Cyryla Jeroz. B.W.DK.	Ś. Salwatora z Horty W. I Z. (O.Z.)
19	C	**Ś. Józefa Oblubieńca N.M.P.**	**Ś. Józefa Oblub. N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
20	P	**7 Boleści N.M. Panny**	**7 Boleści N.M.P.,** Bł. Jan W. I Zak.
21	S	Ś. Benedykta Opata	Ś. Benedykta Opata (O.Z.)

Niedziela Palmowa — Ew.: Wjazd P. Jezusa do Jerozolimy (Mat., r. 21)

22	N	Ś. Pawła B.W.	Ś. Benwenutego B.W. I Z. (O.Z.)
23	P	ŚŚ. Wiktoriana i Feliksa MM.	ŚŚ. Wiktoriana, Feliksa MM. (A.G.)
24	W	Ś. Gabriela Archanioła	Ś. Gabriela Archanioła (A.G.)
25	Ś	Ś. Dyzmasa Dobrego Łotra	Ś. Dyzmasa Dobrego Łotra (A.G.)
26	C	**Wielki Czwartek.** Ś. Teodora	Bł. Dydaka W.M. I Zak. (A.G.)
27	P	**Wielki Piątek.** Ś. Jana Dam.	Ś. Jana Dam. W.DK. (A.G.,O.Z.)
28	S	**Wielka Sobota.** Post i Wstrz.	**Wielka Sobota.** Post i wstrz. (A.G.)

Wielkanoc — Ewangelia: O Zmartwychwstaniu P. Jezusa (Marek, r. 16)

29	N	**Wielkanoc.** Ś. Eustazjusza O.	Ś. Eustazjusza Opata (A.G.,O.Z.)
30	P	Oktawa Wielkanocy.	Okt. Wielk., Oblewany Poniedziałek
31	W	Okt. Wielk., Ś. Beniam. D.M.	Ś. Beniamina Diakona M. (O.Z.)



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś	Oktawa Wielkanocna	Ś. Hugona B.
2	C	Oktawa Wiekanocna	Bł. Leopolda W. I Zak.
3	P	Oktawa Wielkanocna	Bł. Gandulfa, Jana, Wilh. WW. I Z.
4	S	Oktawa Wielkanocna	Ś. Benedykta Moor (Murz.) W. I Z.

N. 1-sza po W. — Ew.: O ustan. Sakr. Pokuty i niew. Tomaszu (J., r. 20)

5	N	**Niedziela Miłosierdzia Bożego**	Ś. Wincenty Ferrariusz W.
6	P	**Zwiastowania N. M. Panny**	**Zwiastowanie N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
7	W	Ś. Epifamiusza B.M.	ŚŚ. Epifaniusza B.M., Donata M.
8	Ś	Ś. Dionizego B.W.	Bł. Juliana W. I Zak. (O.Z.)
9	C	Ś. Hugona B.W.	Ś. Hugona B.W.
10	P	Ś. Ezechiela Proroka	Ś. Ezechiela Proroka
11	S	Ś. Leona I P.W.DK.	Ś. Leona I P.W.DK.

Niedziela 2-ga po Wielkanocy — Ew.: O dobrym pasterzu (Jan, r. 10)

12	N	Ś. Juliusza I P.W.	Ś. Juliusza I P.W.
13	P	Ś. Hermenegilda Królew. M.	Ś. Hermenegilda Królew. M.
14	W	Ś. Justyna Apologety M.	Ś. Justyna Apologety M.
15	Ś	ŚŚ. Bazylisy i Anastazji MM.	ŚŚ. Bazylisy i Anastazji MM.
16	C	Ś. Bernardety Soubirous	**Roczn. Profesji Ś. Francisz.** (O.Z.)
17	P	Ś. Aniceta P.M.	Ś. Aniceta P.M.
18	S	Ś. Amideusza W.	Bł. Andrzeja W. I Zak.

N. 3-cia po W. — Ew.: Zapowiedź Wniebowstąp. - "Maluczko" (J., r. 16)

19	N	Ś. Pafnucego M.	Bł. Konr., Mark., Anioła WW. I Z.
20	P	Ś. Marcelina B.M.	Ś. Marcelina B.M.
21	W	Ś. Anzelma B.W.DK.	Ś. Konrada z Parzham W. I Z. (O.Z.)
22	Ś	ŚŚ. Sotera i Kajusa PP. MM.	Bł. Franciszka z Fabr. W. I Z. (O.Z.)
23	C	Ś. Jerzego M.	Bł. Idzi W. I Z., Ś. Jerzy M. (O.Z.)
24	P	Ś. Fidelisa z Sigmaringen M.	Ś. Fidelisa z Sigm. M. I Z. (O.Z.)
25	S	Ś. Marka Ewangelisty	Ś. Marka Ewangelisty

Niedziela 4-ta po Wielkanocy — Ew.: O zesłaniu Pocieszyciela (Jan, r. 16)

26	N	ŚŚ. Klet., Marcelian. PP.MM.	ŚŚ. Kleta i Marceliana PP.MM.
27	P	Ś. Piotra Kaniz. W.DK.	ŚŚ. Piotra Kaniz. W.DK. i Zyty Dz.
28	W	Ś. Pawła od Krzyża W.	**Bł. Lukezjusza I-go Terc.** (O.Z.)
29	Ś	Ś. Piotra z Werony M.	Ś. Piotra z Werony M. (O.Z.)
30	C	Ś. Katarzyny ze Sieny Dziew.	Ś. Józefa Benedykta W. III Z. (O.Z.)

MAJ

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	**Ś. Józefa Patrona Robotników**	Przeniesienie Ciała Ś. Elżbiety
2	S	Ś. Atanazego B.W.DK.	Ś. Atanazego B.W.DK.

N. 5-ta po W. — Ew.: O skuteczności modlitwy w Imię Jezus (Jan, r. 16)

3	N	Znalezienie Krzyża Świętego	Znalezienie Krzyża Świętego
4	P	**Dni Krzyż.** Ś. Moniki Wd.	Ś. Moniki Wd.
5	W	**Dni Krzyż.** Ś. Piusa V P.W.	Ś. Piusa V P.W.
6	Ś	**Dni Krzyż.** Ś. Jana w Oleju	Ś. Jana Ap. w Oleju (O.Z.)
7	C	**Wniebowstąpienie Pańskie**	Ś. Stanisława B.M. (A.G.,O.Z.)
8	P	Zjawienie się Michała Arch.	Zjawienie się Ś. Michała Arch.
9	S	Ś. Grzegorza B.W.DK.	Ś. Grzegorza z Nazjan. B.W.DK.

N. 6-ta po Wielkanocy — Ew.: O obietnicy zesłania Ducha Św. (J., r. 15)

10	N	ŚŚ. Antonina B., Izydora Or.	ŚŚ. Ant. B.W. i Izydora Oracza W.
11	P	ŚŚ. Jakuba i Filipa Apostołów	ŚŚ. Jakuba M. i Filipa Apostołów
12	W	ŚŚ. Nereusza i Achilla MM.	Ś. Ignacego z Lakona W. I Zak
13	Ś	Ś. Roberta Belarm. B.W.DK.	ŚŚ. Rob. B.W.DK, Serw. B.W. (O.Z.)
14	C	Ś. Bonifacego B.M.	Bł. Bened., Juliana, Jak. WW. I Z.
15	P	Ś. Jana de la Salle W.	Ś. Jana de La Salle W.
16	S	**Wigilia.** ŚŚ. Ubalda, And. B.	Wigilia Zesłania Ducha Świętego

Zielone Świątki — Ewangelia: O zesłaniu Ducha Świętego (Jan, r. 14)

17	N	**Zielone Świątki**	Zesłanie Ducha Św. (A.G.,O.Z.)
18	P	Ś. Wenantego M.	Ś. Feliksa z Kant. W. I Z. (O.Z.)
19	W	Ś. Piotra-Celestyna P.W.	Ś. Teofila W. I Zak. (O.Z.)
20	Ś	**Suche Dni.**	**Suche Dni.**
21	C	Ś. Walentego i Tow. MM.	Bł. Władysława W. I Zak. (O.Z.)
22	P	**Suche Dni.**	**Suche Dni.**
23	S	**Suche Dni.**	**Suche Dni.** N.M.P. Pośr. Wsz. Łask.

N. Trójcy Przenajśw. — Ew.: O posłannictwie Kościoła Kat. (Mat., r. 28)

24	N	**Urocz. Trójcy Przenajśw.**	Bł. Jana de Prado M. (A.G.,O.Z.)
25	P	Ś. Grzegorza VII P.W.	Przen. Ciała Ś. Franciszka (A.G.)
26	W	Ś. Filipa Nereusza W.	Ś. Marii-Anny Dz. III Zak. (O.Z.)
27	Ś	Ś. Bedy Wielebnego W.DK.	Ś. Bedy Wielebnego W.DK. (O.Z.)
28	C	Ś. Augustyna z Canterb. B.W.	Ś. Augustyna z Canterbury B.W.
29	P	Ś. Magdaleny z Pazzi Dziew.	Bł. Stefana i Rajmunda MM. I Zak.
30	S	Ś. Joanny D'Arc, Dziewicy	Ś. Ferdynanda Kr. W. III Z. (O.Z.)

N. 2-ga po Świątkach — Ew.: O zaproszonych na ucztę (Łukasz, r. 14)

31	N	**N.M. Panny Królowej Świata**	**N.M.P. Królowej Świata** (O.Z.)

CZERWIEC

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Ś. Anieli Merici Dziewicy	Ś. Anieli Merici Dziewicy III Zak.
2	W	ŚŚ. Marcelina i Piotra MM.	Dedyk. Baz. Ś. Fran. w As. (O.Z.)
3	Ś	Ś. Klotyldy Królowej Wd.	Bł. Herkul., Fel., Jana WW. III Z.
4	C	Ś. Franciszka Caracciolo W.	Ś. Franciszka Caracciolo W.
5	P	Ś. Bonifacego B.M.	Bł. Jana Peling W. III Zak.
6	S	**Najśw. Serca Jezusa**	Ś. Norberta B.W. (A.G.,O.Z.)

N. 3-cia po Świątkach — Ew.: O zgubionej owieczce (Łukasz, r. 15)

7	N	Ś. Roberta Op. Cystersów W.	Ś. Roberta Opata
8	P	Ś. Medarda B.W.	Bł. And., Pacyf., Wawrz. WW. I Z.
9	W	ŚŚ. Pryma i Felicj. Br. MM.	ŚŚ. Pryma i Felicjana MM.
10	Ś	Ś. Małgorzaty Kr. Szk. Wd.	Ś. Małgorzaty Królowej Wdowy
11	C	Ś. Barnaby Apostoła	Ś. Barnaby Apostoła
12	P	Ś. Jana z Fakundo W.	Ś. Jana z Fakundo W.
13	S	Ś. Antoniego z Padwy W.DK.	Ś. Antoniego z Padwy (A.G.,O.Z.)

N. 4-ta po Świątkach — Ewangelia: O obfitym połowie ryb (Łuk., r. 5)

14	N	Ś. Bazylego Wielk. B.W.DK.	Ś. Bazylego B.W.DK.
15	P	ŚŚ. Wita, Mod., Kresc. MM.	Bł. Jolanty, Humiliany, Pauli Wd.
16	W	ŚŚ. Julitty, Bennona, Ludgar.	Ś. Jana Franciszka Regis W.
17	Ś	ŚŚ. Marcjana, Hipacego MM.	Ś. Iwona W. III Zak. (O.Z.)
18	C	Ś. Efrema Diakona W. DK.	Ś. Efrema Diakona W.DK.
19	P	Ś. Julianny de Falk. Dziew.	Ś. Julianny de Falkonieri Dziewicy
20	S	Ś. Sylweriusza P.M.	Ś. Sylweriusza P.M.

N. 5-ta po Ś. — Ew.: O prawdziwej sprawiedliwości chrześć. (M., r. 16)

21	N	Ś. Alojzego Gonzagi W.	Ś. Alojzego Gonzagi W.
22	P	Ś. Paulina z Noli B.W.	Ś. Paulina B.W.
23	W	Ś. Zenona M.	Ś. Józefa Cafasso W. III Zak.
24	Ś	Narodziny Ś. Jana Chrzciciela	Narodz. Ś. Jana Chrzciciela (O.Z.)
25	C	Ś. Wilhelma Opata	Ś. Wilhelma Opata
26	P	ŚŚ. Jana i Pawła Braci MM.	ŚŚ. Jana i Pawła Braci MM.
27	S	**Matki Boskiej Nieust. Pom.**	Bł. Gwidona i Benwenut. WW. I Z.

N. 6-ta po Ś. — Ew.: O cud. nakarmieniu 4 tysięcy ludzi (Marek, r. 8)

28	N	Ś. Ireneusza B.M.	Ś. Ireneusza B.M.
29	P	**ŚŚ. Piotra i Pawła Apostołów**	**ŚŚ. Piotra i Pawła Ap.** (A.G.,O.Z.)
30	W	Wspom. Ś. Pawła Apostoła	Wspomnienie Ś. Pawła Apostoła

Lipiec

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś	**Przenajśw. Krwi P. Jezusa**	**Przenajśw. Krwi Pana Jezusa**
2	C	**Nawiedzenie N.M. Panny**	**Nawiedzenia N.M. Panny** (O.Z.)
3	P	ŚŚ. Leona II P., Anatola B.W.	Ś. Leona II P.W., Ś. Anatola B.M.
4	S	Ś. Teodora B.W., Ś. Uldaryka	Bł. Grzeg., Franc., Ant. BB. WW. I Z.

N. 7-ma po Świątkach — Ew.: O fałszywych prorokach (Mateusz, r. 7)

5	N	Ś. Antoniego-Marii Zacc. W.	Ś. Antoniego-Marii Zaccaria W.
6	P	Ś. Marii Goretti D.M.	ŚŚ. Tomasza Morusa M., Łucji D.M.
7	W	ŚŚ. Cyryla i Metodego B.W.	ŚŚ. Cyryla i Metodego B.W.
8	Ś	Ś. Elżbiety Port., Ś. Eug. P.W.	Ś. Elżbiety Port. Wd. III Z. (O.Z.)
9	C	Ś. Weroniki de Julianis D.	ŚŚ. Mikołaja i Tow. M. I Z. (O.Z.)
10	P	ŚŚ. Siedmiu Braci MM.	Bł. Emmanuela i Tow. M. I Zak.
11	S	Ś. Piusa I P.M.	Ś. Weroniki de Julianis II Z. (O.Z.)

N. 8-ma po Świątkach — Ew.: O nieuczciwym włodarzu (Łukasz, r. 16)

12	N	Ś. Jana Gwalberta Opata	Ś. Jana Gwalberta Opata
13	P	Ś. Anakleta P.M.	Ś. Franciszka Solanusa (O.Z.)
14	W	Ś. Bonawentury B.W.DK.	Ś. Bonawentury B.W.DK. (O.Z.)
15	Ś	Ś. Henryka Cesarza W.	**Najśw. Grobu Jezusa Chrystusa**
16	C	**Matki Boskiej Szkaplerznej**	**Wspom. Kanonizacji Ś. Franciszka**
17	P	Ś. Aleksego W.	Ś. Aleksego W.
18	S	Ś. Kamila z Lellis W.	Ś. Kamila z Lellis W.

N. 9-ta po Ś. — Ew.: Jezus zapowiada zburzenie Jerozolimy (Łuk., r. 19)

19	N	Ś. Wincentego a Paulo W.	Ś. Wincentego a Paulo W.
20	P	Ś. Hieronima Aemiliani W.	Ś. Hieronima Aemiliani W.
21	W	Ś. Ś. Praksedy Dziewicy	Bł. Angeliny Wd. III Zak.
22	Ś	Ś. Marii Magdaleny Pokutnicy	Ś. Marii Magdaleny Pokutnicy
23	C	Ś. Apolinarego B.M.	Ś. Wawrzyńca W. I Zak. (O.Z.)
24	P	Ś. Krystyny Dziewicy Męcz.	Bł. Kingi, Petroneli, Felicji Wd. II Z.
25	S	Ś. Jakuba Apostoła	Ś. Jakuba Starsz. Apostoła

N. 10-ta po Ś. — Ew.: O modlitwie faryzeusza i celnika (Łukasz, r. 18)

26	N	**Ś. Anny, Matki N.M. Panny**	**Ś. Anny, Matki N.M. Panny** (O.Z.)
27	P	Ś.Pantaleona M.	Bł. Marii-Magdaleny Dz. II Z. (O.Z.)
28	W	Ś. Nazariusza i Tow.	ŚŚ. Nazariusza, Cels., Wiktora MM.
29	Ś	Ś. Marty Dz., Siost. Ś. Magd.	Ś. Marty Dziew., Siostry Ś. Magd.
30	C	ŚŚ. Abdona i Sennena MM.	Bł. Piotr., Szym., Archan. WW. I Z.
31	P	Ś. Ignacego Loyoli W.	Ś. Ignacego Loyoli W.

Sierpień

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	S	Ś. Piotra w okowach	Ś. Piotra w okowach
N. 11-ta po Ś. — Ew.: Jezus uzdrawia głuchoniemego (Marek, r. 7)			
2	N	Ś. Alfonsa Liguori B.W.DK.	**M.B. Aniel., Odp. Porcjunkuli** (O.Z.)
3	P	Znalezienie Ś. Szczepana M.	Ś. Alfonsa Liguori B.W.DK.
4	W	Ś. Dominika W.	Ś. Dominika W. (O.Z.)
5	Ś	**Matki Boskiej Śnieżnej**	**Matki Boskiej Śnieżnej**
6	C	**Przemienienie Pańskie**	**Przemienienie Pańskie** (O.Z.)
7	P	Ś. Kajetana W., Ś. Donata M.	Bł. Agatangela, Kasj. MM. (O.Z.)
8	S	ŚŚ. Cyriaka Diak. i Tow. MM.	ŚŚ. Cyriaka i Tow. MM.
N. 12-ta po Świątkach — Ew.: O miłosiernym samarytaninie (Ł., r. 10)			
9	N	Ś. Jana Vianney W.	Ś. Jana Vianney W. III Z. (O.Z.)
10	P	Ś. Wawrzyńca Diak. M.	Ś. Wawrzyńca Diakona M.
11	W	ŚŚ. Tyburcjusza, Zuzan. MM.	ŚŚ. Tyburcjusza i Zuzanny MM.
12	Ś	Ś. Klary Dziewicy	Ś. Klary Zał. II Zak. (A.G.,O.Z.)
13	C	ŚŚ. Hipolita i Kasjana MM.	Bł. Jan., Winc., Novellon. WW. I Z.
14	P	Wig. Wniebowz (bez postu)	**Wigilia Wniebowzięcia N.M. Panny**
15	S	**Wniebowzięcie N.M. Panny**	**Wniebowz. N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
N. 13-ta po Świątkach — Ew.: O dziesięciu trędowatych (Łuk., r. 6)			
16	N	Ś. Joachima, Ojca N.M.P.	Ś. Joachima, Ojca N.M.P. (O.Z.)
17	P	Ś. Jacka W.	Ś. Rocha W. III Zak. (O.Z.)
18	W	Ś. Agapita M., Ś. Heleny Ces.	Bł. Beatrycy i Pauli Dziew. II Zak.
19	Ś	Ś. Jana Eudes W.	Ś. Ludwika B.W. I Zak.
20	C	Ś. Bernarda Opata D.K.	Ś. Bernarda Opata DK.
21	P	Ś. Joanny Fr. de Chantal Wd.	Ś. Joanny Franc. de Chantal Wd.
22	S	**Niepok. Serca N.M. Panny**	**Niepokalanego Serca N.M. Panny**
N. 14-ta po Świątkach — Ew.: O służeniu Bogu i mamonie (Mat., r. 6)			
23	N	Ś. Filipa Benicjusza W.	Ś. Filipa Benicjusza W.
24	P	Ś. Bartłomieja Apostoła	Ś. Bartłomieja Apostoła
25	W	Ś. Ludwika Króla W.	Ś. Ludwika W. III Z. (A.G.,O.Z.)
26	Ś	**M.B. Częst.**, Ś. Zefiryna P.M.	Bł. Tym. i Bernar. WW. I Z. (O.Z.)
27	C	Ś. Józefa Kalasantego W.	**Siedmiu Radości N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
28	P	Ś. Augustyna B.W.DK.	Ś. Augustyna B.W.DK.
29	S	Ścięcie Ś. Jana Chrzciciela	Ścięcia Ś. Jana Chrzciciela
N. 15-ta po Ś. — Ew.: O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim (Łuk., r. 7)			
30	N	Ś. Róży Limańskiej Dziewicy	Ś. Róży Limańskiej Dziewicy
31	P	Ś. Rajmunda Nonnata W.	Ś. Rajmunda Nonnata W.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	W	Ś. Idziego Opata	Bł. Jana i Piotra M. I Zak.
2	Ś	Ś. Stefana Króla W.	Bł. Jan., Apol., Sew. MM. I i III Z.
3	C	Ś. Piusa X P.W.	Ś. Piusa X P.W.
4	P	Ś. Rozalii Dziewicy	Ś. Róży z Witerbo Dz. III Z. (O.Z.)
5	S	Ś. Wawrzyńca Justyn. B.W.	Bł. Tom., Gent., Raj. MM. I i III Z.

N. 16-ta po Świątkach — Ew.: Uzdrowienie opuchłego (Jan, r. 12)

6	N	Ś. Zachariasza Proroka	Bł. Liber., Pereg., Sanctis. WW. I Z.
7	P	Ś. Reginy Dziewicy M.	Ś. Reginy Dziewicy Męczennicy
8	W	**Narodzenie N. Maryi Panny**	**Narodzenie N.M. Panny** (A.G.,O.Z.)
9	Ś	Ś. Piotra Klawera	Bł. Seraf., Ludw., Mich. Wd. II i III Z.
10	C	Ś. Mikołaja z Tolentynu W.	Bł. Apolinarego i T. MM. I i III Z.
11	P	ŚŚ. Prota i Jacka MM.	Bł. Bonawentury W. I Zak.
12	S	**Najśw. Imienia Maryi**	**Najśw. Imienia Maryi**

N. 17-ta po Ś. — Ew.: O największym przykazaniu - miłości (Łuk., r. 22)

13	N	Ś. Filipa M.	Ś. Filipa M.
14	P	**Podwyższenie Krzyża Św.**	**Podwyższenie Krzyża Świętego**
15	W	**Siedmiu Boleści N.M. Panny**	**Siedmiu Boleści N.M. Panny**
16	Ś	**Suche Dni.** Ś. Korneliusza M.	**Suche Dni.** Ś. Korneliusza P.M.
17	C	**Stygmatów Ś. Franciszka**	**Stygmatów Ś. Franc.** (A.G.,O.Z.)
18	P	**Suche Dni.** Ś. Józefa z Kup.	**Suche Dni.** Ś. Józefa z Kup. (O.Z.)
19	S	**Suche Dni.** ŚŚ. Jan. i Tow.	**Suche Dni.** ŚŚ. Jan. i Tow. MM.

N. 18-ta po Świątkach — Ewangelia: Uzdrowienie paralityka (Mat., r. 9)

20	N	ŚŚ. Eustachego i Tow. MM.	ŚŚ. Eustachego i Towarzyszy MM.
21	P	Ś. Mateusza Apostoła	Ś. Mateusza Aposto.a
22	W	Ś. Tomasza z Willanowa	Ś. Tomasza z Willanowa B.W.
23	Ś	Ś. Tekli Dziewicy Męczennicy	Znalezienia Ciała Ś. Klary
24	C	**N.M.P. od Wykupu Niewoln.**	Ś. Pacyfika W. I Zak. (O.Z.)
25	P	Ś. Kleofasa M.	Bł. Franciszka Marii W. I Zak.
26	S	ŚŚ. Izaaka i Tow. MM.	Bł. Delfiny i Łucji Dziewic III Zak.

N. 19-ta po Świątkach — Ewangelia: O szacie godowej (Mateusz, r. 22)

27	N	ŚŚ. Kosmy i Damiana MM.	Ś. Elzearego W. III Zak. (O.Z.)
28	P	Ś. Wacława Króla M.	Bł. Jan., Bernar., Franc. WW. I Z.
29	W	Ś. Michała Archanioła	Ś. Michała Archanioła (O.Z.)
30	Ś	Ś. Hieronima W.DK.	Ś. Hieronima W.DK.

PAŹDZIERNIK

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	C	Ś. Remigiusza B.W.	Bł. Franciszka i Mikołaja W. III Z.
2	P	ŚŚ. Aniołów Stróżów	ŚŚ. Aniołów Stróżów (O.Z.)
3	S	Ś. Teresy od Dzieciątka Jezus	**Wig. Ś. Franc.**, Ś. Teresy od Dz. J.

N. 20-ta po Świątkach — Ew.: Uzdrowienie syna dworzanina (Jan, r. 4)

4	N	**Ś. Franciszka z Asyżu**	**Ś. Franciszka z Asyżu** (A.G.,O.Z.)
5	P	ŚŚ. Placyda i Tow. MM.	ŚŚ. Placyda i Tow. M.
6	W	Ś. Brunona Op., Ś. Emila M.	Ś. Marii-Franc. Dz. III Zak. (O.Z.)
7	Ś	**Matki Boskiej Różańcowej**	**Matki Boskiej Różańcowej**
8	C	Ś. Pelagii Pokutnicy	Ś. Brygidy Wd. III Zak.
9	P	Ś. Jana Leonardi W.	Ś. Jana Leonardi W.
10	S	Ś. Franciszka Borgiasza W.	ŚŚ. Daniela i Tow. M. I Zak. (O.Z.)

N. 21-sza po Świątkach — Ew.: O niemiłosiernym słudze (Mat., r. 18)

11	N	**Macierzyństwa N.M. Panny**	**Macierzyństwa N.M. Panny**
12	P	Ś. Maksymiliana B.W.	Ś. Serafina W. I Zak. (O.Z.)
13	W	Ś. Edwarda Króla W.	Ś. Edwarda Króla W.
14	Ś	Ś. Kaliksta P.M.	Ś. Kaliksta P.M.
15	C	Ś. Teresy Wielkiej Dziewicy	Ś. Teresy Wielkiej Dziewicy
16	P	Ś. Jadwigi Księżnej Śl. Wd.	Ś. Jadwigi Wd. Księżnej Śląskiej
17	S	Ś. Małgorzaty M. Alacoque	Ś. Małgorzaty M. Alacoque Dziew.

N. 22-ga po Świątkach — Ew.: Rozesłanie 72 uczniów (Łuk., r. 10)

18	N	Ś. Łukasza Ewangelisty	Ś. Łukasza Ewangelisty
19	P	Ś. Piotra z Alkantary W.	Ś. Piotra z Alkant. W. I Z. (O.Z.)
20	W	Ś. Jana Kantego W.	Ś. Jana Kantego W.
21	Ś	Ś. Urszuli i Tow. Męcz.	Bł. Jakuba Strepy i Mateusza B.W.
22	C	Ś. Korduli Dziewicy Męcz.	Pośw. włas. Kościoła, Ś. Korduli
23	P	Ś. Seweryna B.W.	Błog. Józefiny Dziew. M. II Zak.
24	S	Ś. Rafała Archanioła	Ś. Rafała Archanioła

N. 23-cia po Świątkach — Ew.: Jezus Chrystus jest Królem (Jan, r. 18)

25	N	**Uroczystość Chrystusa Króla**	**Urocz. Chrystusa Króla** (O.Z.)
26	P	Ś. Ewarysta P. M.	Bł. Krzyszt., Baltaz., Tom. WW. I Z.
27	W	Ś. Sabiny Dziewicy Męcz.	Bł. Kontarda W. III Zak.
28	Ś	ŚŚ. Szymona i Judy-Tad. Ap.	ŚŚ. Szymona i Judy-Tadeusza Ap.
29	C	Ś. Narcyza B.W.	Ś. Narcyza B.W.
30	P	Ś. Pontiana P.M.	Bł. Anioła z Akri W. I Zak.
31	S	Ś. Alfonsa Rodriguez W.	Ś. Alfonsa Rodriguez W.

LISTOPAD

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
N. 24-ta po Świątkach — Ew.: Osiem błogosławieństw (Mat., r. 5)			
1	N	**Wszystkich Świętych**	**Wszystkich Świętych** (A.G.,O.Z.)
2	P	**Dzień Zaduszny**	**Dzień Zaduszny**
3	W	Ś. Wiktorii D.M., Ś. Huberta	Ś. Wiktorii D.M., Ś. Huberta
4	Ś	Ś. Karola Boromeusza B.W.	Ś. Karola Boromeusza B.W.
5	C	Ś. Zachariasza, O. Ś. J. Chrz.	ŚŚ. Relikwii w kościołach francisz.
6	P	Ś. Leonarda W.	Bł. Małg. i Joanny M.Wd. II i III Z.
7	S	Ś. Engelberta B.M.	Bł. Hel., Małg., Maciei Dz.Dz. II Z.
N. 25-ta po Świątkach — Ewangelia: O kąkolu i pszenicy (Mat., r. 13)			
8	N	ŚŚ. 40-tu Ukoron. MM.	Wspomnienie Jana Duns Szk. I Z.
9	P	Dedyk. Bazyl. Later. N. Zb.	Dedyk. Bazyl. Lat. Najśw. Zbaw.
10	W	Ś. Andrzeja z Awelinu W.	Ś. Andrzeja z Awelinu W.
11	Ś	Ś. Marcina B.W.	Ś. Marcina B.W.
12	C	Ś. Marcina P.M.	Bł. Rajm., Gabr., Jan. WW. I i III Z.
13	P	ŚŚ. Dydaka, Stan. K. WW.	Ś. Dydaka W. I Zak. (O.Z.)
14	S	Ś. Józafata B.M.	Ś. Józafata B.M. (O.Z.)
N. 26-ta po Ś. — Ew.: O ziarnie gorczycznym i kwasie (Mat., r. 13)			
15	N	Ś. Alberta Wielk. B.W.DK.	Ś. Alberta Wielkiego B.W.DK.
16	P	**Matki Boskiej Ostrobramskiej**	Ś. Agnieszki As. Dz. II Z. (O.Z.)
17	W	Ś. Grzegorza Cudotw. B.W.	Bł. Sal., Joan., Elż. Dz.Dz. II i III Z.
18	Ś	Ded. Baz. ŚŚ. Piotra i Pawła	Dedyk. Bazyl. ŚŚ. Piotra i Pawła
19	C	Ś. Elżbiety Węgierskiej Wd.	**Ś. Elżbiety Wd. III Z.** (A.G.,O.Z.)
20	P	Ś. Feliksa Walezjusza W.	Ś. Feliksa W.
21	S	**Ofiarowanie N.M.P. do Św. J.**	**Ofiar. N.M.P. do Św. J.** (A.G.,O.Z.)
N. 27-ma po Świątkach — Ew.: O znakach końca świata (Mat., r. 24)			
22	N	Ś. Cecylii Dziewicy Męcz.	Ś. Cecylii Dziewicy Męczennicy
23	P	Ś. Klemensa I P.M.	Ś. Klemensa I P.M.
24	W	Ś. Jana od Krzyża W.DK.	Ś. Jana od Krzyża W.DK.
25	Ś	Ś. Katarzyny Aleks. Dz.M.	Ś. Katarzyny Dziewicy M. (A.G.)
26	C	Ś. Sylwestra Opata	Ś. Leonarda z P. M. W. I Z. (O.Z.)
27	P	Ś. Waleriana B.W.	Bł. Bernardyna i Humilisa W. I Z.
28	S	Ś. Sostenesa B.M.	Ś. Jakuba z Marchii W. I Z. (O.Z.)
N. 1-sza Adwentu — Ewangelia: O znakach końca świata (Łuk., r. 21)			
29	N	Ś. Saturnina B.M.	**Wszystkich Świętych Z. Fr.** (O.Z.)
30	P	Ś. Andrzeja Apostoła	Ś. Andrzeja Apostoła

GRUDZIEŃ

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	W	Ś. Eligiusza B.W.	Ś. Eligiusza B.W.
2	Ś	Ś. Bibiany Dziewicy Męcz.	Ś. Bibiany Dziewicy Męczennicy
3	C	Ś. Franciszka Ksawerego W.	Ś. Franciszka Ksawerego W.
4	P	Ś. Piotra Chryz., Ś. Barbary	Ś. Piotra Chryzol. B.W.DK., Ś. Bar.
5	S	Ś. Saby Opata	Bł. Mikołaja z Tarwisio M. I Zak.

N. 2=ga A. — Ew.: O poselstwie św. Jana Chrz. do Jezusa (Mat., r. 11)

6	N	Ś. Mikołaja B.M.	Ś. Mikołaja B.W.
7	P	Wig. Niep. Pocz., Post. Wstrz.	Wig. N. Pocz. N.M.P., Post. Wstrz.
8	W	**Niepokalane Poczęcie N.M.P.**	**Niep. Pocz. N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
9	Ś	Ś. Leokadii Dziewicy Męcz.	Ś. Leokadii Dziewicy Męczennicy
10	C	**N.M. Panny Loretańskiej**	**N.M.P. Loretańskiej,** Ś. Melch. P.M.
11	P	Ś. Damazego P.W.	Bł. Piotra i Hugolina WW. III Zak.
12	S	**N.M. Panny z Guadalupe**	**N.M.P. z Guadalupe**

N. 3=cia Adwentu — Ew.: Świadectwo Jana Chrz. o Chrystusie (Jan, r. 1)

13	N	Ś. Łucji Dziewicy Męczennicy	Znalezienie Ciała Ś. Franciszka
14	P	Ś. Agnellusa Opata	Bł. Mik., Bartol., Hugol. WW. III Z.
15	W	Ś. Waleriana B.W.	**N.M.P. Królowej Zak. Franciszkań.**
16	Ś	**Suche Dni.** Ś. Euzebiusza B.M.	**Suche Dni.** Ś. Euzebiusza B.M.
17	C	Ś. Łazarza B.	Ś. Łazarza B.
18	P	**Suche Dni.** Oczekiw. N.M.P.	**Suche Dni.** Oczekiwania N.M.P.
19	S	**Suche Dni.** Ś. Nemeziusza M.	**Suche Dni.** Ś. Nemezjusza M.

N. 4=ta Adwentu — Ew.: O posłannictwie Jana Chrzciciela (Łuk., r. 3)

20	N	Ś. Teofila M.	Ś. Teofila M.
21	P	Ś. Tomasza Apostoła	Ś. Tomasza Apostoła
22	W	Ś. Franciszki Cabrini Dziew.	Ś. Franciszki Cabrini Dziewicy
23	Ś	Ś. Wiktorii Dziewicy Męcz.	Ś. Wiktorii Dziewicy Męczennicy
24	C	**Wigilia.** Adama i Ewy.	**Wigilia.** Adama i Ewy. Post. Wstrz.
25	P	**Boże Narodzenie**	**Boże Narodzenie.** (A.G.,O.Z.)
26	S	Ś. Szczepana 1-go Męczennika	Ś. Szczepana 1-go Męczennika

N. w Okt. Bożego Nar. — Ew.: Proroctwo Symeona o Jezusie (Łuk., r. 2)

27	N	Ś. Jana Apostoła	Ś. Jana Apostoła
28	P	ŚŚ. Młodzianków MM.	ŚŚ. Młodzianków MM.
29	W	Ś. Tomasza z Kant. B.M.	Ś. Tomasza z Kant. B.M.
30	Ś	Ś. Sabina B.M.	Ś. Sabina B.M.
31	C	Ś. Sylwestra P.W.	Ś. Sylwestra P. W.

Uświęcone Pory Dnia

Każda godzina ma swoje odrębne znaczenie. Ale trzy pory dnia: Poranek, Południe i Wieczór — są szczególnie uświęcone.

Napisał Roman Guardini.

PORANEK

Poranek świeci silniej i jaśniej, niż wszystkie inne pory dnia — jest to początek. Każdego poranka odnawia się tajemnica narodzenia. Budzimy się ze snu, w którym życie nasze odmłodziło się, czujemy jasno i wyraźnie: "Żyję! Jestem!" I to przeżywane bycie staje się modlitwą. Zwraca się ono do Tego, od którego pochodzi: "Boże, Tyś mnie stworzył; dziękuję Ci za to, że żyję. Dziękuję Ci za wszystko, co mam i czym jestem." I to nowe życie czuje swą siłę, prze do działania, i zwraca się do Boga modlitewnie przy nadchodzącym dniu. — "Panie, w Imię Twoje i Twojego nakazu zaczynam ten dzień. Niech wypełni go praca dla Ciebie!"

To jest święta godzina poranka. Budzi się życie, świadome swego istnienia składa Bogu czyste dziękczynienie stworzenia. Podnosi się dla nowej twórczości i zwraca do codziennej pracy, bowiem pochodzi od Boga i działa z Bożej mocy.

Jak wiele zależy od pierwszej godziny dnia! Ona jest początkiem. Można go jednak zacząć bez tego wstępu, zacząć bezmyślnie, bezwolnie. Wówczas nie będzie to prawdziwy "dzień", lecz tylko szmat czasu, bez sensu i bez wyrazu. Dzień jest drogą — musi mieć jakiś kierunek. Dzień jest działaniem, które wymaga impulsu woli. Dzień jest całym życiem, a życie twoje jest jak dzień. A życie musi mieć określony charakter. Poranek daje wolę, wytycza kierunek działania i pozwala spoglądać jaśniejszym wzrokiem.

Życie zaczyna się od poranka. Najpierw pnie się w górę szybko i radośnie; później gromadzą się przeciwności, wstępowanie staje się wolniejsze, wreszcie osiąga szczyt — południe — i spoczywa na krótko. Wkrótce zaczyna schodzić w dół — coraz bardziej zmęczone, a wreszcie zapada w ciszę nocy...

POŁUDNIE

W środku, między początkiem a końcem, na szczytowej wysokości dnia, krótka, cudna chwila — ośrodek dnia — południe. Życie jeszcze nie ogląda się za przeszłością, a już nie pnie się w górę. Schodzenie w dół jeszcze się nie zaczęło... Zatrzymuje się, lecz nie jest zmęczone, mimo że stoi w miejscu, zachowało pełnię sił do dalszego marszu. Zatrzymało się w teraźniejszości, a jego spojrzenie ogarnia szeroki horyzont — ono sięga nie tylko w przestrzeń i czas; ono sięga w wieczność.

Jak głęboka jest chwila południa! Nie odczuwasz nigdy tego w mieście, gdzie nie ma ciszy. Ale przejdź przez pola szumiące zbożem, albo przez ciche łąki latem, gdy słońce stoi w zenicie, a wszystko w krąg drga od żaru... Stajesz i zatracasz rachubę czasu. Spogląda na ciebie wieczność... Wieczność przemawia o każdej porze, ale graniczy z południem. Wtedy czas staje i odsłania swe tajemnice... Południe, to teraźniejszość, to pełnia dnia.

Pełnia dnia. Bliskość wieczności...

Z oddali rozlega się dzwon na Anioł Pański... Głosi w ciche południe Słowo Zbawiciela: "Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo..."

"Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi. I poczęła z Ducha Świętego."

Maryja odrzekła: "Oto ja służebnica Pańska. Niech mi się stanie według słowa twego."

"A Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami."

Onego czasu nadeszło południe — "pełnia czasu". I był człowiek, którego ogarnęła pełnia — Maryja. Nie spieszyła się, nie patrzała w przyszłość ani w przeszłość. Tkwiła w pełni wieczności i czekała. I wieczność zniżyła się — przyszło Zwiastowanie. Wieczne Słowo stało się Ciałem w Jej czystym łonie.

Dzwon oznajmia tę tajemnicę naszym dniom. W południe chrześcijańskiego dnia odżywa na nowo tajemnica południa ludzkości. Po wsze lata rozbrzmiewać będzie pełnia czasu.

Całe nasze życie winno graniczyć z wiecznością. Zawsze powinna być w nas cisza, która słucha i otwarta jest wieczności. Ale życie zagłusza ją. Toteż powinniśmy przynajmniej w uświęconej porze południa, gdy dzwonią na Anioł Pański, odsunąć na bok wszystko, co nam przeszkadza, stanąć w ciszy, i słuchać wieści o tym, że "Słowo wieczne, gdy wszystko leżało pogrążone w głębokiej ciszy, zeszło z królewskiego tronu"; tylko jeden raz w historii ludzkości, lecz ciągle na nowo w naszych duszach.

Jak głęboko można w tej chwili zjednoczyć się z innymi, którzy stoją — tak jak my — przepełnieni ciszą... Można osiągnąć tę wspólnotę i wyrazić ją w Pozdrowieniu Anielskim.

WIECZÓR

I wieczór posiada swoją tajemnicę — śmierć. Dzień ma się ku końcowi; człowiek przygotowuje się do wejścia w ciszę snu. Poranek wypełniony był poczuciem siły odnowionego życia; wieczorem życie jest zmęczone i szuka spoczynku... W tym właśnie kryje się tajemnica śmierci... Często jej nie dostrzegamy, nasz umysł zapełniają jeszcze obrazy życia, trzymają go w napięciu pragnienia i plany na dzień przyszły. Czasem budzi się w nas ciche, dalekie przeczucie. Ale przychodzą też dni, w których czujemy, że życie skłania się w stronę tej wielkiej ciemności, "gdzie nikt nie może już działać."

Wszystko zależy od tego, czy rozu-

miemy tajemnicę śmierci. Umrzeć — czyli złożyć ostatnią daninę ze swego życia — to najbardziej decydujący o wszystkim czyn. Wydarzenie w życiu jednostki czy narodu, nigdy nie jest czymś skończonym i ostatecznym. Dużo zależy od tego, co człowiek czy naród przez to wydarzenie osiągnął. Od tego, jak się ustosunkują do danego faktu — zależy, czy będzie on czymś dobrym lub złym. Wyobraź sobie, że jakiś naród poniósł klęskę wielkiego zniszczenia. Taki jest fakt, ale na tym nie koniec. Naród może poprzestać na rozpaczy, ale może też rozpocząć budowę nowego życia. Dopiero wtedy następuje ostateczne zakończenie tego, co się wydarzyło już dawno. Śmierć zaś jest w istocie ostatnim słowem, którym człowiek zwraca się do minionego już życia; nadaje mu ostateczny kształt. Chodzi tu o wielką decyzję: albo człowiek uchwyci jeszcze raz w dłonie całe swoje życie i w skruchę przetopi to, co było złe, dziękczynieniem i pokorą składając hołd Panu za wszystko dobro, którego doznał, a wtedy wszystko zatraci się w bezgranicznym oddaniu się Bogu — albo też człowiek popadnie w rozpacz i pozwoli życiu stoczyć się w życie wieczne bez godności i mocy... Takie życie nie posiada zakończenia, ono tylko ustaje. Nie ma ostatecznego kształtu i wyrazu.

Wielką sztuką jest umieranie! — sztuką zamknięcia minionego życia w słowach: "Bądź Wola Twoja..." Bacz więc, aby każdy wieczór był ćwiczeniem się w tej wielkiej sztuce umierania, która nadaje całej przeszłości ostateczną wartość i ustala kształt wieczysty.

Wieczór, to pora kończenia. Stajemy przed Bogiem z przeczuciem, że kiedyś staniemy z Nim twarzą w twarz, by złożyć ostateczny obrachunek. Czujemy, co zawierają słowa: "Stało się." Dobro, zło; strata i marnotrawstwo. Zwracamy się do Boga, do Niego, "dla Którego wszystko żyje" — przeszłe i przyszłe, Który może obdarzyć okazującego skruchę, nawet tym, co stracił. I przed Nim nadajemy minionemu dniowi ostateczny kształt. To, co w tym dniu było złe, napełnia nas żalem... Pokorne, szczere dziękczynienie za wszelkie dobro niweczy próżność. A wszystkie rozterki, niedostatki, nędze i utrapienia toną w niezachwianej ufności we wszechmocną miłość Bożą.

ZDANIA

Złe się dobremu w samej zasadzie
sprzeciwia,
Najlepszy cel złych środków
nie usprawiedliwia.

Pan Bóg zakon swój święty raczył nam
obwieścić,
By pełnić Jego Wolę, a nie z Nim się
pieścić.

Żebyś się nie kołysał jak łódka na fali,
Z młodu już sobie hartuj charakter ze stali.

Z młodu wyrabiaj sobie już charakter stały,
Lecz na słabości ludzkie bądź wyrozumiały.

Chcesz być swego narodu chlubą i ozdobą,
Nie chwal się, ale pracuj sumiennie nad
sobą.

Ten samego Chrystusa postępuje śladem,
Kto słowem ucząc kocha, buduje przykładem.

Wszystko nam w szkole życia idzie jak
z kamienia,
Lecz najgłębiej tkwią w sercu moralne
cierpienia.

Kto się zrodził do berła, niech to wie już
z młodu,
Że królewską jest cnotą: być Ojcem
Narodu.

Co to jest cnota, którą słynęli przodkowie?
Jest to kwiat pięknej duszy, i moralne
zdrowie.

Ks. Biskup Krasiński

Drugie Pokolenie Emigrantów



JERZY ZUBRZYCKI

Zwracamy szczególną uwagę na doniosłość problemu, poruszonego w tym artykule przez młodego naukowca polskiego, który pracuje na centralnym uniwersytecie australijskim, prowadzącym badania naukowe i studia specjalne. Dr. Jerzy Zubrzycki studiował po wojnie socjologię na London School of Economics i uzyskał doktorat za wyróżnioną i potem ogłoszoną drukiem pracę pod tytułem "Polish Immigrants in Britain". Od kilku lat bada w Australii zagadnienia dotyczące socjologii uchodźstwa.

BOLĄCZKI . . .

Jedną z bolączek naszego życia społecznego, tak w Kraju jak i na emigracji, jest brak przewidywania i planowania na przyszłość. Kiedy pół miliona Polaków zostało na emigracji w roku 1945, planowanie na przyszłość na szczeblu szczątkowych instytucji rządowych w Londynie, oraz organizacji społecznych w Wielkiej Brytanii i na innych terenach rozmieszczenia uchodźstwa wojennego, streszczało się do nie zawsze udanej próby zorganizowania oparcia materialnego dla poszczególnych jednostek i grup. Nie myślano o zainwestowaniu sporych wówczas funduszów publicznych w szkołach, ośrodkach wydawniczych, placówkach opieki społecznej. Fundusze takie szły w większości na subsydiowanie urzędów, które zapewniając fikcyjną ciągłość instytucjom administracji państwowej — nie stwarzały organicznych zrębów dla wielkich mas emigracyjnych.

A przez cały ten czas rodziły się i podrastały wśród nas coraz liczniejsze rzesze drugiego pokolenia emigracyjnego. W pierwszych latach dzieciństwa szło to jakoś łatwo. Basie, Marysie, Jacki i Jurki — chowali się u boku rodziców, ciotek i babci, szczebiotali po polsku i byli radością ciężko pracujących rodziców. Ale ta harmonia życia rodzinnego opartego na nieprzerwanej tradycji wielu pokoleń, skończyła się z chwilą, kiedy dzieci poszły do szkoły. Atrakcja szkoły, nowych towarzyszy zabaw i rozrywek szybko zaczęła zmieniać naszą "rdzenną polską" Marysię i Basię w Mary i Barbara, a Jacka zniekształciła w jakiegoś Jack lub Jackie (bo komuż by się chciało szukać odpowiednika angielskiego: Hyacynth). Zaczęto więc bić na alarm o grożącym dzieciom wynarodowieniu i wtedy

dopiero na gwałt organizowano zaimprowizowaną naukę przedmiotów ojczystych.

Dzisiaj okres improwizacji już po większej części przeminął i do większości ośrodków polskiego wychodźstwa wojennego docierają wydawnictwa Macierzy Szkolnej; wszędzie rozpracowano program nauczania dostosowany do miejscowych warunków, zasadniczych różnic między językiem polskim, a językiem kraju osiedlenia, i tak dalej. Zdawałoby się więc, że po całym szeregu zaniedbań i opóźnień społeczeństwo polskie ocknęło się i zajęło poważnie wychowaniem dzieci w duchu ojczystym. Dotyczy to na razie dzieci do lat 12tu, a tymczasem najniebezpieczniejszym okresem jest właśnie wiek od 12 do 16 lat, w którym dziecko traci kontakt z rodzicami, szukając sobie przyjaciół i doradców z zewnątrz.

Zarysowuje się wię przed nami nowe zadanie, związane z dalszą fazą wychowania naszych dzieci — nieporównanie trudniejszą od poprzedniej, a mianowicie okresem przejściowym.

Kilka lat temu ukazała się książka znakomitego ekonomisty australijskiego, a obecnie profesora w Oxfordzie, w Anglii, gorącego katolika, Colin Clark'a pod tytułem "Economics of 1960's" — Ekonomika lat tysiąc dziewięcset sześćdziesiątych". Dzieło to traktuje nie tylko o problemach gospodarki przyszłego dziesiątka lat, ale wprowadza szereg nowych pojęć teoretycznych, dostosowanych do analizy gospodarczej na kanwie wizji przyszłości. Parafrazując ten tytuł książki, moglibyśmy posłużyć się zwrotem: "Socjologia wychowania w latach sześćdziesiątych", aby w ten sposób podkreślić nie tylko nowość, odmienność problemów wychowawczych w niedalekiej przyszłości, ale i konieczność odmiennego sposobu podejścia do ich zrozumienia i rozwiązania.

Jeśli zastosujemy to pojęcie do naszego emigracyjnego podwórka, to wówczas wyodrębnić będzie można dwie płaszczyzny wychowawcze. Jedna z nich, to zagadnienie dalszej nauki przedmiotów ojczystych, dostosowanej do nowych, coraz szerszych, horyzontów myślowych, dorastającego młodzieńca lub panienki. Jest rzeczą oczywistą chyba, że "nauka polska" nie powinna kończyć się na sobotniej szkółce i akademii Trzeciego Maja. Jeżeli bowiem wychowanie ojczyste ma się zamykać w ramach lat od 5 do 12tu, to — jak to słusznie pisze autorka artykułu w "Czynie Katolickim" (styczeń 1957) — będziemy mieli w rezulatcie nie tylko pół-Polaków, ale jakichś ćwierć-ludzi".

Przechodzę teraz do drugiej płaszczyzny socjologii wychowania.

Dziecko, które wchodzi w przejściowy okres dorastania, zaczyna, jak to już powiedziałem, odwracać się od rodziców i szukać oparcia i przyjaźni wśród rówieśników i poza domem. Ten nieunikniony proces szukania oparcia poza domem jest spotęgowany w warunkach emigracyjnych, w których łączy się on z procesem konfrontacji, przeciwstawienia, po-

równania przez dziecko norm postępowania, obyczajów i sankcji moralnych, wpojonych w domu rodzicielskim z wartościami kulturowymi społeczeństwa miejscowego. Jakież są przejawy tego konfliktu między pierwszym, a drugim pokoleniem emigrantów? Wyliczę tylko dwa pokrewne przejawy: demoralizacja obyczajowa i przestępczość wśród młodocianych.

PRZESTĘPCZOŚĆ WŚRÓD NIELETNICH

Statystyki przestępczości w krajach masowej emigracji podkreślają różnicę w stopie przestępczości między pierwszym, a drugim pokoleniem emigrantów. Porównanie wypada zdecydowanie na korzyść pierwszego pokolenia. Jest rzeczą również znamienną, że przestępczość wśród pierwszego pokolenia imigrantów jest na wszystkich terenach niższa, aniżeli wśród ludności miejscowej. Na przykład w Australii wskaźnik przestępczości wśród Włochów w roku 1955 wynosił 2,6 (to jest 26 przestępstw ukaranych w sądzie na 10.000 ludności) w porównaniu ze wskaźnikiem dla całej Australii, jaki wynosił 12,5. Nie opublikowano jeszcze oficjalnych danych dotyczących przestępczości wśród młodocianych emigrantów w Australii, ale dane amerykańskie z roku 1934 dla Nowego Jorku oraz Detroit podają, że proporcja dzieci imigrantów wśród wszystkich skazanych w sądach młodocianych dochodziła do 65 procent.

Jak już zaznaczyłem wyżej, rozpiętość między wartościami kulturowymi grupy imigrantów i społeczeństwa tubylczego jest związana w stosunku wprost proporcjonalnym z występowaniem takich przejawów jak demoralizacja i przestępczość. Toteż, w wypadku naszej emigracji, mniejsze jest niebezpieczeństwo przestępczości u dzieci osadników polskich w Paranie, aniżeli wśród drugiego pokolenia, które wychowuje się na przedmieściach Londynu, Lille, Duesseldorfu, czy też Melbourne.

ŚRODKI ZARADCZE

Jakież są środki zaradcze? Po pierwsze, to jedność rodziny i harmonia życia rodzinnego. To chyba truizm, jeśli powiem, że dzieci rodzin, w których kwitnie życie rodzinne, a rodzina stanowi całość, nie popełniają przestępstw, nie będą wykolejeńcami. Z tym łączy się konieczność tego, co nazwałbym wyjściem naprzeciw dziecka. Jest rzeczą rodziców, aby usiłowali nagiąć, choć częściowo, swój "dorosły" punkt widzenia do zainteresowań dziecka. Trzeba zrobić wszystko, aby dom był naprawdę bardziej nieraz atrakcyjny, aniżeli ulica czy kino. A więc trzeba tak planować zabawy, wycieczki, sporty, rozrywki umysłowe, lekturę (niekoniecznie w tym porządku), aby dziecko do domu lgnęło. Szczególnie jest też ważny moment uświadomienia seksualnego w sposób taktowny

i to możliwie wcześniej, aniżeli zrobi to ulica, czy niepożądane towarzystwo. A wreszcie — rzecz też oczywista, ale jakże często nie przestrzegana u Polaków-katolików — to wspólne odmawianie z dziećmi pacierza od najmłodszych lat, przystępowanie do Sakramentów świętych, regularne chodzenie do kościoła — nie tylko na Boże Narodzenie lub Wielkanoc i Trzeci Maja.

Druga grupa środków zaradczych — podobnie jak pierwsza — opiera się na założeniach socjologicznych. Jeśli bowiem do tej pory mówiliśmy o konieczności utrzymania jedności rodziny jako podstawowej komórki społecznej w jej roli wychowawczej w okresie przejściowym dziecka, to teraz zajmiemy się zagadnieniem utrzymania polskości, obrony przed wynarodowieniem. W jednym i drugim wypadku założenie jest podobne.

Walka z wynarodowieniem dorastającej młodzieży powinna więc być prowadzona nie w imię patriotycznych haseł walki o niepodległość, ale w imię obrony człowieka, utrzymania pełni jego osobowości. Mam nadzieję, że słowa moje będą właściwie zrozumiane przez każdego, kto zna zasady etyki katolickiej. Nie chcę być posądzony o brak patriotyzmu — chodzi mi tylko o uszeregowanie tych zagadnień we właściwym porządku. Albowiem hasło "walka o niepodległość", to sformułowanie bardzo górnolotne i dla naszych dzieci chyba w pełni niezrozumiałe. Pamiętajmy o tym, że praca dla Polski możliwa jest tylko wtedy, jeśli prowadzona jest przez pełnowartościowych ludzi. Nie pomagamy sprawie polskiej — jeśli już musimy tymi kategoriami rozumować — przez jałową walkę z asymilacją. Natomiast wkład nasz — pierwszego pokolenia emigracji — będzie naprawdę poważny, jeśli — tu posłużę się słowami p. Gieratowej, znanej działaczki społecznej — "bezradnemu tonięciu dzieci w morzu obcości — przeciwstawimy świadome ukorzenienie młodych w tysiącleciu polskości i w miejscowej glebie".

Podobnie stawia sprawę Episkopat Katolicki Australii w dorocznym "Oświadczeniu w Sprawie Sprawiedliwości Społecznej" (Social Justice Statement) za rok 1957. W oświadczeniu tym, poświęconym całkowicie zagadnieniu imigracji do Australii Episkopat przestrzega tamtejsze czynniki rządowe i niektóre koła opinii publicznej przed "zbyt dużym naciskiem na przyśpieszenie procesów asymilacyjnych". Zdaniem Episkopatu procesy te raczej należałoby zahamować u dzieci, które nie powinny zapominać języka macierzystego ani obyczajów ich przodków. Jeśli o tym nie będzie się pamiętać, to dojdzie do rozbicia rodzin emigrantów, a nadto wzrośnie niebezpieczeństwo anarchii obyczajowej.

Od półtora roku mówię na te tematy w rozmaitych środowiskach Australii oraz pisałem o tym w prasie. Muszę przyznać, że argumentacja naukowa trafia do przekonania moich słuchaczy, którzy chcieliby uchro-

nić Australię od powtórzenia przykrych doświadczeń Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej sprzed pół wieku.

Kończę te rozważania nieśmiałą uwagą i prośbą. Chciałbym bardzo, aby to, co piszę dotarło "pod strzechy", aby przedrukowane zostało przez pisma w Kraju i na Emigracji, aby stało się przedmiotem dyskusji wśród rodziców, wychowawców i działaczy społecznych.

Skrót redakcyjny



Chrystus o Swoim Miłosierdziu

✝

Jeśli przyjrzymy się historii, jest zastanawiające, iż w momentach poprzedzających groźne niebezpieczeństwo lub zapowiadających decydujące zwroty w dziejach narodów, Bóg daje ludzkości w objawieniach nadprzyrodzone znaki, które są zarówno ostrzeżeniem, jak i wskazówkami na przyszłość.

Nigdy bodaj ta bezpośrednia Opieka Boga nad sprawami świata nie była bardziej widoczna, jak w ciągu stu lat ostatnich.

W tym czasie, kiedy Edwin Drake odkrył w Pennsylwanii obfite złoża nafty, co było początkiem wspaniałego rozwoju techniki samochodowej i lotniczej, która zmieniła zupełnie dotychczasowe oblicze świata, w tymże samym roku Matka Najświętsza ukazuje się małej Bernadetce w Lourdes i poleca modlitwy i pokutę wszystkim ludziom.

W sześćdziesiąt lat później, niemal w przeddzień rewolucji rosyjskiej w 1917 roku Matka Najświętsza domaga się w Fatimie modlitw za nawrócenie Rosji.

A czyż Chrystus Pan, ukazując się Siostrze Marii Faustynie przed ostatnią wojną, nie zapowiedział jej wybuchu? Siostra Faustyna patrzy na płonącą Warszawę w jednym ze swych widzeń, a 15 lipca 1937 roku zanotowała w swym dzienniku: "Często modlę się za Polskę, ale widzę wielkie zagniewanie Boże na nią, że jest niewdzięczna. Całą duszę wytężam, by ją bronić, nieustannie przypominam Bogu Jego obietnicę miłosierdzia".

TRZYKROTNE WEZWANIE

Niewielu jest jeszcze Polaków — zwłaszcza wśród tych przebywających poza Krajem, którzy znają bliżej to ostatnie objawienie Zbawiciela Siostrze Faustynie. Tymczasem, każdego, kto miał sposobność zapoznać się z jego treścią, musi zastanowić stałe nawoływanie Chrystusa w ostatnich pięćdziesięciu latach do ufności w Jego Miłosierdzie i ustawiczne podkreślanie konieczności szerzenia kultu Miłosierdzia Bożego.

Poza objawieniami Małgorzaty Alacoque i Julianny Cornelis, które dotyczyły Jego Serca, w ostatnich czasach trzykrotnie Zbawiciel upomniał się o kult Miłosierdzia Swego.

Po raz pierwszy w 1916 roku, gdy Chrystus ukazał się w Turynie włoskiej dziewczynce, Marii Konsolacie Ferrero, która po wstąpieniu do klasztoru przybrała imię Siostry Benigny. Jej to oświadczył Zbawiciel między innymi: "Ten, kto pragnie być ocalony, winien schronić się w Mym Sercu, jako w arce, z której może spokojnie spoglądać na burzę szalejącą wokoło, bez najmniejszej obawy czy groźby niebezpieczeństwa... Szczególnie pragnę ci powiedzieć, Benigno, że dusza nie powinna wcale obawiać się Boga, gdyż Bóg zawsze jest gotów okazać jej swoje miłosierdzie i największą radością twego Zbawiciela jest doprowadzić do swego Ojca największą liczbę grzeszników. To oni są moją chwałą, moja Benigno, to oni są mymi klejnotami. Tak bardzo kocham tych biednych grzeszników."

Po raz drugi, w 1917 roku, w Fatimie, Matka Boska poleca trzem dzieciom odmawiać różaniec i po każdej dziesiątce dodać: "O mój Jezu, przebacz nam nasze grzechy, chroń przed ogniem piekielnym i doprowadź wszystkie dusze do nieba, szczególnie zaś te, które najbardziej potrzebują Twego miłosierdzia."

Po raz trzeci, w latach 1931-1938, Chrystus wielokrotnie ukazywał się Siostrze Marii Faustynie w Warszawie i w Wilnie, wtajemniczając ją w nową formę nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego, którego wprowadzenia domagał się wyraźnie. Były to z jednej strony specjalne modlitwy, które polecił odmawiać jak najczęściej, oraz obraz z Jego wizerunkiem i napisem: "Jezus, ufam Tobie." "Podaję ludziom naczynie" — oświadczył Siostrze Faustynie — "z którym mogą przychodzić po łaski do źródła miłosierdzia." Polecił modlić się o ustanowienie publicznego święta ku czci Miłosierdzia Boga, które winno być obchodzone w pierwszą niedzielę po Wielkanocy.

NABOŻEŃSTWO DO MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

To życzenie Zbawiciela nakłada na nas Polaków specjalne obowiązki i nie od rzeczy będzie zastanowić się w jaki sposób winniśmy przyczynić się do rozpowszechnienia nowego nabożeństwa.

Aczkolwiek Kościół nie wypowiedział się jeszcze oficjalnie co do objawień Siostry Faustyny i nie należy uprzedzać decyzyj w tej sprawie, wydaje się, że nowe nabożeństwo jest potrzebą chwili.

Współczesny świat nie zna Boga — i nawet nie chce Go poznać. Wstydzimy się często, że wierzymy w Boga i umyślnie nie chcemy zbyt często myśleć o Nim, aby móc wygodnie żyć. Ci zaś, którzy stracili już wszelką wiarę, niestety zapominają, że nigdy nie jest za późno powrócić do Domu Ojca i uciec się do Jego Miłosierdzia. Człowiek ufa dziś jedynie swym siłom i swemu rozumowi, którym przez różne wynalazki opanował jak nigdy martwe żywioły. Świat dzisiejszy znajduje się w nędzy moralnej, gdyż liczy tylko na siebie.

Wszechmocny Bóg pragnie litować się nad ginącą ludzkością, ale nie może okazać Swego miłosierdzia, dopóki sami ludzie nie zwrócą się do Niego z ufnością i nie udadzą się do Jego Miłosierdzia.

Tymczasem w ludziach istnieje jakby skłonność do zapatrywania się na Boga "ze złej strony": ciągle powątpiewamy w Jego Miłosierdzie; wielu z nas cechuje dziwne nastawienie: Bóg gniewa się na nas, a my odwracamy się od Boga. Zapominamy, że Bóg jest Miłością i że największym i pierwszym Jego przymiotem jest Miłosierdzie. — Nasza nędza nie powinna nas zrażać, gdyż Bóg zna nasze błędy, wie jak bardzo jesteśmy słabi i ułomni.

Życzeniu Chrystusa, wyrażonemu

Siostrze Faustynie, możemy zadośćuczynić w rozmaity sposób.

W pierwszym rzędzie przez zapoznanie się bliżej z nabożeństwem do Bożego Miłosierdzia i przez praktykowanie modlitw i pobożnych ćwiczeń, wchodzących w jego skład. Poza tym, winniśmy starać się, w miarę naszych możliwości, o publiczne ustanowienie Święta Miłosierdzia. Chodzi o rozpowszechnienie uwielbienia Tajemnicy Bożego Miłosierdzia i spowodowanie, by Władze Kościoła oficjalnie uznały to święto. Ustanowienie święta należy do Papieża, lecz można już dziś stwierdzić, że święto projektowane nie tylko nie sprzeciwia się duchowi liturgii katolickiej, lecz ją uzupełnia i wyjaśnia. Niektóre organizacje podjęły już w 1957 roku zbiorowe wysyłanie petycji do władz kościelnych. Akcja ta jest godna polecenia i może przynieść pomyślne rezultaty, o ile w staraniach nie ustaniemy.

SPECJALNE OBOWIĄZKI POLAKÓW

Polacy są krzewicielami nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego, gdyż objawienia ostatnie miały miejsce właśnie w Polsce i Zbawiciel do Polaków skierował szczególnie Swe życzenie. Polacy też wydali w ostatnich latach największą ilość dzieł traktujących o Miłosierdziu Bożym.

Poza pierwszym kierownikiem duchowym Siostry Faustyny, ks. Andraszem, który wydał książkę pt. "Miłosierdzie Boże — ufamy Tobie!", również O. Jacek Woroniecki ogłosił dwie prace na ten temat: "Tajemnica Miłosierdzia Bożego" i "Nowenna do Miłosierdzia Bożego".

Ks. Michał Sopoćko, blisko związany z objawieniami Siotry Faustyny, ogłosił szereg rozpraw na temat Miłosierdzia Bożego, a między innymi: "O Święto Najmiłosierniejszego Zbawiciela" (Albertinum, 1947).

Za granicą, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, oraz we Francji — Polacy wydali też wiele książek poświęconych Miłosierdziu Bożemu.

Mnożą się książki w obcych językach. Trzeba zapoznać się z tą bogatą literaturą, aby przyczynić się do rozszerzania kultu, który zrodził się przed kilkunastu laty w Polsce.

W dniu 28 stycznia 1938 roku Zbawiciel powiedział: "Wszystkim duszom, które uwielbiać będą to Moje Miłosierdzie i szerzyć jego cześć, zachęcając inne dusze do ufności w Moje Miłosierdzie, obiecuję, że w godzinę śmierci nie doznają przerażenia. Miłosierdzie Moje osłoni je w tej ostatniej walce."

A pod koniec swego życia Siostra Faustyna napisała w swym dzienniku: "Gdy modliłam się za Polskę, usłyszałam te słowa: — Polskę szczególnie umiłowałem, a jeśli posłuszna będzie Woli Mojej, wywyższę ją w potędze i świętości; z niej wyjdzie iskra, która przygotuje świat na ostateczne przyjście Moje."

Tadeusz Stark
"ŻYCIE" - Londyn

Tajemnica Starego Klasztoru

Na ŁYSEJ GÓRZE zawsze było straszno, od najdawniejszych wieków. Tu w wigilię św. Jana zbierały się powietrznymi drogami czarownice i urządzały z biesami igrece. Tu przed 200 laty wmurowano w klasztorze kości 28 opatów, 275 przeorów i 1,025 zakonników. Tu podobno kruszeją zwłoki księcia Jeremiego Wiśniowieckiego.

A widzieliście skamieniałą postać wędrowca? Po lewej stronie drogi wiodącej ze Słupi do klasztoru na Łysej Górze stoi pod lasem kamienna figura, wyobrażająca klęczącego wędrowca, zwróconego twarzą ku klasztornej górze. Podobno kiedyś pewna grzesznica podążała do łysogórskiej kaplicy na klęczkach, a ponieważ nie doszła, bo opadła z sił, kazała w tym miejscu wyciosać na pamiątkę statuę w kamieniu. Mówią, że figura ta powoli posuwa się ku górze, a jak dojdzie tam, będzie wtedy koniec świata i skończy się pokuta owej grzesznicy. Pociecha dla nas w tym, że posuwa się bardzo powoli i zanim wejdzie na górę, my dzięki sputnikowi będziemy już mogli przenieść się na inną planetę.

Z MONTE CASSINO NA ŁYSĄ GÓRĘ

Dawno, bo klasztor obchodzi w tym roku 950-lecie swego założenia, jak kroniki podają, to żona Mieszka I, Dąbrówka, sprowadziła z Czech benedyktynów i osadziła ich po zbudowaniu kapliczki i małego klasztoru na Łysej Górze. Rozbudował go później jej syn Bolesław Chrobry. Pierwsze zapiski o klasztorze pochodzą z 1166 roku i mówią o opatach z de Calvomonte czyli Łysej Góry.

W sto lat później Tatarzy złupili klasztor i wymordowali wszystkich zakonników. Wtedy, jak podaje w swych zapiskach Długosz, Bolesław Wstydliwy "dla zapełnienia klasztoru wysłał posłów do opata góry Monte Cassino i przysłanych stamtąd 12 braci pochodzenia i językiem Włochów, w klasztorze łyso-górskim osadził."

UPADEK ŚWIETNOŚCI

A więc, 27 października 1777 roku, dokładnie przed 180 laty klasztor zgorzał doszczętnie. Pożar był tak gwałtowny, że w ciągu 3 godzin pozostały tylko popioły. Zakonnicy zdołali uratować tylko relikwie i bibliotekę. Niestety uratowana przed pożarem biblioteka, zniszczona została częściowo przez bawiących tu gościnnie benedyktynów francuskich, a resztę "wyszabrowali" nasi historycy — Czacki, Linde i Ossoliński. Linde, jako ówczesny generalny dyrektor bibliotek w kraju wywiózł dnia 22 lipca 1819 roku ponad 4,000 najcenniejszych dzieł.

Gdzieś około 1870 roku mury klasztorne przerobiono na więzienie. Słynne w okresie międzywojennym więzienie na św. Krzyżu. Sam Stanisław Car, jeden z ówczesnych ministrów sprawiedliwości, podaje w broszurce "Dziesięciolecie więziennictwa polskiego" fakty zastraszającej śmiertelności wśród więźniów na św. Krzyżu. W roku 1921 odsetek zgonów wśród więźniów wynosił 28 procent, to jest 91 zgonów na 319 więźniów, a w roku 1923 notowano 88 zgonów na 320 więźniów. W roku 1930 więzienie liczyło już około 500 więźniów.

W POSZUKIWANIU SKARBÓW

Nikt tu nie szuka klejnotów, złota ani pieniędzy. Tego chyba już nie znajdziemy, choć biesy wiedzą tylko, co się kryć może w fundamentach i poklasztornych ścianach. Ale prawdziwymi skarbami są znalezione niedawno przy przebudowie powięziennych murów na schronisko turystyczne, mapy starodawne francuskie Europy Wschodniej, wydane w Paryżu, kilka dawnych monet oraz ślady istnienia gdzieś ukrytej przed władzami carskimi kroniki klasztornej.

* * *

A jednak nic w tych starych murach poklasztornych i powięziennych nie udało się na razie znaleźć. Przed stu laty klasztor przestał isnieć i od tego czasu tylu już gospodarzy zarządzało resztkami dawnych wspaniałych budowali, tylu poszukiwaczy "szczęścia" przetrzebiło ruiny i zakamarki, iż dla potomnych jedyną dziś wartość na Łysej Górze stanowią tylko wspaniała puszcza jodłowa i szczyt Łysicy (619 metrów), jako obiekt niedzielnych wycieczek. W resztkach klasztoru mieszka obecnie kilku misjonarzy, a o mury powięzienne toczy się spór, czy urządzić tam schronisko turystyczne, czy też muzeum świętokrzyskie. I tylko znalezioną mapą z XVII wieku zaopiekował się wojewódzki konserwator zabytków. Być może przy konserwacji lub przebudowie tego zabytku natrafi się jeszcze na ślady historii, lub na ślady tych, którzy za popełnione zbrodnie dokonali tam swego żywota . . .



NIGDY NIE POŻAŁUJESZ:

Żeś robił zawsze to, co najlepsze.
Żeś się zastanowił, nim się do czegoś zabrał.
Żeś wysłuchał każdego przed daniem sądu.
Żeś był grzeczny i uprzejmy dla ubogiego.
Żeś klęczał przy codziennej modlitwie.
Żeś zawsze miał czyste myśli.
Żeś nie dawał posłuchu plotkom.
Żeś był wspaniałomyślny dla nieprzyjaciela.
Żeś przepraszał, gdy zbłądziłeś.
Żeś dopomógł nieszczęśliwemu w biedzie.
Żeś był zawsze uczciwy.



ICI POSTE MADELEINE...
ICI POSTE MADELEINE...
ICI POSTE MADELEINE...

Rozległ się sygnał wywoławczy zakonspirowanej stacji radiowej wywiadu Alianckiego w Paryżu. Zaraz potem znakami Morse'a przekazywano zaszyfrowane meldunki zawierające szczegóły dyslokacji wojsk niemieckich we Francji, ich uzbrojenia, nowych środków walki. Najbardziej pieczołowicie bronione tajemnice wojenne Rzeszy zdobywała siatka wywiadowcza Madeleine i przesyłała drogą radiową do Londynu.

Były to miesiące po klęsce stalingradzkiej, po odwrocie Rommla w Afryce, miesiące nerwowego wyczekiwania hitlerowskiej machiny wojennej na odparcie spodziewanej każdego dnia inwazji. Linie umocnień nad Atlantykiem i Kanałem La Manche traciły na swej strategicznej wartości, rozbrajane penetracją alianckiego wywiadu. Poste Madeleine nadawała komunikaty o nowych rodzajach broni niemieckiej, przekazywała najdokładniejsze dane liczbowe o grubości najnowszych pancerzy, czołgów i o kalibrach dział wprowadzanych dopiero na poligony.

Wojskowy kontrwywiad niemiecki — Abwehra posiadała szereg bardzo fragmentarycznych materiałów dotyczących siatki MADELEINE. Nie można z nich było jednak skonstruować obrazu całości. Wyżsi oficerowie kontrwywiadu codziennie napastowani byli przez przedstawicieli Himmlera domagających się jak najrychlej likwidacji siatki Madeleine. Prowadzący sprawę oficer Abwehry Hugo Bleicher podporządkowany został Sturmbannfuehrerowi SD Kiefferowi. Postanowiono dotrzeć do poszukiwanej komórki wywiadu poprzez jej stację radiową.

Setki niemieckich stanowisk goniometrycznych prowadziło na terenie Paryża pomiary Poste Madeleine. Po licznych bezskutecznych próbach określono wreszcie miejsce, z którego aktualnie nadawane były meldunki. Kordony wojska i gestapo otoczyły hotel zamieszkały przez wyższych oficerów hitlerowskich. Szczegółowa rewizja nie ominęła pomieszczeń zajmowanych nawet przez najwyższych dostojników. Dotarto ostatecznie do niezamieszkałego pokoiku służbowego. Jeden z oficerów Abwehry dostrzegł wśród rupieci zniszczoną oprawkę lampy radiowej. Dalsze badania odkryły antenę

nadawczą ukrytą wśród gałęzi stojącego opodal drzewa.

Dowódca grupy zwrócił się do dozorczyni, jedynej Francuzki zamieszkałej w budynku hotelowym:

— Kto był ostatnio w tym pokoju?

Zanim stara Francuzka zdążyła odpowiedzieć zaterkotał pistolet maszynowy... R a n n y został jeden z Niemców, w kałuży krwi leżała umierająca dozorczyni. W agonii wyszeptała jedno tylko słowo:

— Księżniczka...

* * *

Dyrektor Vaudevire z SOCIETE RADIO ELECTRIQUE zdawał sobie sprawę ze wzrastającego niebezpieczeństwie. Przy dalszej pracy Poste Madeleine w każdej chwili groziła wsypa. Konsekwencją odkrycia stacji mogła być likwidacja całej siatki... Trzeba było skończyć i przestawić się na inne środki łączności z londyńską centralą.

Stawka przecież była znacznie wyższa niż wydawało się nawet Abwehrze. Pod jej niemal że bokiem działała doskonale zorganizowana komórka wywiadu alianckiego bazująca na firmie SOCIETE RADIO ELECTRIQUE. Biura firmy na Boulvar Haussmann, chronione żelaznymi l i s t a m i pełnomocnika Fuehrera dla spraw uzbrojenia — stanowiły doskonale zakonspirowany i świetnie zorganizowany aparat wywiadowczy. Agenci, zajmujący oficjalnie stanowiska inżynierów czy techników lub urzędników Societe Radio Electrique, jeździli po całej Francji, opatrzeni w specjalne przepustki gestapo. Mieli wolny wstęp do wszystkich jednostek wojskowych, do arsenałów i fortyfikacji zaopatrywanych w sprzęt radiowy i elektryczny wytwórni Societe Radio Electrique.

Takiego organizmu nie można było poświęcać. Dyrektor Vaudevire postanowił przekazać przez Poste Madeleine ostatni meldunek dotyczący uzyskanych wiadomości o nowej niemieckiej broni przeciwpancernej i zawiesić działalność stacji Madeleine, organizując jednocześnie nowy kanał łączności z Londynem. Odpowiednie polecenie otrzymał prokurent firmy pan Piccard, łącznik między siatką, a obsługą stacji radiowej.

Piccard spotkał się z Madeleine na Champs Ellisees. Pojechali razem do eleganckiej restauracji — "Chez Nanon", gdzie w czasie kolacji ustalono nadanie ostatniego meldunku z perfumerii SOLANGE przy rue de la Faisanderie 98...

Wytrwani konspiratorzy, Piccard i Madeleine nie zorientowali się, że adres ten został podsłuchany. Fatalnym zbiegiem okoliczności dotarł do Sturmbannfuehrera Kieffera. — Tym razem, na godzinę przed zakończeniem swojej pracy — Poste Madeleine — została zlikwidowana przez Niemców.

W budynku gestapo na Avenue Foch triumfowano. Znienawidzona operatorka znalazła się w rękach hitlerowców. Dopiero teraz okazało się, że jest ona identyczna z legendarną dla Abwehry księżniczką hinduską Noor Jnayat Khan, córką

księcia indyjskiego i Amerykanki. Służyła ona ochotniczo w lotnictwie brytyjskim, skąd została odkomenderowana do Intelligence Service. Dnia 16 czerwca 1943 roku, Noor zrzucona została z samolotu nad Francją i przydzielona do dyspozycji Vaudevire'a.

Ale Abwehra wiedziała od swoich agentów z Anglii tylko o tym, że księżniczka hinduska została skierowana do Francji. Jej powiązanie z siatką SOCIETE RADIO ELECTRIQUE nadal pozostało tajemnicą. Madeleine milczała przez cały czas śledztwa, chroniąc konsekwentnie swoich kolegów. Przedsięwzięła jeszcze nieudaną, niestety, próbę ucieczki, po której odesłano ją do obozu śmierci.

Jan Stankiewicz



HUMOR DZIECIĘCY

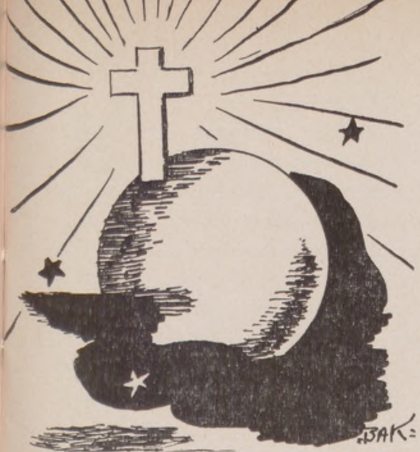
HANIA S. (lat 4) mówi do matki: — Ja już wiem, skąd się bierze mamusia i tatuś. Mamusia się robi z dziewczynki, a tatuś z chłopczyka. Ale skąd się bierze babcia, to ja jeszcze nie wiem.

KRZYSIO (lat 3 i pół) proponuje koledze: — A teraz bawmy się w lwy — po czym zasiada "na niby" za kierownicą samochodu. — Ależ, Krzysiu, przecież lwy nie jeżdżą samochodem — śmieje się mama. Na to Krzysio bez wahania: — Ale ja jestem lew tresowany!

TERENIA (lat 4) jest bardzo gadatliwa i rezolutna. Ale kiedyś, będąc w towarzystwie cioci i kilku nie znanych sobie osób, siedziała milcząca i nie odpowiadała na żadne pytania. Wreszcie ktoś z obecnych zapytał: — Dlaczego nic nie mówisz, Tereniu? A może ty jesteś niemowa? — Na to Terenia: — Mowa, jeszcze jaka mowa!

ALECZEK P. (lat 2 i pół) wybiera się z rodzicami na wizytę do babci. Ale w czasie ubierania zaczyna się popisywać i wykrzykuje "brzydkie" wyrazy. Tatuś oświadcza, że wobec tego Aleczek nie pójdzie do babci, bo mógłby zrobić wstyd całej rodzinie. Aleczek prosi o przebaczenie i przyrzeka, że nigdy już nie będzie mówił brzydkich rzeczy. I dodaje: — Zaś u babci będę mówił tylko — Boże, Boże!

KRZYŚ (lat 4) przyszedł z mamą i babcią po zakupy. Wchodząc do kilku z kolei sklepów, mama pytała: — Czy są pończoszki na cztery lata? — Wreszcie pończoszki zostały zakupione i kolej przyszła na parasolkę dla babci. Krzysio pyta nagle: — Babciu, ile ty masz właściwie lat? — Sześćdziesiąt — mówi babcia. Krzyś wchodzi do sklepu i woła od progu: — Czy są parasolki na sześćdziesiąt lat?



Dla człowieka patrzącego na wszystko nie tylko okiem rozumu ale i okiem wiary, nie jest trudno odkryć Myśl Bożą i Opatrzność Bożą w dziejach ludzkości i narodów jeszcze zanim Historia Świata skończy się w Dniu Ostatecznym — Sądem Bożym nad Światem. Dowodem krótkim jest bodaj poniższy artykuł wskazujący na

ŚLADY BOGA W HISTORII

Wiara chrześcijańska zawiera prawdę o Opatrzności Bożej, tej Opatrzności, która nie tylko wytycza drogi poszczególnych jednostek, ale również kieruje losami narodów i całej ludzkości. Z tej wiary w Opatrzność Bożą wynika przeświadczenie chrześcijańskiego myśliciela, że dzieje ludzkości nie są splotem chaotycznych i przypadkowych poczynań, lecz kryją w sobie pewien sens istotny, że ludzkość w swych dziejach realizuje ostatecznie myśl Bożą, ideę odwieczną poczętą w nieskończonym umyśle Boga, że przez rozmaite drogi, wiraże, zakręty, góry i przepaście zmierza do tego, co jest ostatecznym celem: Dobro i Chwała Boga.

Chrześcijanin nie przecząc istnienia pewnych praw i przyczyn działających w sposób widoczny w historii społeczeństw ludzkich, podkreśla znaczenie czynnika wolnej, niezdeterminowanej żadnymi prawami woli ludzkiej, która przejawiając swe działanie szczególnie w wybitnych jednostkach wywiera nieraz decydujący wpływ na kierunek ludzkich dziejów.

Chrześcijanin wreszcie wierzy, że w najwyższym aspekcie wszystkie elementy działania ludzkiego, nie wykluczając wolnej woli człowieka są wprzągnięte w plany Bożej Opatrzności, która dobra i zła, piękna i brzydoty używa do przeprowadzenia swoich planów, podobnie jak tkacz używa różnokolorowych nici do tworzenia pięknego kilimu. Tak więc chrześcijanin jest skrajnym optymistą, wierzy bowiem, że nawet zło musi służył ostatecznemu Dobru, które zwycięża.

Jednakże by zobaczyć i ocenić ślady Boga w historii trzeba perspektyw wieków — współcześni najczęściej nie rozumieją działania Boga w historii, która wydaje się im splotem dziwacznych i bezsensowych, a często szkodliwych dla sprawy Bożej wypadków.

Co więcej: człowiek jest często skłonny do tego, by po prostu Bogu dyktować, komu w danej chwili ma dać zwycięstwo, w jaki sposób powinien rozwiązać jakiś historyczny problem; która droga ma prowadzić ludzkość i jeżeli Bóg nie postępuje według dyktowanych sobie planów zdawałoby się najprostszych i najbardziej oczywistych — w sercu człowieka budzi się żal, a na usta wybiega czasem bluźnierstwo.

Kim jest jednak człowiek, by sądził Boga? Czyż może z perspektywy swego krótkiego życia ocenić dalekosiężne,

sięgające w odległą przyszłość, a nawet niezmierzoność wieczności i nieśmiertelności dusz plany Boże?

Jest rok 586 przed Chrystusem. Tragiczny rok w dziejach Izraela, wybranego narodu. Rok zdobycia i zburzenia Jerozolimy przez króla babilońskiego Nabukadnecara, rok rozpoczynający długą niewolę babilońską.

Dlaczego Jahwe dopuścił tak straszliwą klęską na wybrany naród; dlaczego zapomniał o Przymierzu i dał zwycięstwo poganom? Oto pytania, które musiały się cisnąć na usta prawowiernego Izraelity. Pytania, na które niełatwo można było dać wtedy wyczerpującą odpowiedź... Można było tę klęskę nazwać po prostu karą Bożą za grzechy Izraela, w szczególności za bałwochwalstwo, które się wśród ludu wybranego nagminnie szerzyło. Kara ta miała naród oczyścić i zahartować.

Jednakże w czym byli lepsi Babilończycy od Izraela? Przecież byli wstrętnymi bałwochwalcami, ludźmi, którzy stokroć cięższe popełniali występki — dlaczegoż raczej Izrael miał być karany, a nie oni? Izrael mimo swych błędów był jedynym narodem przechowującym wiarę w prawdziwego Boga! Raczej Bóg powinien dać zwycięstwo swemu narodowi, a zetrzeć piorunem pysznych bałwochwalców.

Według krótkodystansowej polityki ludzkiej, raczej tak stać się powinno, lecz inna była polityka Boga. Izrael wzięty do niewoli babilońskiej miał wśród ludów Wschodu rozszerzyć idee monoteistyczne i mesjańskie i przygotować grunt do późniejszego zwycięskiego pochodu Ewangelii. Nie byłoby się to stało nigdy, gdyby nie zwycięstwo króla Nabukadnecara nad narodem wybranym.

Dlaczego Bóg dopuścił, by Pompejusz zdobył Jerozolimę w roku 64 po Chrystusie i włączył ziemię żydowską do imperium rzymskiego? Dlaczego Bóg dopuścił, by lud wybrany stracił niepodległość i pozostawał w niewoli dumnego pogańskiego Rzymu? Jeżeli niewolę babilońską można by tłumaczyć po części koniecznością sprawiedliwej kary Bożej za odstępstwo z Bogiem — to w tym wypadku tłumaczenie takie jest niesłuszne. Przecież bałwochwalstwo zostało wykorzenione, a lud nigdy tak był przywiązany do Prawa Bożego, do Zakonu, nigdy tak wierny Bogu jak wtedy właśnie, gdy stracił niepodległość. Komu zaś Bóg dał zwycięstwo? Rzymowi, który słynny był wtedy już nie tylko z bałwochwalstwa, lecz wprost z ateizmu; tonął w rozpuście i licznych występkach świadczących o zgniliźnie moralnej.

Zdawało się chyba niejednemu ze współczesnych Żydów, że w żadnym wypadku Bóg nie może i nie powinien oddawać wybranego ludu w niewolę "nieczystych" pogan.

Jakoż jednak możliwe byłoby tak szybkie rozszerzenie się Ewangelii, gdyby Judea — kolebka chrześcijaństwa nie wchodziła w skład potężnego imperium obejmującego cały ówczesny świat, lecz była oddzielona od świata pogan nieprzebytym murem nienawiści i pogardy?

Smutny fakt, że naród wybrany odrzucił swego Mesjasza — Jezusa, że nie przyjął Jego nauki stał się zbawienny dla rozwoju chrześcijaństwa jako religii uniwersalnej, obejmującej cały świat. Można wątpić, czy gdyby Żydzi — tacy jakimi wtedy byli, oddzieleni murem pogardy i nienawiści od świata pogan, niewolniczo przywiązani do starych form mozaizmu — dobrych dla jednego narodu w określonym czasie, nieodpowiednich dla ludów o kulturze helleńskiej — pogrążeni w jałowym talmudyźmie — przyjęli naukę Chrystusa w całej swej masie, czy chrześcijaństwo zdobyłoby cały świat, a nie raczej przeciwnie — stało się tylko odmianą religii narodowej żydowskiej.

Wiek V po Chrystusie. Wali się imperium rzymskie, już chrześcijańskie, atakowane przez barbarzyńskie ludy pogańskie. Imperium rzymskie, ostoja cywilizacji i kultury; imperium,

z którym związane jest chrześcijaństwo — ginie pod ciosami ludów dzikich.

Czy to nie koniec świata? Czyż wraz z imperium rzymskim nie zginie chrześcijaństwo?

Czyż Bóg nie powinien raczej wesprzeć Rzymu przeciwko barbarzyńskim ludom, ratować go; czyż najprostszym sposobem rozszerzenia chrześcijaństwa nie było rozszerzenie politycznego wpływu i potęgi Rzymu na cały świat: wszak za politycznym wpływem poszedłby wpływ religijny, za legionami okutymi w żelazo poszliby chrześcijańscy misjonarze bezpieczni i otoczeni opieką zbrojnego ramienia.

Lecz Bóg nie chadza prostymi ścieżkami. Zginął Rzym, zginął starożytny świat — nie zginęło chrześcijaństwo — bez oręża podbiło świat nowopowstający. Inaczej Bóg poprowadził historię świata, niż mogło sądzić wielu chrześcijan żyjących w tak ciężkim i trudnym V wieku.

Wielka rewolucja francuska była zasadniczo wrogo nastawiona do Kościoła i chrześcijańskiej religii. Znamy z tego okresu akty nawet krwawego prześladowania. Stało się to może dlatego, że na długo przed rewolucją Kościół francuski nie stał na wysokości zadania a zepsuty kler, trzymający się dworskiej i możnowładczej klamki — nie myślał o realizacji wzniosłych zasad Ewangelii.

Idea wolności i równości jest stara jak chrześcijaństwo, lecz zapomnieli ją realizować pogrążeni w gnuśności ci, których obowiązkiem i prawem istotnym była realizacja zasad Ewangelii — sztandar równości, potępienia ucisku i wolności, podnieśli ci, którzy z chrześcijaństwem nie tylko nie chcieli mieć coś wspólnego, ale wręcz byli do niego wrogo nastawieni.

Zdajemy sobie sprawę: Bóg przeprowadza swoje plany nie tylko przez dobrych, ale i przez złych; nie tylko przez swych przyjaciół, ale i przez wrogów. Nie tylko jest biała i czarna przędza w rękach przedziwnego Tkacza, ponieważ jest wszechpotężny, osiąga dobro także za pośrednictwem zła. Dobrzy i źli są narzędziem Jego Opatrzności. Często to, czego nie czynią Jego wyznawcy i czciciele, pogrążeni czasem w gnuśności, uczynią nawet wrogowie; nawet działając w nienawiści Boga, nie rozumiejąc zresztą, że mimo woli przeprowadzają plany Bożej Opatrzności.

Dlatego żaden człowiek w swojej zuchwałości nie powinien dyktować Bogu, komu Ten ma dać zwycięstwo, a kogo rozbić swym Gromem i gorszyć się, jeżeli Bóg nie postępuje według jego planów.

Drogi Boże inne są niż drogi ludzkie i trzeba perspektywy wieków, by dojrzeć ślady Boga w historii.

Zbigniew Bonawentura Próg

Oczyma Dziecka



(KARTKI Z PAMIĘTNIKA)

Jadwiga Otwinowska

SZCZĘŚLIWE DZIECIŃSTWO — PIERWSZE NIEPOKOJE

Ojciec mój był osadnikiem wojskowym. Mieliśmy niedużą działkę w okolicy Równego: kawałek pola, łąki, mały jasny domek. Wybielone wapnem pokoje przypominały wnętrze wiejskiej chaty. Przez okna zaglądały wiosną kiście bzu i jaśminu, główki słoneczników i malw. Przed domem ogród kwiatowy cieszył oczy bogactwem kolorów. Czego tam w nim nie było! Po płocie piął się pachnący groszek, śnieżne lilie stały grzecznie i sztywno rzędami jak dziewczynki w dniu pierwszej Komunii; piwonie rozpychały się dumnie na grzędach, a u ich stóp ścieliły się aksamitnym dywanem żółte nagietki i liliowe bratki. Narcyze wyciągały długie bladozielone szyjki, rozsiewała dokoła słodki zapach maleńka, skromna rezeda.

Za domem sad i ogród warzywny — chluba naszej mamy. Pamiętam wszystkie gatunki drzew owocowych w sadzie: z których jabłek lepsza marmelada, z których jabłecznik, a które przechowuje się na zimę; cierpkie gruszki najlepsze na ulęgałki, inne znów "deserowe"; te śliwki do marynaty, tamte na powidła.

W okresie smażenia konfitur, ileż ruchu w całym domu! Dziś smaży się truskawki, jutro agrest, czas już zasypać maliny cukrem, robić nalewkę z wiśni.

Sławek i ja pomagamy, mała Oleńka też skubie jagódki, mama smaży konfitury w wielkich miedzianych rondlach. Spiżarnia się zapełnia, na półkach słoje, gąsiory z napisami, datą. Jesienią nowe słoje marynowanych grzybów, rydzów. Wianki suszonych grzybów zwisają z belek sufitu.

Mama miała zresztą zawsze pełne ręce roboty. Od świtu na nogach: w kuchni, w ogrodzie, na podwórku. A to trzeba wydoić krowy, a to zabrać jajka z kurnika. Ojciec z bratem dają obrok koniom; ja karmię świnki; Oleńka sypie ziarno kurom. A tu już mama biegnie do kuchni przygotowywać śniadanie, wyprawia ojca z bratem w pole, pastuszka z bydłem na pastwisko. Czasem i my z Oleńką wyganiałyśmy gęsi na łąkę. Gęsi skubią trawę, a my biegamy po łące, żółtej od kaczeńców, białej od stokrótek. Zrywamy kwiaty, pleciemy wianki, śpiewamy piosenki.

Na Dwudziestolecie napadu na Polskę i wybuchu Drugiej Wojny Światowej o Polskę — podajemy poniższą opowieść, która, obok "Dziejów Rodziny Korzeniowskich" — Wańkowicza — i wielu innych, maluje wymownie tragiczny los setek tysięcy Polaków z pod okupacji sowieckiej. Uzupełniają ją obecnie z e z n a n i a powracających do Polski repatriantów wywiezionych w nieludzkich warunkach do Rosji sowieckiej...

Niekiedy siadam pod polną gruszą, opowiadam Oleńce bajki. — Powiedz o Śnieżce, powiedz o Kopciuszku — słuchałaby bez końca. To znów kąpiemy się w rzece. Jak przyjemnie brodzić po wodzie, roztrącać nogą drobne kamyki, płoszyć malutkie kiełbie.

Wieczorami cała rodzina zbiera się na ganku. Ganek upleciony dzikim winem: chłodno, miło, zacisznie. Z łąk dolatuje zapach koniczyny, w ogródku maciejka walczy o pierwszeństwo z rezedą. Nad naszymi głowami świergocą gnieżdżące się pod dachami jaskółki. Układają się do snu, ale jeszcze czasem któraś wyleci złapać spóźnioną muszkę. Jeśli latają nisko — na pewno jutro będzie deszcz, jeśli wysoko — zapewniona pogoda.

Czasem udawało nam się wyciągnąć ojca na opowiadanie o czasach żołnierki, kiedy to pod wodzą ukochanego Komendanta szedł do wolnej Polski. Chłonęliśmy każde słowo, tylko mała Oleńka, która nie wiele rozumiała, zasypiała zwykle z główką opartą o kolana mamy...

Lubiliśmy także śpiewać żołnierskie piosenki z czasów młodości ojca. Najulubieńszą z nich była pieśń o rozmarynie.

Byliśmy szczęśliwą, kochającą się rodziną. Życie upływało nam spokojnie wśród drobnych trosk i drobnych radości. Ojciec kochał swój kawałek ziemi; mama ogród i gospodarstwo; my dzieci, kochaliśmy dom rodzinny, każdy zakątek, każde drzewko w sadzie.

Gdy skończyłam lat dwanaście, trzeba było jesienią rozstać się z drogimi kątami i jechać do Równego z bratem, który miał wówczas lat szesnaście i był poważnym uczniem klasy czwartej. Odjeżdżaliśmy żegnani łzami mamy i siostrzyczki.

Ojciec zaprzęgał konie do wozu, wymoszczonego obficie słomą; mama układała paczuszki, dawała ostatnie polecenia.

— Uważajcie na słoiki z konfiturami, nie zgniećcie placka, uczcie się dobrze, pamiętajcie o domu, piszcie! Ojciec zacina koniki batem, wóz rusza, na ganku mama błogosławiąca krzyżem, Oleńka z oczkami pełnymi łez.

Wóz toczy się po piaszczystej drodze, koniki człapią wolno, zżęte łany zboża jak szachownica: jedne ciemniejsze, drugie jaśniejsze.

Tam na miedzy, przepióreczka płacze po żniwach: pit, pilit, pit, pilit — tu smyrgnie spod nóg końskich zając. Dom coraz mniejszy, ręka mamy niby poruszająca się na wietrze gałązka, znika z oczu, rozpływa się w powietrzu.

Cztery miesiące mijają szybko i znowu powrót do domu na święta Bożego Narodzenia.

Dzwonki sanek dźwięczą radośnie: dzyń, dzyń — do domu, do domu! Białe pierzynki pól skrzą w słońcu niby diamenty, pada śnieg puszystymi płatkami.

Z za wzgórza wyłania się wierzchołek rosnącej przed domem morwy, z podwórka wypada z radosnym ujadaniem kudłaty Zagraj, znów na ganku mama z Oleńką, a zza płotu wychyla się na powitanie ośnieżona, bezlistna brzózka, moja rówieśnica.

Uściski, śmiech, gwar opowiadań, krzyżujących się pytań. Chciałoby się zamknąć w chaotycznym skrócie dzieje czterech miesięcy rozłąki. Już jest choinka. Nie przystroiła jeszcze zielonej sukienki, czeka na nas.

Wigilia — wypatrywanie pierwszej gwiazdki na niebie. Jest! Jest! Siadamy do stołu. Pod obrusem siano, na talerzyku opłatek.

Jak smakuje barszcz z uszkami, karaś smażony i szczupak faszerowany i karp na słodko z rodzynkami. A łazanki z kapustą, a kluski z makiem, a kompot z suszonych owoców!

Jarzą się świeczki, a pod choinką podarunki — nagroda za dobre świadectwa. Płynie głos kolęd, a do naszych głosów dołączają się inne zza okna. To przyszli chłopcy "z gwiazdką". Mama zaprasza ich na poczęstunek w pośpiechu, bo już czas zbierać się na Pasterkę. Otuleni baranicami jedziemy sankami do kościoła w mroźną, wyiskrzoną gwiazdami noc.

Jak dobrze było w domu rodzinnym! Oboje z bratem wierzyliśmy, że tak będzie zawsze: odjazdy na krótko, a potem pełne radości przyjazdy. Niedługo Wielkanoc, czas pędzi jak z bata strzelił, i wkrótce już długie wakacje i swoboda i świat pełen czarów.

Nigdy już później świat nie wydawał mi się tak piękny, ludzie tak dobrzy, niebo tak jasne, jak w tamtych czasach. Beztroscy i szczęśliwi nie przeczuwaliśmy, że już wyciąga się wroga ręka, aby nas wyrwać jak pisklęta z rodzinnego gniazda na zawsze.

Jesień ta spadła na nas niespodziewanie. Wojna — nie zdawałam sobie sprawy ze znaczenia tego wyrazu. Ojciec opowiadał nam o wojnie jako o najpiękniejszym okresie swego życia. Po latach niewoli POLSKA WOLNA, NIEPODLEGŁA. Kojarzyłam obraz wojny z pojęciem czegoś radosnego; burzy wiosennej, po której rozwija się bujniej życie, marszu zwycięskiego przy dźwiękach pieśni.

A tu nadeszła inna wojna. Coraz gorsze wieści z frontu. A potem lękliwe szepty: przyjdą, czy nie przyjdą?

Przyszli. Zmącili ciszę miasteczka dudnieniem czołgów. Z twarzą przywartą do szyby patrzyłam ze ściśniętym sercem, z jakimś dygotem wewnętrznym na maszerujące oddziały obcego wojska. Pierwszy raz w życiu doznałam czucia lęku, jakby w przeczuciu wypadków, które miały wkrótce nastąpić.

Następnego dnia obudziła mnie o świcie piosenka. Usiadłam na łóżku i nadsłuchiwałam. Z daleka dolatywał stukot żołnierskich kroków i młode, silne głosy. Piosenka była piękna i dziwna zarazem. Dźwięczał w niej śmiech i płacz, radość i tęsknota. Było w niej coś dzikiego, co mnie przerażało i pociągało jednocześnie. Podbiegłam do okna. Doleciały mnie urywki słów o rozkwitających jabłoniach i gruszach i o młodej Katiuszy, wychodzącej na powitanie miłego.

Kroki się oddalały i wraz z nimi oddalała się zawodząca, tęskna pieśń. I nagle przypłynęło do mnie wspomnienie innej piosenki, tej o rozmarynie i napełniło serce żalem za czymś utraconym.

Co dzień przebiegały miasteczko nowiny o coraz to nowych aresztowaniach. W szkole zapanował nastrój podniecenia. Ze ścian usunięto podobizny, z którymi zżyliśmy się od lat, a na ich miejsce zawieszono portret mający nam przypominać o nadejściu nowych porządków. Zaś chłopcy strzelali do tego portretu z proc. Dyrektor nawoływał do spokoju.

— Proszę was chłopcy, trzymajcie się. Bez żadnych wybryków. Narazicie niepotrzebnie siebie, rodziców i . . . mnie.

Przez gimnazjum przewijały się teraz codzień jakieś nieznane osobistości. Konferowały z dyrektorem, z profesorami, wpadały na lekcje, myszkowały, węszyły . . .

Któregoś dnia przyszedł taki nieproszony gość do naszej klasy na

DOOKOŁA ŚWIATA

800 przeszło dni zużyła wyprawa Magellana w latach 1519-1522 na opłynięcie kuli ziemskiej.

80 dni — pod koniec XIX wieku podróż dookoła świata w takim czasie leżała jeszcze w dziedzinie fantazji (Juliusz Verne).

8 dni trwał lot dookoła świata, dokonany w r. 1931 przez Amerykanów Posta i Gatty'iego.

8 godzin potrzebowałaby współczesna rakieta na okrążenie ziemi.

100 minut mniej więcej potrzebują Badacze i Sputniki, by okrążyć glob.

⅛ sekundy — tyle czasu na podróż dookoła ziemi zużyłby promień świetlny (w przybliżeniu).

lekcję języka polskiego. Zasiadł na ostatniej ławce i strzelał spode łba chytrymi, szczurzymi oczami.

Profesor milczał długą chwilę. Patrzył na nas bezradnie, jakby czekał pomocy.

— Wacek — zwrócił się po chwili do jednego z uczniów — przeczytaj z książki pierwsze lepsze zdanie złożone. Dziś przypada lekcja gramatyki, zrobimy rozbiór zdania.

Wacek wstał, otworzył książkę i wyrecytował dobitnie:

"Błogosławieni, którzy w czasie gromów
Nie utracili równowagi ducha,
Którym na widok spustoszeń i złomów
Nie zabrzmi w piersi pieśń rozpaczy głucha."

— Dosyć — głos profesora brzmiał bezdźwięcznie. — Zapiszcie to zdanie w zeszytach.

Psalm do Swiętych

Za ludem, który nigdy hufcami zbrojnemi
Dla marnych łupów obcej nie najeżdżał ziemi,
Który, choć silny — słabszych nigdy nie ciemiężył,
A jak braci miłował tych, których zwyciężył;
Który miodem swych lasów, chlebem swojej roli
Sam żył, i dla przechodniów miał zawsze do woli;
Za ludem cichej cnoty i poczciwej sprawy,
Spokojnego sumienia i chwały bezkrwawej,
Módlcie się w niebie wszyscy polscy Święci,
Rolników swoich niech Bóg ma w pamięci!

Za ludem, który całą swą powieść dziejową
Ułożył w jedną tylko wyprawę krzyżową,
Co nie grobu Chrystusa, lecz Chrystusa wiary
Strzegł pilnie przed dzikimi Turki i Tatary;
Za ludem Europy tarczą i podporą,
Co ginął pod Lignicą, Sokalem, Cecorą,
Pod Chocimem i Wiedniem, co księżyc dwurogi
Na zdeptanie dał Pannie Maryi pod nogi;
Za ludem czynnej straży od plagi pogańskiej,
Który walczył w obronie wiary chrześcijańskiej
W habicie z kutej zbroi, w kapturze z przyłbicy,
Ludem mężnego serca i dzielnej prawicy —
Módlcie się w niebie wszyscy polscy Święci,
Żołnierzy swoich niech Bóg ma w pamięci!

Za ludem, który z piękną Dziewicą Królową
Niósł Litwie Ewangelii wiekuiste słowo,

Poczym wziął kredę i wypisał zdanie na tablicy równym, kaligraficznym pismem. Zauważyliśmy, że ręka drżała mu lekko. W klasie panowała cisza, słychać było tylko skrzypienie kredy . . .

Boże Narodzenie 1939 roku nie miało tego radosnego charakteru co lat poprzednich. Wigilia była skromniejsza, choinka nie cieszyła bogactwem przybrania, melodie kolęd brzmiały jakoś inaczej niż dawniej. Tylko nocą na pasterce, w zapchanym, wiejskim kościółku głosy uderzały w ołtarz z większą mocą.

Wkrótce po Bożym Narodzeniu nadeszły wieści o wywożeniu osadników w głąb Rosji.

— Przyjdzie i na nas kolej — powiedział któregoś dnia ojciec — musicie się przygotować dzieci do opuszczenia domu rodzinnego, tym razem na dłużej.

Patronów Polski

Który najpierwszy w dziejach i ostatni razem
Nie długą pracą wieków, ni władzcy rozkazem,
Ale chwilą zapału, wielką chwilą — cudem
Bratnie ludy pojednał z najezdników ludem,
I jak w kościele wiary Sakramentu wodą,
Tak w kościele historii ochrzcił praw swobodą;
Za ludem, który krzyże wśród pogaństwa stawiał,
Za ludem, który kochał, oświecał i zbawiał,
Módlcie się w niebie wszyscy polscy Święci,
Swych apostołów niech Bóg ma w pamięci!

Za ludem, który dzisiaj nie ma pyłku ziemi
Na przybraną ojczyznę pod stopy swojemi;
Za ludem przez sąsiadów tylekroć szarpanym,
Przed stu laty zgnębionym, po dziś dzień nękanym,
Za ludem biednych ojców, nieszczęśliwych matek,
Pomordowanej młodzi, i zabranych dziatek,
Ludem, któremu wydrzeć chcą przeszłości dzieje,
Poznanie prawd obecnych, zbawienia nadzieję,
I tę ostatnią nawet pociechę w złej doli:
Cichą skargę Jeremich, pieśń smutku niedoli,
Więc za tym krwawym cierpień i ciężkiego losu
Biednym ludem, ginącym bez skargi, bez głosu,
Módlcie się w niebie wszyscy polscy Święci,
Swych męczenników niech Bóg ma w pamięci! Amen.

Gabriela Żmichowska

Dni po dniach mijały na oczekiwaniu. Wywiozą, nie wywiozą, kiedy wywiozą?... Mama popłakiwała teraz często, opuściła ją dawna energia, nie krzątała się po domu jak dawniej, snuła się z pokoju do pokoju, segregowała jakieś rzeczy — czekała.

W mroźny poranek lutowy zajechała przed nasz dom ciężarówka. Wysiadło z niej dwu uzbrojonych żołnierzy, którzy napełnili sień tupotem butów, rozejrzeli się po kątach, wreszcie oznajmili, żeby się zbierać, bo odjazd za godzinę.

Zabraliśmy się gorączkowo do pakowania. Ciepła odzież, bielizna, zapasy żywności, pamiątki, fotografie. Mama znalazła jeszcze chwilę czasu, żeby zajść do obory, do stajni, pożegnać swoje gospodarstwo. Wracając objęła wzrokiem dom, ogród, pola, jakby chciała utrwalić w sobie to wszystko, z czym zrosła się od lat i zabrać ze sobą obraz ukochany w daleką wędrówkę.

Ojciec, po załadowaniu rzeczy, wyniósł z komórki łopatę, odgarnął wartwę śniegu w ogródku i zaczął kopać ziemię.

— A ty czego tam szukasz, skarbu? — zapytał stojący przed domem bolszewik.

— Skarbu —odparł poważnie ojciec. Wyjął z kieszeni woreczek, napełnił go ziemią i wszedł do sieni, aby ukryć na piersiach tajemnicę przed ciekawymi oczyma. Wyszedł wyprostowany, spokojny. Przeżegnał się szeroko mocnym ruchem ręki, ukląkł i ucałował próg rodzinnego domu. My troje zrobiliśmy to samo. Tylko mała Oleńka nie przerwała zabawy z Zagrajem, ciągnąc go za uszy i za ogon. Pies przyjmował figle dziecka jak pieszczotę. Kiedy jednak wsiedliśmy na ciężarówkę, zaczął biegać niespokojnie, skamląc żałośnie. Skarżył się pewnie w swoim psim języku:— A co ze mną zrobicie?— To tak mi płacicie za wierną służbę?

Motor zawarczał, ciężarówka ruszyła. Płacząc oglądaliśmy się za siebie, dopóki dom, ogród, pola i łąki i biegnący za autem Zagraj nie znikły nam z oczu. Tylko ojciec nie płakał i nie odwrócił się ani razu.

BOŻE NARODZENIE NA OBCEJ ZIEMI

Zima 1940-41 była wyjątkowo ciężka. Śnieg zasypywał drogi i naszą chatynkę tak, że nie raz budziliśmy się w ciemności, nie wiedząc, czy to już rano, czy jeszcze noc. Ileż trzeba było zadać sobie trudu, aby otworzyć przywalone drzwi sionki, wyłuskać ze śniegu małe okienko, przekopać dróżkę do studni i na ulicę!

Obie z mamą pracowałyśmy wraz z gromadą innych kobiet przy oczyszczaniu dróg ze śniegu. Przychodziłyśmy z odległego o kilka kilometrów miasta zmęczone, zziębnięte i głodne. Oleńka zostawała początkowo u staruszki sąsiadki, ale później przyzwyczaiła się do samotności i cały dzień bawiła się zabraną z domu lalką. Chleb zostawiony na stole znikał

zawsze, a zamiast powitania spotykałyśmy się już u progu z niezmiennym "jeść".

Ojciec i Sławek pracowali przy wyrębie lasu. Czasem przynieśli zamarzniętego na mrozie ptaka, wtedy mama gotowała rosół i mieliśmy ucztę nielada.

Zbliżała się wigilia, pierwsza wigilia na wygnaniu. Ożywiały wspomnienia radosnych przygotowań do świąt w domu rodzinnym. Postanowiliśmy i tutaj uczcić dzień Narodzin Dzieciątka.

Sławek wyruszył nocą do lasu na wyprawę po choinkę. Próżno mama ostrzegała w obawie, że może go kto zobaczyć, donieść i całe święta będą zepsute. Sławek był nieustępliwy: Oleńka musi mieć choinkę.

Ja od rana tarłam korę drzewną, aby wysypać nią klepisko chatki; mama o świcie wybrała się do miasta, ażeby zdobyć coś na wigilię; ojciec zabrał się do porządków, a mała Oleńka niby też pomagała, a właściwie przeszkadzała tylko, zanudzając pytaniami, co dostanie na gwiazdkę i co będziemy jedli na wigilię.

Około południa mama wróciła z miasta z miską kwaszonej kapusty.

— Nie mogłam dostać mąki — tłumaczyła się zmartwiona naszym rozczarowaniem. — Żeby tak choć trochę mąki — zrobiłabym łazanki z kapustą, a tak, mój Boże, tylko kapusta.

Teraz ojciec postanowił wyruszyć do miasta, może poszczęści mu się lepiej niż mamie.

Wyglądaliśmy powrotu ojca z niepokojem, starając się skrócić czas oczekiwania przystrajaniem choinki. Sławek wyciął z blaszanego pudełka wielką gwiazdę i umocował ją na wierzchołku, dumny ze swego dzieła. Mama wycięła z kartki papieru anioła i umieściła go pod gwiazdą. Oleńka grymasiła trochę, że jest cały zapisany literkami, ale mama wyjaśniła jej, że przyleciał do nas ze Lwowa od babuni, wraz z życzeniami świątecznymi i błogosławieństwem. To ją przekonało i pocałowała nawet anioła, na którym ręka babuni wypisała słowa miłości i tęsknoty. Orzekła tylko, że powinny być koniecznie na choince włosy anielskie. Więc teraz ja zabieram się do prucia kapturka Oleńki, z którego już dawno wyrosła. Kapturek z białej angory, puszysta włóczka ślicznie udaje włosy anielskie. A co za radość, kiedy Sławek wyciąga z ukrycia świeczkę — skarb chowany od wielu tygodni z myślą o dniu uroczystym.

Zmrok już zapadł, kiedy wreszcie usłyszeliśmy stuk otwieranych drzwi. Cała czwórka wylega do sionki, gdzie ojciec otrzepuje się ze śniegu.

— Jest mąka? — wykrzykuje zgodny chór. Ojciec pokazuje z tryumfem mały, związany na węzełek woreczek, białą kulkę, nie większą od swojej pięści.

— Jest mąka? — cieszy się mama — szkoda, że tak mało — dodaje zatroskana myślą o nakarmieniu swojej czeredki.

— Idźcie już do izby, dajcie mi się otrzepać — opędza się ojciec prawie gniewnie.

Wracamy pośpiesznie. Ojciec otrzepuje się tak długo, że mama zaczyna okazywać zniecierpliwienie, bo kapusta już gotowa, więc czemu tak marudzi? Czeka jednak, nie chcąc rozdrażniać ojca, który wystał się kilka godzin na mrozie, więc kiedy wchodzi i wręcza jej woreczek, stara się udobruchać go uwagą, że tej mąki nawet więcej niż jej się w pierwszej chwili wydawało.

Oleńka ciągnie ojca do choinki i opowiada mu historię gwiazdy, anioła i włosów anielskich, mama zagniata ciasto, ja wałkuję butelką na cienkie placki, Sławek kroi zgrabne łazanki.

Wigilia gotowa, dzielimy się przysłanym z Polski opłatkiem i do Polski biegną nasze myśli przy składaniu życzeń: "Oby Bóg . . . Oby na przyszły rok . . ."

Na stół wjeżdża miska z kapustą i łazankami, wszystkim oczy śmieją się do niej. Oleńka — małe utrapienie — dopomina się o barszcz z uszkami i ryby. Pamięć nie zawodzi jej, nie zatarło się jeszcze wspomnienie wigilii w rodzinnym domu. Sławek żartuje wesoło, że buraczki schowały się pod śniegiem, a ryby popłynęły w inną stronę i nie można ich było złapać. Ja też chcę dołożyć coś dowcipnego, robię uwagę, że łazanki czuć trochę korą drzewną, może ojciec dosypał do mąki trochę tartej kory z tej skrzynki, co stoi w sionce. Za chwilę żałuję tego, co powiedziałam. Spoglądam na ojca i widzę dwie łzy spływające po jego policzkach . . .

Teraz mama wzywa wesoło:

— Pod choinkę, pod choinkę. Zobaczcie co tam na was czeka!

A pod choinką co za niespodziaka: grube rękawiczki wełniane dla każdego z nas. Poznajemy wełnę ze swetra mamy . . . Mama spruła swój sweter i nocami, kiedyśmy spali, przygotowała nam w tajemnicy "gwiazdkę". Zasiedliśmy pod choinką w miłym nastroju. Za oknami cicha sybirska noc słucha kolędy głoszącej, że "Bóg się rodzi, moc truchleje".

Choć na wigilię były łazanki z mąki mieszanej z korą drzewną najedliśmy się nimi do syta. W dniu Bożego Narodzenia nie mieliśmy w domu nic prócz chleba. Mama chodziła markotna, a my ze Sławkiem staraliśmy się oszukać głód bawiąc się z Oleńką. Ale siostrzyczka nie dawała się wprowadzić w pole, raz po raz przerywała zabawy pytaniami czy to dzisiaj święto i kiedy będziemy jedli . . . Ojciec od rana majstrował coś, co wyglądało na dużą i mocną procę, wreszcie około południa oznajmił nam, że idzie na polowanie.

— Co on tam biedak upoluje? — mówiła mama wzdychając. My z bratem byliśmy jednak jak najlepszej myśli. Sławek marzył o zającu, a ja widziałam oczyma wyobraźni ojca uginającego się pod ciężarem sar-

ny. Godziny mijały za godzinami — ojciec nie wracał. Mama zaczęła się niepokoić, czy mu się co złego nie przydarzyło. Zmrok już zapadł, kiedy zajęliśmy z bratem pozycję przy oknie, wypatrując ciemnego punktu na śnieżnej przestrzeni. Po długim oczekiwaniu dostrzegliśmy w oddali zarysy ludzkiej postaci, posuwającej się wolno w kierunku naszej chaty. Serca drżały niepokojem, czy to na pewno ojciec. — Tak, to ojciec — Sławek, Sokole Oko, nabrał już radosnej pewności. Teraz zaprzątała nas niewiadoma: niesie coś, czy też wraca z niczym?... Wytężaliśmy wzrok przez długą chwilę, zanim wykrzyknęliśmy oboje jednocześnie: "niesie!".

— Będziemy jedli, będziemy jedli! — wołała Oleńka, biegając po izbie i klaszcząc w ręce. Mama na wszelki wypadek zabrała się do rozpalenia ognia.

Ojciec wszedł do izby i bez słowa, jakby w zawstydzeniu złożył na ziemi swoje trofea myśliwskie: dwie wrony i wiewiórkę... Sarna i zając pozostały w sferze marzeń.

— W każdym razie mięso — stwierdziła mama i z energią zabrała się do oprawiania "zwierzyny".

Tak więc mieliśmy na ucztę świąteczną "rosół" z wron i wiewiórki.

Pałaszowaliśmy z apetytem wysysając nawet kości...

Pokrzepieni posilną kolacją, zasiedliśmy znów, jak poprzedniego dnia, pod choinką. Sławek zapalił świeczkę, w której blasku gwiazda na wierzchołku lśniła jak srebrna, rzucając łagodne refleksy na włosy anielskie z kaptura Oleńki. Anioł, wycięty z listu babuni, wyciągał nad nami ręce opiekuńczym ruchem.

ŚWIĘTY MIKOŁAJ W ISPHAHANIE

Przyjechałyśmy do Isphahanu w pierwszych dniach grudnia 1941 roku.

Sierociniec nasz znalazł przystań w klasztorze Sióstr Szarytek, który miał nam od tej pory zastępować dom rodzinny. Cicha, uspasabiająca do modlitewnego skupienia kaplica, jasne sale szkolne, sypialnie z rzędami wygodnych łóżek, serdeczny, macierzyński stosunek dobrych Sióstr i nauczycielek, wszystko to łagodziło po trosze gorycz sierocej doli... W czasie dnia, wśród zajęć szkolnych nie było czasu na bolesne rozpamiętywanie, ale wieczorami, w sypialni, wracało stale wspomnienie pozostawionych w Rosji grobów i często z jednego czy drugiego kąta sali dolatywało ciche łkanie...

Któregoś wieczoru obudził mnie szept Lorki:

— Krysiu, śpisz?

— Nie, nie śpię. Czego chciałaś?

— Wiesz, że to dzisiaj Święty Mikołaj?

— Wiem, no i co z tego?

Więc Lorka wyszeptuje mi do ucha swoje żale, że tak jej smutno,

bo zawsze w tym dniu Dobry Święty wkładał jej pod poduszkę za pośrednictwem mamy jakiś miły drobiazg, a teraz zapomniał o niej, bo jest sierotą . . . Zawstydzam Lorkę, tłumacząc jej, że taka duża panna nie powinna już przejmować się Mikołajem, bo to dobre dla dzieci, ale i mnie robi się nagle smutno, wraca myśl o mamie, kiedy to nawet w Rosji wkładała w tym dniu każdemu z nas pod poduszkę jakiś drobny upominek . . .

— Żeby choć jeden cukierek . . . — podsyca moje rozżalenie Lorka — a nie czułabym się taka opuszczona, wiedziałabym, że ktoś o mnie myśli . . . Czasem mała rzecz daje tak wiele radości . . .

Tłumaczę jej, że 150 cukierków to parę funtów, a skąd na nie wziąć pieniędzy? Nasze panie pracują na razie bezinteresownie, więc pieniędzy nie mają, a Matki Przełożonej prosić nie chcą, wiedząc, ile ma wydatków w związku z naszym przyjazdem, więc lepiej śpijmy i nie rozżalajmy się myślą o Świętym Mikołaju . . .

Lorka przyznaje mi rację, ale długo jeszcze potem słyszę jej ciche westchnienia . . .

Ja też późno zasnęłam tej nocy, a o świcie obudziły mnie jakieś szepty. To Mela opowiada koleżankom, że za nic w świecie nie będzie już spała w tej sali, zaraz jutro poprosi o przeniesienie do innej, bo tu straszy . . . Widziała dziś w nocy trzy białe postacie, chodzące od łóżka do łóżka . . . Zamknęła zaraz oczy i schowała głowę pod kołdrę, a kiedy znów otworzyła oczy, nikogo już nie było . . . Nie mogła jednak zasnąć i musiała obudzić koleżanki, żeby im to powiedzieć . . .

Słucham opowiadania Meli i nagle jakaś myśl świta mi w głowie . . . Sięgam ręką pod poduszkę i znajduję tam maleński pakiecik, owinięty w bibułkę i przewiązany czerwoną nitką, z zatkniętą za nią gałązką . . . Wewnątrz mały, okrągły biszkopt, a na kartce wierszyk:

"Drogie dziecko, to ciasteczko
Od Mikołaja świętego,
Staruszka bardzo biednego."

— Dziewczynki! — wykrzykują głośno — Święty Mikołaj był u nas dziś w nocy! Zajrzyjcie pod poduszki!

Robi się ruch, powstaje gwar, wszystkie odczytują wierszyki, chrupią ciasteczka. Nagle drzwi się otwierają i do sali wchodzą trzy białe postacie. To nasza kierowniczka w towarzystwie pani Zofii i pani Heleny.

— Dziewczynki, co się tu dzieje? Co to za hałasy?

Wyskakujemy z łóżek, rzucamy się na nie z uściskami, z pocałunkami.

— Święty Mikołaj był u nas dziś w nocy! Święty Mikołaj! Dziękujemy! Dziękujemy!

Miała rację Lorka: taka drobna rzecz, a tylke radości . . .

SODALIS MARIANUS — Londyn

Polska Maria Goretti

Jest nią pochodząca z góralskiej wsi męczennica Janina Jędrochówna, urodzona w Skawie koło Rabki w r. 1923. W rodzinnej wiosce brała czynny udział w życiu religijnym. Należała do bractwa Różańca św., była sekretarką Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej i Apostolstwa Modlitwy. Jej pobożność nie była przesadna, ani dewocyjna. Czynnie działając w kilku stowarzyszeniach religijnych, nie zaniedbywała się w swej pracy. Wypełniała swoje obowiązki nadzwyczaj sumiennie. W szkole podstawowej uczyła się dobrze, a potem jako uczennica Gimnazjum Krawieckiego w Makowie Podhalańskim, świeciła przykładem zarówno w nauce, jak i we współżyciu z koleżankami. Te ostatnie świadczą o jej wybitnej dobroci, życzliwości i pogodzie. Dyryktorka gimnazjum taki sąd wyrobiła sobie o niej:

"Ś.p. Janinę Jędrochę pamiętam bardzo dobrze, jako uczennicę, która, pomimo wielu obowiązków gospodarczych, jakie na niej spoczywały, była w stosunku do obowiązków szkolnych zawsze w porządku i wyjątkowo dobrze rozumiała oraz podejmowała trudne, a nawet najtrudniejsze polecenia czy sprawy szkolne. Cechował ją hart wewnętrzny, duże poczucie odpowiedzialności i nieprzeciętna dojrzałość duchowa. Była uczennicą wyjątkową."

Nauka nie była jedynym obowiązkiem Janiny. Jako najstarsza córka niezamożnych gospodarzy, musiała zająć się 11-ciorgiem drobnego rodzeństwa, którym opiekowała się z wielką dobrocią i ofiarnością.

Pomagała też rodzicom w codziennej pracy przy gospodarstwie domowym i rolnym. Nigdy źle pojęta pobożność, ani też zabawa nie odciągała jej od wypełniania licznych zajęć. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że na niej spoczywa ciężar wychowania — wspólnie z rodzicami—młodszego rodzeństwa. Z niecierpliwością oczekiwała na ukończenie gimnazjum, by — jak świadczy jej młodsza siostra, obecnie zakonnica Zgromadzenia Córek Maryi Wspomożycielki Wiernych — jak najprędzej stać się podporą swych ukochanych rodziców. Stało się jednak inaczej.

W roku 1939, kiedy cała wieś opuszczała swe chaty, by w ucieczce szukać ratunku przed Niemcami, Janina została, wyrzekłszy pełne podania słowa: "Bez woli Bożej nic mi się nie stanie"! Z wielkim poświęceniem zajęła się wówczas swą babką staruszką, oraz obłożnie chorą osobą z sąsiedztwa, która nie była w stanie uciekać. W nocy pod-

kradła się wśród gradu pocisków do domu chorej, by jej służyć. Trzy razy kula wymierzona w nią przeleciała koło twarzy Janki, nie raniąc dzielnej dziewczyny. Bóg przeznaczył jej inną chwalebną śmierć.

Jędrochówna w ostatnich latach swego życia była uczennicą gimnazjum w Makowie, dokąd dojeżdżała codziennie pociągiem. W pamiętnym dniu, 20 października 1941 r., wracając piechotą z Chabówki do Skawy, została napadnięta przez dwóch opryszków, którzy chcieli odebrać jej cześć. Janina w śmiertelnej walce z napastnikami wzywała głośno ratunku. Nikt jednak z okolicznych domów nie pośpieszył z pomocą, sądząc widocznie, że to Niemcy wykonują egzekucję na swej ofierze. Później jeden z napastników z wielkim bólem i żałobą wspominał swój niegodny postępek. Chciał — tak, jak go było stać — wynagrodzić rodzicom stratę najstarszej córki, ale operacja mózgu, która okazała się konieczną, pozbawiła go życia. O wspólniku jego zbrodni i winy niejasne są wieści...

Następnego dnia po tej nocnej tragedii, rankiem 21 października, znalazł ojciec bohaterską swą córkę nieżywą w rowie z pokrwawioną twarzą, rozbitym kolanem i połamanymi kośćmi palców. Męczeństwo Janiny ma niewątpliwie głęboki podkład religijny. Świadczy o tym całe jej życie, a w szczególności słowa, które — jakby w przeczuciu tego, co ją spotkać miało — wyrzekła do pewnej Skawinianki parę miesięcy przed śmiercią: "Gdybym miała grzechem nieczystym Boga obrazić, wolałabym zginąć". Bóg przyjął jej heroiczną ofiarę i pozwolił jej odnieść zwycięstwo za cenę życia. Komisja, która rozpatrywała powyższą sprawę, stwierdziła — świadczy ówczesny proboszcz skawiński, Ksiądz Kalenty Kozak — że zginęła z rąk mordercy, obroniwszy swoje dziewictwo.

Głębokiej wierze w jej męczeństwo dla Chrystusa dali wyraz licznie na pogrzebie zebrani ludzie, składając na jej grobie wieniec z lilii i palm.

Maria Kaliska.

("Przewodnik Katolicki")

WIZJA CESARZA



Na Kapitolu, uchodzącym u starożytnych Rzymian za najświętsze spośród 7 wzgórz Rzymu, wspomnianym w niniejszym opowiadaniu, znajduje się na miejscu starej świątyni pogańskiej najpiękniejszy w Wiecznym Mieście franciszkański kościół, pod wezwaniem N. M. P. Ołtarza Nieba (Ara Coeli). Zasłania go, niestety, od Piaza Venezia, potężny pomnik Emmanuela I, zjednoczonych Włoch, postawiony na dawnym terenie klasztoru aracelitańskiego. Widzimy z niego (na zdjęciu, w tyle na lewo, poza kolumnadą pomnika) tylko niewielki skrawek klasztoru, znajdującego się poza wielkim ołtarzem bazyliki. Klasztor ten był przez długie wieki siedzibą Generała Zakonu Braci Mniejszych (Franciszkanów). Do bazyliki prowadzą schody w liczbie około 120. Największym zaś skarbem tej bazyliki maryjnej jest widoczna na powyższym zdjęciu oliwkowa figurka Dzieciątka Jezus. Według podań franciszkańskich, figurkę tę wyrzeźbił w Jerozolimie, z drzewa oliwnego z Ogrodu Getsemanii, jakiś braciszek franciszkański w Wiekach Średnich. Stamtąd dostała się ona następnie do Rzymu, gdzie jest jedną z największych jego świętości i przedmiotem pielgrzymek. Polecają się temu franciszkańskiemu Bambino szczególnie oczekujące matki, oraz dzieci, z których wiele zostało cudownie uzdrowionych. Co roku, od Bożego Narodzenia do Trzech Króli, cudowne Bambino bywa przenoszone z ołtarza do specjalnego żłóbka, aby go łatwiej mogły uczcić tysiączne rzesze wiernych pielgrzymujących do Ara Coeli. (RNS—Photo)

Działo się to w czasie, kiedy August był cesarzem w Rzymie, a Herod królem w Jerozolimie.

Wtedy to zdarzyło się, że bardzo ważna, święta noc zeszła na ziemię, najciemniejsza noc, jaką kiedy widziano; można było sądzić, że świat cały zatoczył się w piwnicę. Niemożliwym było odróżnić wody od lądu i na najbardziej swojskich drogach łatwo było zabłądzić. A to z tej prostej przyczyny, że światła z nieba zabrakło. Wszystkie gwiazdy zostały w domu, a księżyc miły odwróconą miał twarz.

Równie głębokim jak ciemność, było milczenie i cisza. Rzeki zatrzymały się w biegu, powietrze nie drgnęło, a nawet liść osiki zaniechał drżenia. Kto by był poszedł wzdłuż wybrzeża, byłby doświadczył, że fale nie biły o brzeg, a kto by był poszedł przez puszczę, temu by piasek pod stopami nie zgrzytał. Wszystko skamieniało w bezruchu, aby ciszy nocy świętej nie przerywać. Trawa nie śmiała rosnąć, ani rosa padać, a kwiaty nie miały odwagi wydzielać swych woni.

Nocy tej, zwierzęta drapieżne zaniechały łowów, węże nie kąsały, psy nie szczekały. A co jeszcze było wspanialszym, to to, że żadna rzecz martwa nie byłaby kaziła świętości

tej nocy tym, żeby służyła do jakiego złego uczynku. Wytrych nie byłby otworzył żadnego zamku, a nóż nie byłby zdolny do przelania krwi.

Tej właśnie nocy wyszła gromadka ludzi z cesarskich komnat na Palatynie i skierowała przez Forum na Kapitol. Dnia tego właśnie przedłożyli senatorowie cesarzowi pytania, czy miałby co przeciw temu, ażeby mu na świętym wzgórzu Rzymu wzniesiono świątynię. Ale August nie dał odrazu swego pozwolenia. Nie wiedział, czyby się to bogom podobało, ażeby posiadał świątynię tuż obok ich świątyni i odpowiedział, że pragnie pierwej złożyć ofiarę nocną swemu bóstwu opiekuńczemu, aby wolę bogów w tej mierze wybadać. On to wiedziony przez kilku poufnych, dążył właśnie składać tę ofiarę.

Augusta niesiono w lektyce, gdyż był stary i trudno mu było wnijść na wysokie schody Kapitolu. Sam trzymał klatkę z gołębiami, które chciał ofiarować.

Nikt z kapłanów, żołnierzy, ani panów z rady nie towarzyszył mu, tylko najbliżsi jego przyjaciele. Słudzy z pochodniami szli naprzód, aby torować drogę przez ciemności nocy, a za nim szli niewolni, niosący trójnóg ołtarzowy, węgle, noże, święty ogień i wszystko inne, co do ofiary było potrzebne.

Po drodze rozmawiał cesarz wesoło ze swoimi poufnymi, dlatego to nikt nie zauważył ciszy niewymuszonej i milczenia tej nocy. Dopiero kiedy wyszli na najwyższą część Kapitolu, na pusty plac, wybrany do budowy nowej świątyni, spostrzegli, że coś niezwykłego się zapowiada.

Nie mogła to być noc jak inne, gdyż w górze, na brzegu skał, ujrzeli najprzedziwniejsze jasne zjawisko.

Zrazu sądzili, że to świeci tak stary, spróchniały pień oliwny; dalej, myśleli, że prastary posąg ze świątyni Jowisza wyszedł na skały. Wreszcie uznali. że nie może to być nikt inny, jeno stara Sybilla.

Czegoś tak starego, opalonego wichrem a olbrzymiego nie widzieli nigdy. Zgrzybiała ta niewiasta straszną była, wszyscy byliby chętnie do domu uciekli.

— Ona to jest — szeptali do siebie — która tyle ma lat, ile jest ziarnek piasku na jej ojczystym wybrzeżu. Dlaczego właśnie tej nocy wyszła ze swej nory? Co wróży cesarzowi i państwu, ona, która swe proroctwa pisze na liściach drzew, pewna, że wiatr przeniesie jej słowa każdemu, do kogo są wysłane.

Tak byli przerażeni, że gdyby się Sybilla była poruszyła, popadaliby byli na kolana i czołem dotknęli ziemi. Ale siedziała bez ruchu, jak nieżywa. Skulona na krawędzi skały, ocieniając oczy ręką, wpatrywała się czyhająco w ciemną dal. Siedziała tam, jak gdyby po to wyszła na górę, aby lepiej widzieć coś, co się działo w wielkim oddaleniu. Więc mogła widzieć coś, w taką noc?!

W tej chwili zauważył cesarz i jego cały poczet, jak głęboką była ciemność. Nikt z nich na szerokość dłoni nie widział przed sobą. A jaka cisza, jakie milczenie! Nie mogli

nawet dosłyszeć stłumionego szumu Tybru. Powietrze było duszne, dławiło ich, zimny pot oblewał im czoła, a ręce mieli podrętwiałe i bezsilne. Każdy czuł, że coś strasznego nadchodzi.

Ale nikt nie chciał przyznać, że się boi, wszyscy mówili cesarzowi, że to dobry znak: cała natura powstrzymuje oddech, aby powitać nowego boga.

Wzywali Augusta, aby się zajął ofiarą, gdyż Sybilla prawdopodobnie po to wyszła z jaskini, aby się pokłonić duchowi opiekuńczemu cesarza.

Ale Sybilla tak była zajęta wizją jakąś, że ani wiedziała o tym, iż August przybył na Kapitol. Duchem przeniesiona była w daleką krainę i zdało jej się, że wędruje przez wielką równinę. W ciemności potykała się nieustannie o coś, co jej się wydawało pagórkami ziemi. Schyliła się, aby pomacać. Nie, to nie była ziemia, to owce. Szła pomiędzy dużymi stadami śpiących owiec.

Teraz dostrzegła ognisko pasterzy. Płonęło wśród pola, a ona po omacku zbliżała się ku nim. Pasterze leżeli wkoło ognia i spali, a koło nich leżały długie, kończaste kije, którymi zwykle byli bronić trzody przed dzikimi zwierzętami. Lecz te małe zwierzęta z iskrzącymi oczyma i kiściastymi ogonami, czyż to nie szakale? A pasterze nie rzucają w nich kijami, psy śpią, owce się nie płoszą, a dzikie zwierzęta układają się obok ludzi na spoczynek.

Na zakończenie uroczystości czczących najsławniejsze, obok Dzieciątka z Pragi, Bambino aracelitańskie, odbywa się procesja oraz udziela się błogosławieństwa miastu i zebranym przed bazyliką i na schodach wiernym. Ostatnią procesję i ceremonie kończące pobyt Bambino w żłóbku prowadził były generał Zakonu Braci Mniejszych (Franciszkanów), a obecnie Biskup w Południowej Italii, O. Pacyfik M. Perantoni, O.F.M., widoczny na zdjęciu. W tyle — masyw marmurowy pomnika Wiktora Emmanuela.



Wszystko to widziała Sybilla, nie widząc za to nic z tego, co się działo tuż za nią na wzgórzu. Nie wiedziała wcale, że tam ustawiono ołtarz, rozżarzono węgle, nasypano kadzideł i że cesarz wyjął gołębia z klatki, aby go ofiarować. Jednak ręce jego tak były zdrętwiałe, że nie mogły ptaka utrzymać. Jednym uderzeniem skrzydeł gołąb się uwolnił i wzleciał w górę w nocną ciemność.

Skoro się to wydarzyło, spojrzeli dworzanie nieufnie w stronę Sybilli. Sądzili oni, że wypadek ten spowodowała w i e s z c z k a, świecąca jak próchno wśród nocy.

Czyż mogli wiedzieć, że Sybilla czuła się ciągle jeszcze obecną przy ognisku pasterzy i że nadsłuchiwała jedynego słabego głosu, co drżący przenikał martwą ciszę nocną? Słyszała go długo przedtem, zanim zauważyła, że nie z ziemi idzie, tylko z obłoków. Nareszcie podniosła głowę i ujrzała jasne, lśniące postacie, migające w ciemności. Były to grupy małych aniołków, śpiewających słodko, które jakby szukając latały nad równiną, to tu, to tam.

Podczas, gdy Sybilla przysłuchiwała się śpiewom anielskim, zabierał się cesarz właśnie do nowej ofiary. Mył ręce, oczyścił ołtarz i kazał sobie podać drugiego gołębia. Pomimo jednak, że teraz wszystkich sił dobył, aby gołębia utrzymać, wyślizgnął się g ł a d k i tułów ptaka z jego ręki i ptak wzniósł się w nieprzenikniony obszar nocy.

Cesarza zdjęła groza. Rzucił się przed pustym ołtarzem na kolana i w modlitwie do swego geniusza błagał go o odwrócenie nieszczęścia, które ta noc zda się przepowiadać.

I tego wszystkiego Sybilla nie słyszała. Całą duszą nadsłuchiwała śpiewu aniołów, który coraz rozgłośniej się rozlegał. Wreszcie stał

Widok na Forum Trajana z jego kolumną, na część (na prawo) Plazza Venezia, na pomnik Wiktora Emmanuela i na (w tyle za kolumną) klasztor i bazylikę Ara Coeli. Wejście do bazyliki jest z przeciwnej strony.



się tak potężnym, że zbudził pasterzy. Podparli się na łokciach i patrzyli na korowody jasne srebrzystych postaci, jak w długich falujących szeregach, niby ptaki wędrowne, unosiły się w górnych ciemnościach. Niektóre miały lutnie i skrzypeczki w ręku; inne znowu cytry i arfy, a śpiew ich był radosny, jak śmiech dziecięcy i swobodny, jak świergot skowronka. Słysząc to, pasterze zebrali się, aby pójść do górskiego miasteczka, skąd pochodzili i opowiedzieć o cudzie.

Szli wąską, krętą ścieżką, a stara Sybilla szła za nimi. Naraz szczyt góry zajaśniał. Duża jasna gwiazda zabłysła nad nim, a całe miasteczko na górze migotało jak srebrne w świetle tej gwiazdy. Wszystkie szukające chóry aniołów pospieszyły tam z nawoływaniem radosnym, a pasterze przyspieszyli kroku tak, że biegli prawie. Doszedłszy do miasteczka, zobaczyli, że aniołowie zgromadzili się nad niską stajenką w pobliżu bramy miejskiej. Była to nędzna szopka ze słomianym dachem, a tylną ścianą w skale. Nad nią stała gwiazda, tam to gromadziły się coraz liczniejsze zastępy aniołów. Niektóre osiadały na strzesze, inne spuszczały się na skałę za szopką, inne znowu, bijąc skrzydłami, przelatywały ponad nią. Wysoko w górę biła w powietrze jasność promienna.

W tej chwili, kiedy gwiazda zajaśniała nad górskim miasteczkiem, zbudziła się cała przyroda a i mężowie będący na szczycie Kapitolu, także to zauważyć musieli, poczuli świeży błogi powiew z przestrzeni, słodkie zapachy popłynęły wkoło nich, drzewa zaszemrały. Tyber począł szumieć, gwiazdy zabłysły, a naraz i księżyc ukazał się wysoko na niebie i oświecił świat. Z obłoków zaś spuściły się dwa gołębie i usiadły cesarzowi na ramionach.

Po tym cudzie wyprostował się August, dumną radością przejęty, a jego przyjaciele i niewolnicy padli na kolana.

— Ave, Caesar! — wołali. — Twój geniusz opiekuńczy ci odpowiedział. Jesteś bogiem, który na szczycie Kapitolu ma być uwielbiany!

A hołd ten, który mężowie w uniesieniu składali cesarzowi, był tak rozgłośnym, że i stara Sybilla go usłyszała, krzyk ten przerwał widzenie. Podniosła się z krawędzi skały, na której siedziała i już bez światłości żadnej zeszła między ludzi. Była teraz jakby chmura czarna co wyszła z przepaści, aby się spuścić na wzgórze. Straszna wprost, w swojej starości. Zmierzwione włosy wisiały w skąpych kudłach wkoło jej głowy; stawy jej członków były zgrubiałe, opalona skóra powlekała ciało jak korą drzewną, zmarszczka przy zmarszczce.

Mimo to, potężna i groźna, szła do cesarza, nagłym ruchem ujęła go za przegub ręki, a drugą wskazała daleki Wschód.

— Patrz! zawołała rozkazująco, a cesarz podniósł oczy i patrzył! Przestrzeń zniknęła przed jego wzrokiem i przenieśli się oboje na Wschód daleki. Zobaczył ubogą sta-

jenkę pod skalistą ścianą, gdzie w otwartych drzwiach kilku pasterzy klęczało. W szopce ujrzał młodą matkę, klęczącą przed dzieciątkiem, które leżało w żłobie na sianie.

Wielki kościsny palec S y b i l l i wskazał to ubogie dziecko.

— Ave, Caesar! — zawołała Sybilla z szyderczym śmiechem.—Ten ci jest Bóg, który na szczycie Kapitolu będzie miał ołtarze!

Cecarz cofnął się wstecz od niej, jak od obłąkanej. Ale Sybillę porwał przemożny duch proroczy. Jej mętne oczy rozgorzały; jej ramiona ciągnęły się ku niebu; jej głos spotężniał tak, że zdawał się nie z niej wychodzić; miał dźwięk i siłę taką, że mógł na cały świat być słyszanym. A to, co głosiła, zdawała się w górze z gwiazd wyczytywać.

— Jako Boga uwielbią na Kapitolu Chrystusa, co świat odnowi, albo Antychrysta, ale nie ludzi znikomych!

To powiedziawszy przeszła pomiędzy zdrętwiałymi z lęku mężami, zeszła z pochyłości wzgórza i znikła.

Nazajutrz zaś wydał August ludowi ostry zakaz stawiania mu świątyni na Kapitolu. Natomiast wzniósł tam świątynię nowonarodzonemu Bogu i nazwał ją "Ołtarz nieba", Ara Coeli.

Selma Lagerlof
"Legendy Chrystusowe"

Czy Istniał Szlak Bursztynowy?

Wspominając o bursztynie niemal każdy autor pracy popularnej uważa za swój obowiązek uraczenie czytelnika opowieścią o tym, jak to przed wiekami Rzymianie, a jeszcze dawniej Grecy wędrowali bursztynowym szlakiem na północ po "jantar", przywożąc w zamian mieszkańcom północy swoje wyroby. Skąd się wzięła ta opowieść?... Otóż podstawą hipotezy, zakładającej istnienie tego "szlaku" stało się w roku 1885 odkrycie gdańskiego aptekarza Holma. Poddał on analizie bursztyny znalezione w grobach mykeńskich i stwierdził, że były one pochodzenia bałtyckiego. Nietrudno było już wtedy dorobić resztę. Bursztyn wędrował na południe, a na północ, tym samym szlakiem — metale. "Wiadomości te weszły jako niezmienna treść do podręczników i do prac popularno naukowych jako nie uzasadnione na nowo twierdzenie" — pisze C.A. Moberg, autor ciekawych rozważań na temat bursztynu, publikowanych w dziele pt. "Postępy Archeologii". Przytacza on tam cały szereg prac ogłoszonych w latach 1908-1949, których autorzy wysuwają zastrzeżenia do hipotezy "szlaku bursztynowego", albo przedstawiają zupełnie nowe koncepcje importu.

Między innymi dowiadujemy się, że w południowej Rosji znajdowały się złoża bursztynu, mającego te same właściwości co bałtycki. Podobny bursztyn mógł pochodzić także i z Rumunii lub z angielskich wybrzeży Morza Północnego. Niektórzy uczeni włoscy rozważają możliwość importowania z Sycylii bursztynu, z którego wykonane były wyroby etruskie.

Kwestię pochodzenia znajdowanego w wykopaliskach starożytnych bursztynu, uważa Moberg za nadal otwartą. Jego zdaniem dopiero nowocześnie przeprowadzone badania struktury i składu chemicznego bursztynu, porównane z wiadomościami geologicznymi mogłyby pozwolić na jakieś pewniejsze stwierdzenia.

Trudno przewidzieć, jakie będą wyniki takich badań, o ile zostaną one przeprowadzone. Być może zwolennicy "szlaku bursztynowego" uzyskają nowe dowody jego istnienia, a może hipoteza ta stanie się jedną z tych anegdot, którym początek dały dziewiętnastowieczne teorie naukowe. W każdym razie jedno w tej chwili jest pewne: fakt zakwestionowania przez poważnego uczonego poglądów — tak zdawałoby się — ugruntowanych powinien zachęcić autorów prac popularnych do dużej ostrożności w powtarzaniu cudzych hipotez, no i oczywiście do korzystania tylko ze źródeł najnowszych.



Cześć Maryi

w Polskich Pieśniach Kościelnych

Prawdziwe nabożeństwo i cześć dla Najśw. Maryi Panny sprawia to, że chcemy Jej pokazać naszą miłość, czy to przez odmawianie Różańca, czy śpiewanie "Godzinek" ku Jej czci ułożonych i rozmaitych innych pieśni Jej poświęconych.

Gdzie tylko się znajdzie lud polski, tam również znajdzie się psalmodia Maryjna. Z natury lud polski jest taki, że pokazuje na zewnątrz to, co czuje wewnątrz. A czy jest środek skuteczniejszy do uzewnętrznienia czułości serca od muzyki i pieśni? Dlatego też zajmiemy się tu sprawą polskich hymnów Maryjnych. Wszyscy chyba dobrze znają melodię tych pieśni, o których wspomnimy.

Jak często w życiu śpiewamy mile do Maryi: — "Witaj, Królowo nieba i Matko litości; Witaj, Nadziejo nasza w smutku i radości." W Ewangelii na święto Chrystusa Króla, św. Jan Ewangelista podaje nam słowa Jezusa Chrystusa: — "Królestwo Moje nie jest z tego świata." Sam Chrystus mówi o swoim królestwie, więc musi istnieć, a istniejąc, posiada także i Królowę Matkę. Tylko Matka Najśw. może być tą Matką, albowiem tylko Ona jest ściśle związana z Trójcą Przenajświętszą. Ona bowiem zrodziła Jezusa, Syna Bożego, Drugą Osobę Trójcy Przenajświętszej. I tak Ją też czcimy — jako Królowę świata — w ostatni dzień maja.

Pan Bóg, stwarzając człowieka, dał mu wolną wolę, która przez zgadzanie się z Wolą Bożą, może doprowadzić go do Królestwa Niebieskiego, gdzie ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani rozum ludzki nie pojmie szczęścia, jakie Pan Bóg zgotował wiernym sługom Swoim. Ktoś może powiedzieć: "dobrze", ale jaką rolę odgrywa tutaj Maryja, którą zwiemy Królową Nieba. Widok obrazu słynnego Michała Anioła odpowie nam na to pytanie. W obrazie widzimy Matkę Najśw., trzymającą w ręku różaniec,

Frater Liguori Mierzwiak, O.F.M.

którego chwytają się dusze, idące na Sąd; Matka Boża te dusze wciąga do nieba. Św. Ludwik de Montfort powiada: — "Czy jabłko, które Królowi poda Królowa, nie będzie miało więcej wartości, niż to, które prostaczek Królowi poda?" Widzimy, że Matka Boża, którą nazywamy Rozdawczynią wszelkich łask, dopomaga nam w dążeniu do doskonałości. Dlatego dalej w innej pieśni śpiewamy: — "Ku Tobie, wygnańcy Ewy, wołamy synowie, ku Tobie wzdychamy, płacząc z padołu więźniowie." Tak wzywamy Maryję, albowiem od Niej zależało Narodzenie Pańskie, a przez to i odkupienie nasze. Matka rodzaju ludzkiego, Ewa, wtrąciła nas do więzienia grzechowego, ale Maryja, Matka Najświętsza, jako Królowa, otwarła nam Bramy Rajskie, przywracając prawo do dziedzictwa niebieskiego. "I owoc błogosławiony żywota Twojego racz nam pokazać po zejściu ze świata mizernego."

Świat zwiemy mizernym, albowiem wszystko na świecie mija. Mimo jego mizerności, posługujemy się światem w wychwalaniu Królowej Niebios:

"Chwalcie łąki umajone,
Góry, doliny doliny zielone,
Chwalcie z nami Panią świata,
Jej dłoń nasza wieniec splata."

Pan Bóg obdarzył świat wieloma pięknościami ku Swej chwale i Syna Swego, Który miał się zrodzić jako Człowiek przez Maryję. Chciał On również, by przez stworzenia człowiek mógł wznieść się do miłości rzeczy niewidomych, nadprzyrodzonych. Pan Bóg nie dał tych dóbr ludziom, żeby przez ich używanie Jego obrażali, jak to się często dzieje. Bóg dawno by już zatracił świat, lecz Maryja powstrzymuje Jego zagniewaną rękę. Czyni to nasza Śliczna Panienka, która cieszy się, kiedy wierni Jej słudzy proszą Ją o pomoc. "Ona dzieł Boskich koroną, nad Anioły wyniesioną: choć jest Panią Nieba, ziemi, nie gardzi dary naszymi."

Hołd składamy Królowej świata nie tylko w pieśni "Chwalcie łąki", ale także w pięknej pieśni "Cześć Maryi". W pieśni tej wyznajemy, że "Jej ręce piastowały Tego, co ten świat stworzył wielki i wspaniały, a Tym jest Syn Jej, a nasz Brat." Syn Jej jest Synem Bożym, więc Ona jest Matką Bożą. Duch polski sięga do nieba i Bóstwa samego, gdzie chwalą Ją jako Matkę Boga. — "O Maryjo, Matko Boga, Tyś nadzieja moja droga." Przez to, że Maryja jest Matką Jezusa, mamy nadzieję, że wyprosi nam Ona darowanie winy u Syna, Który Ją wysłucha, jak niegdyś Jej słuchał w domku nazaretań-

skim. Człowiek, niepewny zbawienia, prosi Maryję pokornie, śpiewając: — "Przed Twym tronem nisko padam, hołd powinny Tobie składam, O Maryjo, błagaj Syna, grzesznych nadziejo jedyna", albo: "Przeczysta Dziewico, o Bogarodzico, do Ciebie wołamy, ku Tobie wzdychamy, o witaj, Maryjo, o witaj, Maryjo. — Tyś Matką litości, Przyczyną radości, w padole wygnania, wśród smutków i łkania."

Rierzemy sobie Matkę Bożą za naszą Matkę, albowiem wierzymy, że przez Nią otrzymaliśmy Jezusa. "Serdeczna Matko, Opiekunko ludzi, niech Cię płacz sierót do litości wzbudzi." Przez grzechy zostaliśmy sierotami; opuściliśmy dom łaski — Dom Ojca Niebieskiego. Jak syn marnotrawny wrócić musimy do Boga, lecz jakim sposobem? Oto przez Maryję, Którą Jezus dał nam w osobie św. Jana, gdy przemówił do niego z Krzyża: "Oto Matka Twoja." Czy może zrozumieć ktoś lepiej nędzę swych dzieci, aniżeli Matka? "Do kogoż mamy wzdychać nędzne dziatki, tylko do Ciebie, Ukochanej Matki, u Której Serce otwarte każdemu, a osobliwie nędzą strapionemu." Jako kurczęta, gdy wielki wiatr nadchodzi, chowają się pod skrzydła kokoszy, tak człowiek w niebezpieczeństwie szuka Matki Maryi, wołając: — "Jak Cię, Cna Matko nie kochać serdecznie, gdy się skryć możem pod Twój płaszcz bezpiecznie."

Gdzie indziej zaś śpiewamy: "Nie płacz już, dziecino, choć cię pali ból. Maryja Twą Matką, pod płaszcz Jej się wtul." Trudno nam czasem znosić bóle i cierpienia, lecz i tutaj Maryja — Matka Boska Bolesna — daje nam przykład cierpliwości i zgadzania się z Wolą Bożą. Oddała Ona Syna Swego za nas grzeszników. "Ona cię uzdrowi, wszystkie rany twe, nie płacz już, dziecino, nie płaczże już nie." Potrzeba nam tylko pokornie zwrócić się do Maryi i otworzyć Jej nasze serca, napełnione bólem, a Ona nam dopomoże, bo "Matka Twa, zawsze dla Swych dzieci czułe serce ma." Niegdyś Anioł Gabriel powitał Ją słowami: "Łaskiś pełna, Pan z Tobą." Do Maryi, łaski pełnej, wznieśmy nasze serca wołając: "Może cię odepchnął ten niewdzięczny świat, to wróć do Maryi, a nie doznasz strat, Maryja wyleje na cię skarby Swe, nie płaczże, dziecino, nie płaczże już nie."

Maryja jest Matką Pocieszenia. — "Matko Pocieszenia, Nieba, ziemi Pani, Tobie — my, grzesznicy, serca niesiem w dani; w opiekę Ci się oddajem, starych ojców zwyczajem; hołd Ci niesiem uwielbienia, Święta Matko Pocieszenia, nie opuszczaj nas." Łatwo znaleźć pocieszenie na świecie, ale pocieszenie to jest tylko chwilowe; jeśli szukać będziemy pocieszenia u Matki Najświętszej, to radości naszej nikt od nas nie odejmie, mówi Chrystus Sam.

Często spotykają nas liczne nieszczęścia: to umarła nam matka, pociąg zabił ojca wracającego z ciężkiej pracy... Czemu tak się dzieje? Bóg czasem karze nas za grzechy i niewierności, chce umocnić nas w wierze, lub ustalić w łasce. Do Maryi przeto wołamy: "Nie opuszczaj nas, nie opuszczaj nas, Matko, nie opuszczaj nas. — Matko, pociesz, bo płaczemy, Matko, ratuj, bo zginiemy. Ucz nas kochać, choć w cierpieniu, ucz nas cierpieć, lecz w milczeniu." "Wyjednało Twe wstawienie niejednemu już zbawienie, kto swą ufność w Tobie złożył, nowym łaski życiem ożył."

Ożyć życiem łaski łatwo, ale wytrwać w niej trudniej, dlatego: "Pójdziem chętnie drogą Krzyża, bo nas Krzyż do Ciebie zbliża, bo nas Krzyż dziś nie przestrasza, bo nadzieja w Krzyżu nasza."

Wszelka pomoc Boża w życiu naszym spływa jako zdrój łask przez Maryję, albowiem Ona wyprasza nam

łaskę u Syna: "O Maryjo, moja radość. O Maryjo, serce me, duszy mej jedyna ufność, bez Ciebie jest wszędzie źle; Salve Regina, Zdrowaś Maryjo, o Maryjo, Maryjo. Salve Dziewico, Bogarodzico, uproś nam Łaskę Syna."

Ta Droga Matka w życiu naszym jest Gwiazdą, wskazującą nam kierunek ku przystani; jest Kotwicą, podtrzymującą łódź naszą na wzburzonych falach, by się nie rozbiła o skały upadków. Do Niej zwracamy się też w pieśni: "O Której berła ląd i morze słucha, Ciebie na pomoc błędny żeglarz wzywa; spojrzyj po jakim strasznym morzu pływa. Jedni rozbici, na dnie morskim giną, drudzy do Ciebie po ratunek płyną." W wędrówce życiowej spotykamy się z ciemnościami, lecz Matka Boska opromieni nam drogę: "Noc mnie obeszła, biją zewsząd trwogi, już nie wiem jakiej mam się trzymać drogi, lecz gdy Twe spuścisz na mą łódź promienie, świecić mi będą same nocne cienie."

W innej znanej pieśni wołamy do Maryi, aby oświeciła nam drogę życia: "Gwiazdo Zaranna, Śliczna Jutrzenko, Niepokalana Maryjo Panienko." Ponieważ prawdziwego odpocznienia nie możemy znaleźć na tej ziemi, szukać go mamy w ucieczce do Maryi: "Do Twej dążym kaplicy, co z brzegu czeka nas, wśród wichru, nawałnicy, w pochmurny słotny czas." W Niej jedynie znaleźć możemy przystań i ocalenie: "Byśmy tam wciąż dążyli, i nigdy nie zbłądzili, o Maryjo, świeć."

Któż nie wzruszy się pieśnią: "Idźmy, tulmy się jak dziatki do Serca Maryi Matki, gdy nas nęka życia trud, czy to winy czerni brud. Idźmy, idźmy ufnym krokiem, rzewnym sercem, łzawym okiem, to Serce zna dzieci głos, odwróci bolesny cios." Oto — dlaczego mamy iść ufnym krokiem do Tej naszej Matki, bo to nie zwyczajna Matka, ale o wielkim, miłościwym, o nieprzebranej dobroci pełnym Sercu. Maryja pozna po głosie wołające ku Niej dzieci i zasłoni je Swym macierzyńskim płaszczem. "Pójdźcie do mnie, dziatki moje, wyczerpnijcie łaski zdroje, kto Mnie znajdzie, życie ma, temu Syn zbawienie da."

Z tego krótkiego przeglądu widzimy cały wieniec przywilejów Maryi, wyjętych z hymnów kościelnych. Lud Polski wzywał i wzywa Maryję jako swą Królowę i Matkę, i jesteśmy pewni, że Ona go nigdy nie opuści.

---

11 MIEJSCOWOŚCI WARSZAWA 3 MIEJSCOWOŚCI KRAKÓW W U. S. A.

O tym, że w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie żyje ponad 7 milionów Amerykanów polskiego pochodzenia, jest miasto Warszawa — pisano już niejednokrotnie. Warto dodać jednak, że miejscowość Warsaw w Stanie New York ma poważną ilość "konkurentów", bo aż dziesięć, gdyż miasta o tej samej nazwie istnieją również w Stanach: Dakota, Georgia, Indiana, Illinois, Kentucky, Nebraska, North Carolina, Missouri, Ohio i Virginia. Zaś miejscowości Kraków jest trzy, a to w Stanach: Mississippi, Nebraska i Wisconsin.

Miejscowości o nazwach polskich w Stanach Zjednoczonych jest ponad trzysta. Są to: Częstochowy, Chynice, Kalisze, Lubliny, Radomie, Tarnowy, Wilna, Gniezna, Poznanie, Opola czy Krosna lub Środy względnie Soboty, nie licząc nazw historycznych postaci polskich. W tej grupie wszelkie rekordy biją Pułaski i Kościuszko, ale nie brak Sobieskich, Poniatowskich oraz licznych Polonii.

Ale najbardziej popularne jest chyba Pułaski, Wisconsin — ze względu na wydawnictwo Miesięcznika Franciszkańskiego...



Przymierze Krwi

(Z Zapisków Biskupiego Kapelana)

Z za wież Giedyminowego zamku, od wieków rozkraczonego nad leniwym Styrem, wypełza nagle zmierzch i zrazu ostrożnie i nieśmiało, a wnet potem w niesłychanym pośpiechu rozłazi się wokoło.

Upalny wrześniowy dzień 1939 roku — trzynasty dzień wojny — nareszcie chyli się ku wieczorowi...

W łuckim wojennym szpitalu — wciśniętym pomiędzy koszarowe bloki — ruch, bieganina i ciemności...

W niebieskawym świetle, ledwie zipiącym na salach i korytarzach, to tu, to tam bezustannie poruszają się jacyś ludzie w wojskowych mundurach lub białych czy też kolorowych szpitalnych chałatach. Tu kogoś wnoszą, tam znów wynoszą i raz po raz ocierasz się o jakąś przeszkodę, wyrastającą nagle tuż przed tobą, by — jak zjawa — zniknąć w oka mgnieniu...

Mdły zapach mieszaniny jodoformu, eteru i ludzkiej krwi odurza i niepokoi. Rannych — zatrzęsienie. Leżą na łóżkach po dwóch, a nawet po trzech na jednym, leżą w przejściach pomiędzy łóżkami, na podłodze sal i korytarzy... Wielu z nich przykucnęło po prostu pod ścianami i obsiadło schody... Słychać ich głębokie oddechy — wiesz, że trawi ich gorączka i że oni cierpią...

Przed ambulatorium, gdzie robią opatrunki, długi ludzki wąż posuwa się szybko. Personel szpitala pracuje niesłychanie sprawnie i dokonuje dosłownie cudów.

— Dziesięciu następnych... Wejść!... Osiem, dziewięć, dziesięć. Dość! Dość, powiedziałem!

Mrużąc oczy, wchodzą powoli zakrwawieni, omotani w brudne szmaty, dławiący w sobie ból i swoją mękę... Wśród nich wysoki, barczysty ksiądz w narzuconej na sutannę zielonej pelerynie, trzymając rannego żołnierza — zwisającego bezwładnie na jego ramieniu.

Ksiądz jest również ranny. Kiedy zdjął z głowy ręcznik, ukazała się jego surowa twarz, cała zalana krwią, i widać było rozdarty głęboko policzek, okaleczone oko i nabrzmiałe, rozcięte wargi.

Opatrujący lekarz szybko przebiega oczyma przybyłych.

— Kto bardzo cierpi, niech wystąpi! Lżej ranni niech zaczekają.

Nie rusza się nikt, każdy patrzy na innych, wzrokiem zachęcając, by szli do opatrunku pierwsi. Aż ksiądz wysuwa się do przodu i prawie że przynosi r a n n e g o , którego wprowadził ze sobą.

— Ksiądz jest ranny w twarz tylko? Czy księdza bardzo boli? Proszę tu bliżej. Siostro, zastrzyk przeciwtężcowy!

— Nie, nie... ja przyprowadziłem tego chłopca, proszę się nim zająć, on jest ciężko ranny. Ja zaczekam, aż wszyscy...

Szybko opatrują rannych lekarze, jeszcze szybciej uwijają się przy cho-

rych sanitariuszki, i już zostało kilku tylko, czekających na zabieg żołnierzy, kiedy nagle na salę opatrunkową wpada młody księżyna ze stułą w ręku, podbiega do rannego księdza, co stoi spokojnie oparty o ścianę, biegnie od niego do lekarzy, coś w podnieceniu im mówi, coś im tłumaczy, aż zdumieni, przerwawszy pracę, szybko zbliżają się do starszego kapłana i proszą, by dał się opatrzyć przed innymi. Ale ten z uporem odmawia, młodego księdza odsyła do rannych na salę i prosi stanowczo, by go opatrzono po wszystkich, aż stawia na swoim i podchodzi do lekarzy wtedy dopiero, kiedy już nowa partia wchodzić zaczyna do pokoju.

Niepokoi księdza oko, ale oko, jak zapewniają lekarze, jest nienaruszone, choć powieka prawie przecięta wpół... Ranny, boleśnienie kurcząc twarz — uśmiecha się i mówi: — No, to wszystko w porządku, Bogu dzięki!

Jeszcze na dobrze nie oczyszczono jego ran, jeszcze nie założono wszystkich bandaży, jak przez uchylone drzwi wsuwa się do ambulatorium pielęgniarka.

— Podobno tu jest ksiądz kapelan... bo jeden lotnik prosi o księdza. Nie ma księdza? Ksiądz wyszedł? Dokąd? Mój Boże, ten chłopiec już kończy!...

— Proszę mnie zaprowadzić do tego lotnika. — Ja też jestem wojskowym kapelanem.

Lekarz prosi zaczekać, aż opatrunek będzie skończony. Na nic. Inni lekarze próbują straszyć tężcem, zakażeniem... Na nic! Mówią że przecież szpitalny kapelan znajdzie się za chwilę i wyspowiada umierającego. I to na nic!

Ksiądz wstaje i idzie za pielęgniarką, która prowadzi go na piętro do małej salki, gdzie ranni leżą na podłodze pokotem...

— To tutaj, proszę księdza.

Tak, to tu... Umierający leży tuż przy samej ścianie. Jedna sanitariuszka zasłoniętą latarką — oświetla jego drobną, chłopięcą prawie twarz, druga mocnym uściskiem palców usiłuje zatamować krew, sączącą się z nad obojczyka.

— To lotnik... — szeptem mówi stojący obok lekarz — on ma postrzałową ranę płucnego szczytu z tętniczym krwotokiem. Operacja jest absolutnie niemożliwa... Ksiądz rozumie, że...

— Czy ranny jest przytomny?

— O, tak. On sam prosił o kapłana.

Ksiądz klęka i nachyla się nad konającym, który — zauważywszy nad sobą kogoś nowego, wpatruje się weń usilnie, i jakby poznawszy — zaczyna powtarzać w kółko:

— Proszę księdza... proszę księdza...

— Bądź spokojny, mój chłopcze — mówi cicho ksiądz — jestem kapelanem, przed którym możesz się wyspowiadać. Czy siostra może na chwilę trochę się odsunąć?

Nie — pielęgniarka, która trzyma ręce na chorym — nie może się odsunąć ani trochę i ani na chwilę, musi tamować tętnicę, bo inaczej krew buchnie z rannego strumieniem...

Ksiądz nie namyśla się długo, pochyla się jeszcze bardziej i kładzie się tuż obok lotnika, twarz przy twarzy.

I tak w księżycowej poświacie, co przez wyrwane podmuchem okno spływa bez pardonu na salkę, zaczyna się ostatnia spowiedź młodziutkiego lotnika, co Ikarowym poszedł szlakiem — i teraz w wielkim pośpiechu sposobi się do Bożego Apelu... Słychać przytłumiony szept księdza i głośne, urywane słowa rannego, wyrzucane wśród rzężeń wyraźnie i słyszalnie... Ktoś wpada na szczęśliwy pomysł i zaczyna odmawiać Zdrowaśki — podchwycone z uczuciem ulgi przez wszystkich, i dopiero to miarowane skandowanie pacierza głuszy słowa wyznań umierającego...

Chwila — i już po spowiedzi. Zgaszona latarka zapala się znowu. Ranny rozgląda się za stułą, stuły jednak nie

ma, staje się więc niespokojny i ma wyraz skrzywdzonego dziecka... Spostrzega jednak zwisający z twarzy księdza bandaż, szuka go ustami i całuje... A że twarz księdza jest tuż, tuż — umierający z wysiłkiem unosi głowę — i tak — jak to czynić zwykły dzieci, całuje księdza...

— Dziękuję... księdzu...

Oczy mu raz po raz zachodzą mgłą, trzyma je jednak utkwione w twarz kapłana.

— Ja... księdza.... gdzieś... widziałem... gdzieś... widziałem... Ksiądz... był... w... Dęblinie...

— Byłem... i to nie jeden raz. Na pewno tam byłem na twojej promocji...

— Nie... Ksiądz nie był... na mojej promocji... Ja dopiero od pierwszego września... Ostatni rocznik podchorążówki... Już bez promocji... Ja z eskadry Karasiów... My na czołgi... Ale ja księdza znam... Ja księdza znam... — O... już wiem... Ksiądz jest... Ksiądz jest...

Tak... Ja jestem biskup polowy... Biskup polowy Gawlina...

Rozwiązały się bandaże, niedowiązane na ranach księdza. Mocno krwawi księży policzek i krew księża ciurkiem kapie na otwartą pierś lotnika, kąpiącego się we własnej krwi...

* * *

Miesza się społu krew Sługi Miecza, Polskiego Lotnika — Żołnierza — z krwią Sługi Krzyża — Żołnierza — Polskiego Biskupa — jakby na znak wieczystego przymierza — zawartego ku obronie i chwale Boga i Ojczyzny.

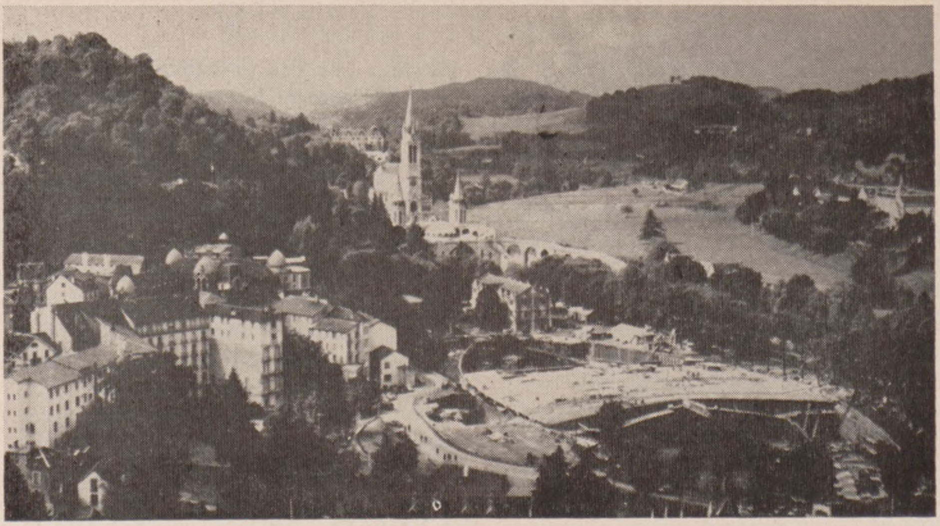
Ks. Rafał Gogoliński-Elston

Lourdes

Najcenniejszą spuścizną Roku Pańskiego 1959 po swoim poprzedniku i najpiękniejszą kartą w jego Kronice pozostanie niewątpliwie to wszystko, co się zdarzyło w 1958 w Lourdes. Świat bowiem katolicki uczcił godnie rozmaitymi obchodami dobiegające końca Stulecie Zjawień się tam Matki Boga i ludzi Maryi i Jej wiekopomne wyznanie —"Jestem Niepokalane Poczęcie"— dokonane w niecałe 4 lata po ogłoszeniu tego dogmatu przez Kościół Katolicki.

Ponieważ zaś w obchodach Stulecia Lurdzkiego Rodzina Franciszkańska odegrała dość pokaźną rolę, więc też i w naszym Kalendarzu Franciszkańskim, będącym i Kroniką i Drogowskazem, znajdują nasi Czytelnicy nie jedną wzmiankę o Lourdes. Aby nadto tym wszystkim, którzy nie mogli oglądać tego najsławniejszego sanktuarium Maryjnego, dać jakieś ogólne pojęcie o nim, to podajemy "na wieczną rzeczy pamiątkę" na następnych stronicach małą historię obrazkowo-tekstową.

W ciągu stu lat Lourdes zmieniło się bardzo. Pospolita grota, będąca do 1858 roku schronieniem dla nietoperzy — stała się najsławniejszym sanktuarium świata; Lourdes samo



Powyższe zdjęcie daje nam pogląd ogólny na całe sanktuarium w Lourdes będące domeną naszej Pani Niepokalanej. Otoczony żelaznym płotem jego teren obejmuje wszystkie pomniejsze sanktuaria, uzdrawiające kąpiele i źródło, grotę zjawień, rezydencję biskupa z Lourdes i rozmaite biura. Dzięki temu, że władza kościelna wykupiła ten teren od prywatnych osób, wykluczony został z sanktuarium hałas światowy, jarmark i wszelkie niebezpieczeństwo zbezczeszczenia. Na prawo z przodu widzimy świeżo zbudowaną i poświęconą olbrzymią podziemną bazylikę św. Piusa X. Widoczna z tyłu bazylika z wieżami, zbudowana w ubiegłym wieku, stanowiła i stanowi nadal główne miejsce, gdzie odbywają się wszystkie oficjalne nabożeństwa i obchody Lurdzkiego Jubileuszowego Roku, który zakończy się 1 lutego, 1959 roku.

—"nie bardzo podłe miasteczko"— stało się największym Maryjnym centrum pielgrzymowym. A niepozorna czternastoletnia podówczas dzieweczka stała się sławniejszą i więcej znaną w świecie, niż wielu wielkich królów oraz zrobiła, mówiąc po ludzku, największą karierę: schroniwszy się w 1866 roku do Zgromadzenia Sióstr Szarytek w Nevers; zmarła wprawdzie prędko, bo już w 1878 roku, zaduszona przez astmę i zżarta przez gruźlicę kości; ale już w 1925 roku weszła na ołtarze jako błogosławiona, a w r. 1933 jako święta. Ta córka biednej młynarskiej rodziny, która umarła ze słowami na ustach: "Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za mną grzesznicą, za mną biedną grzesznicą, za mną biedną grzesznicą" — dziś święci tryumfy z Niepokalaną, i prawie współkróluje w Lourdes i historii zjawień się Maryi, zawartej w znanej pieśni: "Po górach, dolinach. . . Ave... Ave...", a będącej obecnie najpopularniejszą pieśnią katolicką.

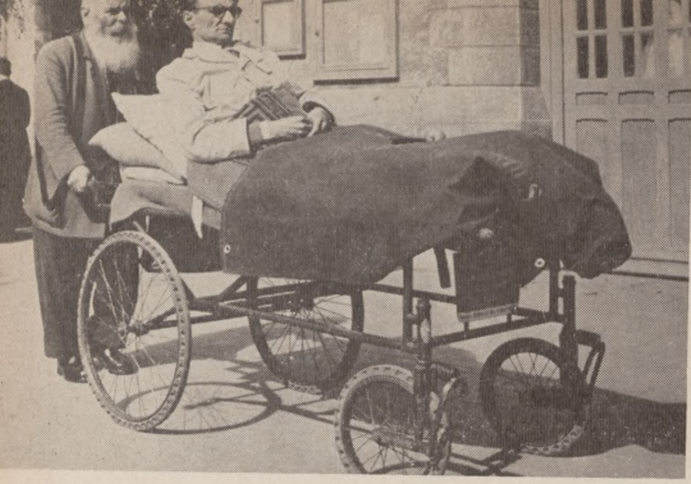
Chociaż upłynęło sto lat od chwili, gdy Matka Boża została posłana z ostrzeżeniem dla ludzkości — posłanictwo Lourdes jest nadal aktualne. Świat bowiem nadal stoi nad przepaścią zniszczenia w płomieniach i oparach bomb wodorowych; plan pokojowy ogłoszony przez Maryję jest nadal aktualny i nadal osiągalny pod warunkiem, że spełnimy główne, obok modlitwy, wezwanie Maryi: pokuty, pokuty, pokukty . . .

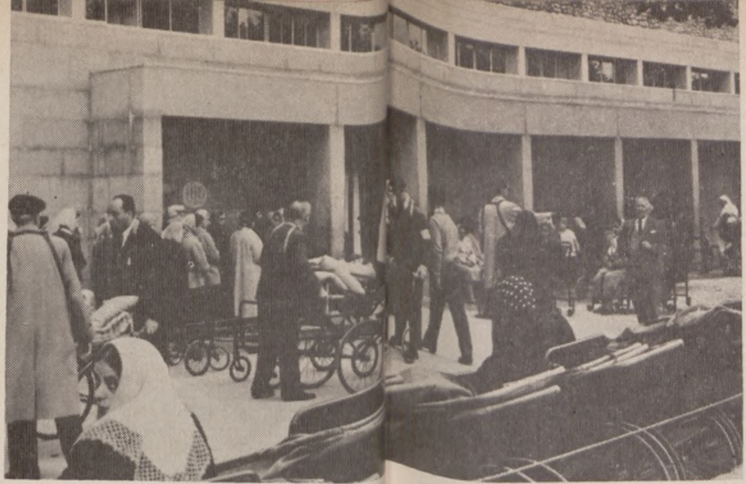




Powyżej: Oświetlona figura Matki Boskiej z Lourdes, stojąca w centrum jej esplanady, spogląda na bazylikę poświęconą ku Jej czci. Iluminowana bazylika i Kaplica Różańcowa czeka w pogotowiu na wieczorną procesję z pochodniami, stanowiącą jeden z najbardziej wzruszających momentów i widoków na terenie sanktuarium. Na lewo: Widok na mrowie pielgrzymów, którzy w liczbie 60 tysięcy przybyli na otwarcie Stulecia Lourdes. Poniżej: Chorzy wszystkich narodowości świata modlą się w sanktuarium na głos, otrzymując każdy osobno błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem. Procesja Eucharystyczna zaczyna się codziennie o godz. 2giej po południu i właśnie podczas niej zdarza się najwięcej uzdrowień.









U góry, od lewej ku prawej: Jednym z przyjemnych i bardzo swojskich widoków w Lourdes, jest to widok "brankadierów", którzy dobrowolnie i bez wynagrodzenia ofiarują swoją pomoc i usługi jako tragarze wszystkim niedołężnym pielgrzymom, szukającym w Lourdes fizycznego uzdrowienia lub duchowego pocieszenia. Brankadierzy są członkami Stowarzyszenia Szpitalników naszej Pani z Lourdes, zorganizowanego w 1884 roku przez Księcia Roussy de Sales. Przyrzekają oni "że będą się modlić bez przestanku" i ofiarują nieraz przez wiele tygodni i miesięcy swoją bezinteresowną pomoc biednym chorym pielgrzymom. Widzimy dalej, jak w momencie, gdy brankadierzy wiozą chorych do kąpielni, piegrzymi chorzy, ale zdolni do chodzenia ustawiają się w kolejce, aby dostać się do kąpieli z wodą z cudownego źródła. Kąpielnie, których liczbę na Stulecie Lourdes znacznie pomnożono, znajdują się poza widocznymi u góry niskimi oknami. Oryginalna kąpielnia, w której zdarzyły się największe uzdrowienia zanotowane w Lourdes, była niewielkim basenem na wolnym powietrzu, wykopanym wkrótce po wypłynięciu cudownego źródła "odkopanego" przez Bernadetkę w piasku groty na polecenie Matki Bożej. Chociaż woda kąpielni jest dość chłodna i więcej zanieczyszczona przez mikroby niż inna w Lourdes, nie zdarzył się dotąd ani jeden wypadek, aby się ktoś zaraził od niej. Przeciętnie kąpie się w Lourdes w cudownej wodzie około 2,500 chorych dziennie.

Przyjaciele i opiekunowie obłożnie chorych przygotowują się do tradycyjnej procesji z pochodniami. Stanowią je świece z kloszami chroniącymi światło przed podmuchami wiatru.

Śpiewając każdy w swoim języku "Hymn św. Bernadetki" podążają pielgrzymi z płonącymi pochodniami ku grocie zjawień, wypełniając zwykle wszystkie miejsca na esplanadzie i przed sanktuarium.

Poniżej, od lewej ku prawej: Pielgrzymi wspinają się na kolanach po świętych schodach sanktuarium prowadzących do polnych Stacyj Drogi Krzyżowej. Chorzy w Lourdes mają pierwszeństwo. Widzimy, jak udają się na czele procesji pielgrzymów udających się do sanktuarium Matki Bożej Lurdzkiej. Zdjęcie to przedstawia wycinek procesji, która stanowiła jeden z głównych ceremonii otwierajcych Maryjny Rok Jubileuszowy.

Chłopiec dotknięty polio (paraliż dziecięcy) otrzymuje błogosławieństwo od Piotra Kardynała Gerlier, Arcybiskupa Lyonu i Prymasa Francji. Był to jeden z tysięcy słabych i chorych, którzy odbyli pielgrzymkę do Lourdes w Stuleciu Zjawień Maryjnych. Kardynał Gerlier, odprawił dnia 11 lutego w południe pontyfikalną Mszę świętą w bazylice naszej Pani z Lourdes. Przed samą Mszą świętą dał się słyszeć nadany bezpośrednio przez radio z Watykanu głos Ojca św. odmawiającego Anioł Pański, znaną modlitwę, odmawianą 3 razy dziennie ku uczczeniu tej chwili, kiedy Archanioł Gabriel zwiastował Najśw. Maryi Pannie, że zostanie Matką Chrystusa i kiedy na Jej zgodę nastąpiło Wcielenie się Syna Bożego w Jej łonie. Na otwarcie Roku Lurdzkiego przybył między innymi 60-letni pielgrzym niemiecki z Berlina. Widzimy go, jak wskazuje odbytą piechotą trasę na mapie przyczepionej do 50-funtowego krzyża, który niósł całą drogę.











Powyżej: Św. Bernadetka Soubirous urodziła się w tym właśnie domu w Lourdes dnia 7 stycznia 1844 roku, jako córka biednego młynarza. Dziś jej statua (poniżej na lewo) króluje nad miastem, które stało się największą atrakcją wierzącego i niewierzącego świata. Jak bowiem imię Maryi Niepokalanej Matki Bożej złączone jest i pozostanie nierozłączone z Lourdes i historią Kościoła Katolickiego, tak też będzie złączone na zawsze z nimi i imię wybranki Matki Bożej — Bernadetki Soubirous. W związku ze Stuleciem Lourdes obchodzonym po całym świecie, sławne schody hiszpańskie w Rzymie zamienione zostały na katedrę pod gołym niebem, w której na tle ruchu nieprzerwanego ulicznego odprawia się Msza św.

(All Photos NRS)







Ósmy Grudnia...

W uszach dźwięczały mu słowa tłumacza:

— Fatalna, bardzo przykra dla nas omyłka... Za kilka dni zostanie pan zwolniony. Formalności, pan rozumie, muszą potrwać dni kilka...

Upływał już dzień szósty.

Obudził się wcześnie. Wszyscy jeszcze spali. Tylko stary kolejarz, przesłuchiwany przedwczoraj na Szucha, pojękiwał cicho w drugim kącie sali.

Usiłował zasnąć na próżno... Minuty wlokły się żółwim krokiem. Zmówił pacierz i na na intencję zwolnienia dorzucił dziesiątek różańca.

I sen nie przychodził, i dzień nie chciał przyjść...

Wreszcie nadszedł dzień. Za oknami ciemne niebo poszarzało. Na korytarzach rozpoczęła się codzienna krzątanina.

Sąsiedzi budzili się jak zwykle. Pierwszy — porucznik Jabłoński, drugi — stolarz Marcinkowski, póżniej zanosząc się mocnym kaszlem, czarny Borkowski, a za Borkowskim reszta, prawie jednocześnie. Na sali zapanował ruch. Skrzypiały sprężyny łóżek. Dzwoniły kubki na stolikach. Mocniejsi podtrzymując słabszych, wlekli się do łazienki. Ruszył za nimi, powoli, krok za krokiem, mocno chwytając za poręcze łóżek i opierając się o ścianę.

Mierzenie gorączki, śniadanie, poranne rozmowy o tym co i jak komu się śniło... Czas potoczył się szybciej. A potem czytał książkę... Czytał?... Przewracał stronice, ślizgał się wzrokiem po literach, ale nie rozumiał niczego... Z niechęcią odrzucił książkę.

W sali zapanowała cisza. Tym mocniej więc rozlegał się każdy krok na korytarzach, tym silniej przyciągał do siebie uwagę. Serce przyśpieszało i zwalniało swe uderzenia, — a gdy w drzwiach sali ktoś stawał, zamierało na chwilę...

Czas wlókł się niemiłosiernie. Nikt jednak z biur nie przychodził. I dziś nie zostanie zwolniony... I ten dzień minie i nic...

Usiłował czytać na nowo, bezskutecznie. Usiłował zasnąć, nie udawało się wcale. Rozmawiać nie miał sił... O możliwości zwolnienia nikomu nie powiedział. Po co? Nie miał pewności, czy dotrzymają obietnicy. Nie wierzył, a jednocześnie nie chciał dopuścić takiej możliwości. Pozostać tu do chwili wyzdrowienia? Iść jeszcze raz na Szucha?... Raz jeszcze?... Przecież już wszystko wyjaśnił! Wykazał swą niewinność... Uwierzyli mu! Przeprosili... Obiecali...

Czy jednak dotrzymają?!

Przecież mógł się znaleźć?...

Zagryzł wargi i pięści ścisnął.

— Cóż za głupie myśli człowiekowi przychodzą do głowy? Boże, Boże... Czy oni nigdy nie przyjdą?!...

Nie przychodzili.

Przyniesiono obiad.

Powoli, łyżka za łyżką przenosił kaszę z miski do ust. Jak tylko mógł najwolniej... Zwalniał ruchy ręki coraz bardziej... Kaszy jednak nie chciało przybywać. Było jej coraz mniej, aż zaczęło wreszcie przeświecać dno miski... Powoli, starannie, dokładnie wyskrobywał resztki przywarte do dna... Skończył. Odłożył łyżkę. Czekał, czekał czas dłuższy, a oni nie przychodzili...

Sąsiedzi drzemali po obiedzie.

Rozejrzał się ukradkiem po cichej sali, raz jeszcze spojrzał w kierunku zamkniętych drzwi. Nadsłuchiwał znowu przez chwilę, czy nie słychać kroków na korytarzu. A tam cisza była grobowa... Głowę więc wcisnął w poduszkę, naciągnął kołdrę i... rozbeczał się. Jak dzieciak...

Nawet nie wiedział, kiedy zasnął.

I nagle do uszu jego doleciał z korytarza jakiś ruch... Usłyszał swoje nazwisko i...: — "na wolność!..."

Nie drgnął nawet. Nie otwierał oczu. Może to sen?... Czekał... To niemożliwe!...

Otworzyły się drzwi. Do sali wpadło trzech ludzi. Nie ruszał się... Udawał, że śpi i zamienił się cały w słuch...

Do łóżka podbiegł starosta:

— Nie słyszy pan? Na wolność!

Poderwał się z pościeli. Patrzył na ich rozradowane twarze. Nie, to nie był sen. Ale trudno było uwierzyć, chociaż na chwilę tę czekał długich jak długich sześć dni... Bez jednej godziny!...

— Nie żartujcie! — wyjąkał.

— Nie rób pan głupich żartów! odrzucił gruby starosta. — Tylko ubieraj się pan prędko. Już po trzeciej. Możecie nie zdążyć! Wypuszczają tylko do czwartej!...

Przyniesiono mu ubranie. Wszystko leciało mu z rąk... Pomagali mu jednak wszyscy. I każdy od siebie szeptał polecenia... Dla najbliższych...

Nie śmiał patrzeć im w oczy... Zostawali tu przecież — w tej katowni... A on?... A on idzie... Na wolność!... Na upragnioną wolność!...

Wreszcie był gotów. Podniósł się z łóżka, na którym przysiadał co chwila... Zachwiał się... Starosta schwycił go mocno pod ramię i z niepokojem spojrzał mu w oczy.

Uśmiechnął się w odpowiedzi:

— Nie, nic mi nie jest... Trochę zakręciło się w głowie... Ale już dobrze, Bóg zapłać, już dobrze...

Po kolei podchodził do łóżek, ściskał ręce i mówił: — Do widzenia... na wolności... do widzenia...

— Do widzenia na wolności! Do widzenia!... — odpowiadali ze szlochem.

Starosta niecierpliwił się.

— Panie, prędzej, prędzej, bo będzie pan musiał tu nocować!...

Szybko opuścił salę, a w drzwiach rzucił raz jeszcze: — Daj nam Boże, do widzenia!...

Po wyjściu ze szpitala wpadł w wir formalności. Podpisywał jakieś papiery, odbierał dokumenty i pieniądze... Obrączkę wcisnął na palec... Przechodził przez jakieś magazyny, biura. Za nim trzaskały kraty...

Z grupą pięciu ludzi-cieni opuścił Pawiak...

Jeszcze raz huknęła za nimi, wielka, żelazna brama...

Znalazł się na ulicy. Był wolny...

Przeciskał się przez zatłoczone chodniki "getta", mijał rzędy przekupniów, gubił się w rozbieganym gorączkowo tłumie przechodniów...

Z pierwszego za "gettem" sklepu usiłował zatelefonować do domu. Czekał długo. Nikt nie odppwiadał...

Próbował raz i drugi. Bezskutecznie.

Nakręcił numer rodziców... W telefonie usłyszał głos ojca:

— Proszę, słucham, kto mówi?

Jakże t r u d n o powiedzieć swoje imię!...

A w słuchawce słychać drżący głos ojca:

— Matko Najświętsza! Czy mnie słuch nie myli?!...

— Tak, drogi ojcze, to ja, Andrzej.

— Andrzej?! Jezus, Maryja! Andrzej? Syneczku mój...

W słuchawce głos się załamał...

— Przychodź! Przychodź do nas... Jest tu Stefek, a Mira zaraz przyjdzie. Poszła na pocztę, by nadać paczuszkę dla ciebie... Mój Boże! Mój Boże!...

— Tatuśku, mój kochany! Strasznie cię lubię! — wdarł się mu w ucho radosny głosik synka...

— Zaraz u was będę! Już, już idę... — załkał w telefon.

* * *

W kościele św. Antoniego na Senatorskiej zwalił się na kolana i zaniósł głośnym płaczem...

A w kilkanaście minut później był na Wielkiej — w mieszkaniu ojca...

Żona jeszcze nie wróciła. Nadawała ubogą paczuszkę żywnościową na poczcie do więziennego depozytu... Nie było przecież nawet cienia nadziei...

Czekał dość długo.

Gdy usłyszał dzwonek do drzwi — pobiegł sam...

— Mira!

Żona stanęła w progu... Patrzy na męża i nic nie rozumie... Przed chwilą wszak nadawała paczuszkę dla niego... Do więzienia... Dla niego, Andrzeja... Patrzy, nic nie mówi, słowa przemówić nie może, ani krokiem ruszyć naprzód. Nogi się pod nią słaniają... Chwycił ją w ramiona i omdlałą wniósł do mieszkania...

A z rogu pokoju z nad ołtarzyka rodzinnego, gdzie paliła się wieczna lampka, błogosławiła im Niepokalana.

Padli wszyscy przed Nią na kolana. I modlili się łzami dziękczynienia... radości...

A był to dzień ósmego grudnia roku 1941, roku drugiego szalejącej drugiej wojny światowej, w okupowanej przez najeźdźcę niemieckiego Polsce, w bohaterskiej Stolicy — w Warszawie.

Adam Dubowski
Przewodnik Katolicki



Cudowne ocalenie

Za Przyczyną Św. Antoniego

Zdarzenie Prawdziwe z Czasów Ostatniej Wojny

To, co opisuję, działo się w pamiętnym wrześniu, 1939 roku. Mieszkałem wtedy w Tarnopolszczyźnie. Jako oficer rezerwy wraz z wieloma innymi zostałem powołany do czynnej służby wojskowej. Żona moja miała wielkie nabożeństwo do św. Antoniego z Padwy. Gdy nadeszła więc karta mobilizacyjna, przed rozstaniem wręczyła mi maleńką figurkę tego Świętego z gorącą prośbą, bym w razie grożącego niebezpieczeństwa z całą ufnością zwrócił się do Niego o ratunek i pomoc.

Wiadome są nam dzieje owego tragicznego września. — Przeważająca siły nasze nawała niemiecka żelaznymi kleszczami kolumn pancernych wbijająca się w nasz kraj . . . niebo wypełnione złowrogim warkotem samolotów, znaczonych koszmarnym krzyżem swastyki... świst i głuche wybuchy bomb... rozbite dworce i tory, poryte lejami drogi, porwane druty telefoniczne... przerażona ludność cywilna.

Wybuch wojny zaskoczył polskie siły zbrojne jeszcze w ciągu mobilizacji, której w sposób planowany nie dało się już ukończyć. Tworzono więc lokalne grupy operacyjne z wojskowych znajdujących się w danym okręgu, którzy wskutek trudności komunikacyjnych nie mogli dotrzeć do swoich regularnych jednostek mobilizacyjnych.

Grupy te miały wzmocnić opór naszych wojsk aż do spodziewanego odciążenia frontu przez atak Francji na tyły Niemiec. Wtem, jak grom z jasnego nieba pada wiadomość o wmarszu wojsk sowieckich do Polski.

Wobec zmienionej sytuacji, wyszedł rozkaz przebicia się do granicy rumuńskiej. Wśród utarczek z oddziałami sowieckimi, grupa nasza maszerowała planowo na południe, ale do granicy dotrzeć nie było nam dane. Technicznie i liczebnie przeważające nasz oddział siły sowieckie otoczyły nas i zagarnęły do niewoli.

Niewola

Nastąpiło rozbrojenie i brutalna rewizja osobista. Figurka św. Antoniego, którą miałem w kieszeni od zegarka nie została mi zabraną. Oddzielono oficerów od żołnierzy. Naszej garstce złożonej z oficerów i podchorążych, po marszu bez posiłku i wody, wieczorem kazano ułożyć się na polu na noc koło stogów zboża.

Kałmuccy sołdaci pinowali tego specjalnie, by zajęta była przez nas przestrzeń tylko z jednej strony stogów.

Po zapadnięciu nocy, kilku ryzykantów, do których i ja dołączyłem się, przeczołgało się jednak o parę metrów dookoła stogu, w którego wnętrzu zrobiliśmy sobie legowiska, usunąwszy ze środka parę snopów. Wyczerpani marszem i głodem — zasnęliśmy twardo.

Obudziły nas strzały i jęki.

Okazało się, że w nocy zajechało parę sowieckich czołgów i w świetle reflektorów ostrzeliwało śpiących jeńców z karabinów maszynowych. Gdyby nie to, że byłem zakopany w słomie stogu, prawdopodobnie byłbym ranny, lub zabity, jak wielu innych. Strzelaninę tę — jak później dowiedziałem się — miał wstrzymać jakiś wyższy oficer sowiecki.

Choroba

Rano zebrano niedobitków i pędzono nas dalej. W czasie marszu nie dawano nam żadnych posiłków, za to na postojach towarzyszący konwojowi "politrucy," nie opuszczali okazji, aby sławić doskonałość sowieckiego "raju".

Żywiliśmy się tym, co znaleźliśmy na polu — burakami cukrowymi, kalarepą, brukwią, ziarnem łuskanym z kłosów, owocami, lub tym, co w rzadkich wypadkach rzucała nam okoliczna ludność.

Wodę piliśmy ze strumieni lub rzek, do których prowadzono nas po prostu jak bydło do wodopoju. Nie ma więc w tym nic dziwnego, że większość z nas zapadła na czerwonkę (dezynterię), co i mnie nie ominęło.

Na dobitek coraz bardziej dokuczała mi noga otarta w kostce i palcach. Po ośmiu dniach takiego marszu otarcie zaczęło obierać a noga spuchła tak, że obawiałem się gangreny. Ból ten i choroba, jak się później okazało, dopuszczone były dalszą opieką Opatrzności.

Ucieczka

W jednej z wiosek bowiem, mijanych pod wieczór w czasie marszu, na krótkim postoju, pokazałem obolałą nogę dowódcy konwoju i poprosiłem go, żeby mi pozwolił ob-

myć ją ciepłą wodą i przewinąć czystym bandażem.

Po długim oporze zgodził się na to. Wszedłem do chaty, — ale zobaczywszy tylne drzwi sieni otwarte na podwórze, zdecydowałem się zaryzykować ucieczkę. Tyłami zabudowań, przez ogrody i okólniki doszedłem do krańców wsi i tam zupełnie opadłem z sił.

Ostatkiem woli wczołgałem się pod kupę luźnej słomy. Starałem się zachować przytomność i nadsłuchiwałem przez pewien czas, obawiając się pogoni, ale wyczerpanie i choroba wzięły górę i na pół omdlały — twardo zasnąłem.

Obudziło mnie nawoływanie półgłosem po polsku. Ktoś stał przy moim schronieniu i mówił, że konwój, po daremnym poszukiwaniu, opuścił już wioskę. Ze względu na możliwość dalszych poszukiwań za zbiegami w okolicy przeprowadzono mnie z wioski do wioski, gdzie wszędzie wieśniacy zajmowali się mną serdecznie nie bacząc na własne niebezpieczeństwo.

Jak umieli tak starali się ziołami i innymi domowymi lekami powstrzymać chorobę żołądka i wyleczyć nogę. Dano mi również zniszczone cywilne ubranie, a zapuszczenie wąsów jeszcze bardziej zmieniło mój wygląd, upodabniając mnie do wieśniaka. Figurkę św. Antoniego ukryłem, zaszywając w ubranie.

Ku granicy

Ponieważ władze sowieckie coraz bardziej zacieśniały kontrolę nad zajętym terenem, postanowiono uprzednio przygotowanymi etapami z wioski do wioski pod opieką miejscowych przewodników przeprawić mnie za węgierską granicę.

Nie było oczywiście ani czasu ani możliwości na zupełne wyleczenie żołądka i wygojenie nogi. Mimo opieki nadal miałem gorączkę i uporczywą biegunkę. Tak zbliżałem się powoli do węgierskiej granicy.

Nadszedł wreszcie ostatni etap. Z tej wioski, do której zbliżaliśmy się szarym październikowym wieczorem, miano mnie już przeprowadzić przez granicę. Nie wiedziałem jak straszne przeżycia czekały na mnie za parę chwil.

Mój przewodnik, stary gospodarz około sześćdziesiątki, zostawił mnie za węgłem chałupy, a sam wszedł do wnętrza. Za parę minut gospodyni wyszła do sąsiedniej chałupy. Co to... słychać śmiech, okrzyki... przekleństwa w języku rosyjskim.

Wybiega kilku podpitych umundurowanych i uzbrojonych po zęby drabów z czerwonymi opaskami na rękawach... Boże! — milicja sowiecka.

Na ucieczkę nie ma czasu ani sił. Otaczają mnie,— wpychają do wnętrza domu. Zaczyna się brutalne przesłuchiwanie:— ot ptaszek . . . chciał przez granicę — a po co . . . a skąd... a kto ty... Ogłuszają mnie ciosy pięści, po głowie... po twarzy.

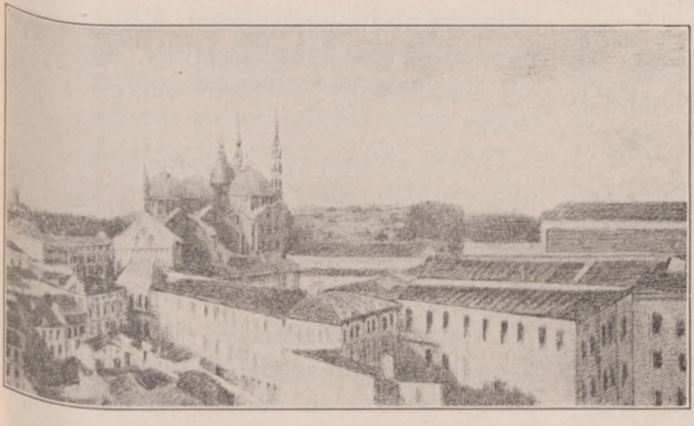
Po chwili jestem cały we krwi — wszystkie górne zęby wybite.— Ta "gospodyni" to żona komendanta placówki milicji i była w zmowie z władzami sowieckimi, a ściślej z N. K. W. D. — osławioną sowiecką policją polityczną.

Rozstrzelać!

Będąc i tak wycieńczony chorobą, zemdlałem podczas tego "przesłuchania". Ocknąłem się zlany wodą, którą mnie cucono, — "No", zawiadomił mnie komendant — "dziś mamy święto i już noc, ale dół już się dla was kopie. Dostałem rozkaz rozstrzelania was jutro o świcie."

Słowa te obijały mi się o uszy jak jakieś obce, mnie zupełnie nie dotyczące dźwięki. Dopiero, gdy zawleczono mnie na strych, a u wejścia nań rozłożyło się na słomie jako "straż" dwóch pół pijanych milicjantów, zdałem sobie sprawę w jakim jestem położeniu.

Byłem zupełnie zrezygnowany. Ogarnęła mnie apatia. Nie ma wyjścia i ratunku. Dwóch zbirów strzeże mnie niemal u moich nóg. Na dole słyszę ochrypłą rozmowę, śmiechy i wrzaski kilkunastu uzbrojonych milicjantów. Wskutek choroby i pobicia po aresztowaniu nie znajdowałem w sobie już żadnej energii psychicznej i zdolności do wysiłku fizycznego.



Widok na sławną bazylikę św. Antoniego w Padwie, gdzie spoczywa jego ciało, oraz na otoczenie bazyliki.

Z powodu ciemności panujących na strychu, gdybym chciał ruszyć się w kierunku wyjścia, musiałbym potknąć się i zbudzić któregoś ze strażników, a ten na pewno uczyniłby użytek z broni. A nawet jeśli to by mi się udało, to na dole sień i izba były pełne sołdatów.

Moja Modlitwa

Mimo ostatecznego wyczerpania spać nie mogłem. Wpadłem w stan j a k i e g o ś półprzytomnego odrętwienia, które nie wiem jak długo trwało — czas wtedy przestał mieć znaczenie. A więc to koniec. Żal mi było życia, które dotychczas tyle miało dla mnie chwil szczęśliwych. Żona, gospodarstwo, rodzina, znajomi, sąsiedzi... spokojne, uregulowane bytowanie na wsi podolskiej... praca zawodowa, która tyle dawała mi zadowolenia... a mimo wszystko tak mi się to życie dotychczasowe wydawało puste, — takie "niedokończone"...

Prawda, nie byłem bardzo pobożny, choć praktyki religijne poj-

mowałem poważnie, a zacni moi rodzice dali mi wszystko z siebie, by wychować mnie w miłości Boga i bliźniego. Żona... kiedy — to widziałem ją po raz ostatni... mobilizacja... "Pamiętaj, — jeśli będziesz kiedykolwiek w niebezpieczeństwie proś p o m o c y św. Antoniego..."

Gdzież jest J e g o figurka?!... szarpię nici którymi w ubraniu mam ją zaszytą... wydobywam... przyciskam do ust... maleńka figurka taka jakiej tysiące sprzedawali w Polsce na odpustach.— "Święty Antoni... jeśli naprawdę jesteś tak miły Bogu, że on dziś jeszcze słucha Twoich próśb, wstaw się za mną..."

Modlitwa ta wyrwała mi się z głębi duszy. Może była zuchwała, może była posunięta aż do granicy "kuszenia Boga", niemal "ultimatum", ale w takich chwilach któż z tego zdaje sobie sprawę. Wiem jedno, że zaraz po niej doznałem jakby jakiegoś wstrząsu, jakby przepływu prądu elektrycznego, po którym nastąpił jakiś zupełnie nagły przypływ energii. Znikło odrętwienie i apatia. Zacząłem jasno myśleć, choć to co następnie czyniłem, czyniłem prawie nie ja, ale tak jakby na jakieś wewnętrzne dyktando.

Wewnętrzne dyktando

Zauważyłem wpierw, że na dole panował już spokój. Zaczynało dnieć. Szary październikowy świt sączył się przez małe strychowe okienko, przegrodzone odemnie śpiącymi ciałami owych dwóch milicjantów. — Na jakiś zupełnie zdawałoby się nie logiczny wewnętrzny impuls ostrożnie zacząłem rozwiązywać powrósła strzechy nad głową, aż powstał w niej spory otwór.

Przezeń wyrzucam na zewnątrz (znów bez logicznego uzasadnienia) moje wierzchnie ubranie i czapkę, które związałem w tobołek paskiem od spodni. Zostałem tylko w spodniach i w koszuli. Udaje mi się — o dziwo — z chorą nogą przestąpić ciała strażników bez ich obudzenia. Drewniane schody do sieni trzeszczą pod mymi nogami. Zastępuje mi drogę "gospodyni".
"A wy dokąd? — cóżto, chcecie uciekać?"

"Mam dyzynterię, — gdzie jest ubikacja?"

"Nie wolno".

"Jakto, nie wolno... przecież tu nie mogę..."

Gospodyni idzie budzić "komendanta". Przez uchylone drwi widzę jak go tarmosi na łóżku. Na nic. Pijany śpi jak kłoda, a na tarmoszenie odpowiada bełkotanymi przekleństwami.

"No, dobrze, idźcie" — zezwala wreszcie niechętnie, i idzie za mną nie spuszczając mnie z oka. "Tam, — za chlewem..."

Na budce widzę haczyk na zewnątrz. Jak wejdę, to zamknie mnie i poczeka. Muszę się jej pozbyć. Chwytam się za żołądek i robię przysiad. "Gospodyni" spluwa z obrzydzenia i wraca do chaty.

Oglądam się, — moja bluza i czapka, związane paskiem leżą w agreście pod chatą. Chwytam je i w biegu nakładam na siebie. Do-

padłszy do drogi zaczynam iść normalnym krokiem, starając się nie kuleć. Za sobą słyszę we wsi ruch i nawoływania. Dopędza mnie dwóch milicjantów. Skierowują na mnie karabiny — "ruki w wierch" (ręce do góry)! "Kto wy!— Dokąd idziecie?"

Sam zdziwiony byłem swoim spokojem i naturalnym zachowaniem się, — nie wiem po prostu jak po tych przejściach mogłem się na to zdobyć. Mówiłem do nich po rusku. Ponieważ w czasie przepraw od etapu do etapu zapoznawano mnie szczegółowo z terenem i nazwami wiosek okolicznych, powiedziałem im nazwę wioski, że jestem robotnikiem rolnym i idę do miasteczka po żywność dla rodziny. Pytają mnie, czy nie widziałem biegnącego tędy człowieka w spodniach i koszuli, — tak, widziałem... i pokazuję zmyślony kierunek. Popędzili za moją wskazówką. Gdy znikli z oczu, poszedłem wstecz drogą, zboczyłem potem w ścieżkę między ścierniska, łąki i miedze, i w polu zemdlałem.

Św. Antoni Orędownikiem

Znalazł mnie oracz z sąsiedniej wsi, — Polak, który mi dał schronienie i dalszą pomoc.

Patrząc z odległości czasu na to zdarzenie, zastanawiałem się nad tym wprost nieprawdopodobnym łańcuchem okoliczności, które dziś pozwalają mi je tu, w Stanach Zjednoczonych, opowiedzieć.

Gdyby nie otarcie nogi, nie miałbym pozoru do ucieczki z konwoju jenieckiego. Gdyby nie dyzenteria i pobicie mnie podczas przesłuchania, którego owa "gospodyni" była świadkiem, napewno nie zostawiłaby mnie samego w krytycznym momen-



Najsławniejszą rzymską świątynią i miejscem czci św. Antoniego w Wiecznym Mieście, jest bazylika jego na Via Merulana, gdzie "znajduje się razem Franciszkański Uniwersytet św. Antoniego. Widoczny wolny teren zajmuje obecnie Międzynarodowe Kolegium Antoniańskie. Uniwersytet jest zarazem siedzibą Wyższego Studium Pedagogicznego i Międzynarodowej Akademii Mariańskiej.

cie, przypuszczając, że byłem zbyt słaby, by móc uciekać.

Co kazało mi wyrzucić przez strzechę moje wierzchnie ubranie? Nie znałem rozkładu gospodarstwa i nie wiedziałem, czy ubranie moje znajdę po wyjściu na dziedziniec. Jednak to, że kobieta ta widziała mnie tylko w koszuli i spodniach i tak opisała mnie ścigającym milicjantom, nie poznali mnie oni na drodze, gdzie zastali mnie już w kurtce i czapce.

Takiego planu ucieczki w tym stanie, w jakim wówczas byłem, nie mogłem sam ani wymyśleć ani wykonać. Udanie się tej ucieczki mimo tak małych widoków powodzenia — i to po modlitwie do św. Antoniego, mogę tylko przypisać Jego wstawiennictwu.

Tak — cuda dzieją się i dziś jeszcze. To, że żyję, zawdzięczam więc św. Antoniemu, w którego skuteczne wstawiennictwo nie tylko wierzę, ale po prostu WIEM.

I wiem, że nawet chorobę, rany i cierpienie Opatrzność Boża potrafi wykorzystać dla naszego dobra. — Gdybym bowiem wtedy był zdrów i silny, ufny tylko w swoje planowanie i zdolności — a nade wszystko, gdybym nie był wezwał pomocy św. Antoniego, kryłaby moje kości bezimienna mogiła nad granicą węgierską.

Ce-Ge

HUMOR



Naturalnie.

Pewien proboszcz w kazaniu wielkanocnem zwracając się do kobiet, rzekł:

“Jakiż wielki zaszczyt dla was kobiet, że Pan Jezus po zmartwychwstaniu najpierw objawił się niewiastom. Jednak nie powinneście wynosić się tem. Działo się to, by radosna nowina zmartwychwstania Zbawiciela rozniosła się szybciej między znajomymi...”

* * *

Ten sam pies.

— Wacek, twoje zadanie o psie jest takie same, jak twojego brata; skąd to pochodzi?

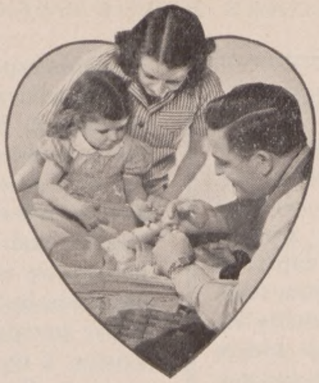
— To jest ten sam pies, proszę pana psora!

* * *

Strapienie.

— A wstyd, Kaziu, jesteś już tak dużym, a jeszcze płaczesz po obudzeniu.

— Tak... ale śniło mi się, że dostałem dwa cukierki, i mamusia mnie obudziła tak, że nie mogłem zjeść żadnego.

Warunki  Wychowania

Wychowanie to prawo i obowiązek.

Sprawa wychowania jest trudna i złożona. Trzeba tę sztukę dobrego wychowania wymodlić u stóp Chrystusa i nabyć przez odpowiednią lekturę i praktykę. Należy dziecko doprowadzić do dojrzałości duchowej i fizycznej, a przede wszystkim doprowadzić do Boga. Dlatego trzeba zaglądać głęboko do duszy dziecka i wychowywać je w łączności z Bogiem. Najlepsza to metoda wychowania: duszą sięgnąć po duszę. Drogą i środkiem do tego, to: poznać, szanować i kochać dziecko.

Rodzice mają dziecko poznać — zrozumieć.

Kto chce dziecku rozkazywać, musi wpierw naturze jego umieć w pewnej mierze podporządkować się. Musi stawić się w położenie dziecka, przenieść się do wnętrza jego duszy, musi poznać i zrozumieć psychikę i oryginalność jego natury. Zrozumieć dziecko, to pamiętać, że jest ono dzieckiem, że jest w wieku ciągłego rozwoju, w wieku porywów, psoty, uporu, różnych wad i skłonności, które należy poznać i zrozumieć, aby je móc skutecznie usunąć. I umieć dziecko sądzić z jego punktu widzenia. Słowem zrozumieć dziecko, to zrozumieć indywidualność dziecka. Każde dziecko jest sobą, każde ma "swoiste wygięcie duszy", jak powiedział Bergson. Należy żyć jego życiem, by poznać jego dążenia, złe i dobre skłonności. Ważne to jest i niełatwe.

Rodzice mają dziecko szanować.

Podstawą tego szacunku jest prawda, że dziecko powołane jest do urzeczywistnienia dobra moralnego oraz uczestnictwa w życiu wiecznym. Człowieczeństwo daje prawo do szacunku. A szacunek, znaczy nie lekceważyć, nie stosować przymusu, lecz przeciwnie, umieć ograniczyć się i powściągnąć, aby oddać komuś to, co mu się należy. Rodzice mają mieć szacunek względem dziecka, jego zalet i wartości, jego przeznaczenia i sumienia.

Oczywiście szacunek dziecka — to nie wykluczenie dozoru, który być musi, ale nie musi być zbyt drobiazgowy, ani taki, który by zgoła uniemożliwiał swobodę dziecka. Nadzór i czuwanie winny być pomocniczym środkiem dla słabości dziecka czy młodzieży, zwłaszcza w wypadkach grożących duszy i ciału oczywistym niebezpieczeństwem. Zresztą szanuje się w dziecku to tylko, co dobre.

Rodzice mają dziecko kochać, oraz przywiązać je do siebie.

To jest wielka tajemnica wychowania. Ale chodzi o to, aby ta miłość by-

ła dobrą i przywiązanie dobre. Podłożem psychologicznym tej miłości jest podobieństwo natur. Wszak między rodzicami a dzieckiem istnieje wspólność krwi. Pożądaną cechą tej miłości, to wesołość i pogoda. Trzeba stanąć na jednym poziomie z dzieckiem — oczywiście w dobrym znaczeniu, by je pozyskać i wychować. Dziecko kochać należy z zupełnym oddaniem i odpowiednim zapomnieniem o sobie„ "nie w słowach, ale w czynie i prawdzie". (św. Jan) Sprawy osobiste muszą rodzice umieć pogodzić z poświęceniem się dla dzieci. Inaczej osamotnione dziecko o d s t r ę c z y się od rodziców. Egoizm rodziców może bardzo utrudnić sprawę wychowania, która przecież nie może być tylko środkiem, lecz musi być przede wszystkim celem dla rodziców i to związanym z celem ostatecznym. Gorzej jeszcze, jeżeli dziecko staje się zawalidrogą dla rodziców, zabierając im rzekomo cenny czas. Rodzice jednak na wszystko muszą mieć czas.

Nie ma obawy, by należna dzieciom miłość mogła osłabić powagę władzy rodzicielskiej i szacunek dla niej, oraz uległość dziecka, jeżeli dzieci kochać się będzie bez słabości i pobłażania. Miłość do dzieci nie jest "tkliwością", lecz sztuką zjednywania i przysposabiania ich do wychowania, które im się daje. W każdym razie trzeba dzieci brać za serce, a nie za włosy, bo miłość — to nie brutalność. A jeśli i dzieci kochać będą rodziców, to wykonają ich żądania choćby dla nich niemiłe.

Rodzice mają kochać swoje dzieci, i to wszystkie bez wyjątku, i na równi. Dzieci mało ujmujące i zajmujące, mało zdolne, złe, pełne wad, nie darzyć miłością i dbałością byłoby rzeczą niesprawiedliwą. Te właśnie dzieci upośledzone potrzebują więcej miłości oraz oddania, więcej zabiegów troskliwych dla obrony ich słabości i jej skutków. Nie powinno tu mieć miejsce zniechęcenie, zrażenie się do tych upośledzonych dzieci.

A już szczególniej ma się ujawnić miłość rodziców, kiedy chodzi o dobro dusz dzieci. Mowa tu o przeżyciach religijnych młodzieży — na przykład o uczęszczaniu na niedzielne Msze św., a przede wszystkim o pierwszej Spowiedzi i Komunii świętej. Są to przeżycia, które są początkiem i podstawą

dalszej praktyki w całym życiu. Dlatego wymagają one od rodziców sumiennego przygotowania dzieci do tych św. Sakramentów. Nieobecność ojca czy matki przy tych Sakramentach świadczyłaby źle o miłości rodziców do dusz dzieci i o lekceważeniu tak ważnych przeżyć dzieci.

Są w życiu dzieci i młodzieży okresy, których ważność wymaga od rodziców szczególniejszej uwagi i miłości. Okres od 4 do 7 roku życia, to okres ogromnej podatności na wszelkie wrażenia. Stąd wymaga on od rodziców odpowiednio wielkiej troski i czujności. Podobnie okres życia młodzieży od 14 roku życia. Jest to okres burzy oraz kryzysu w życiu młodzieży, która wtedy potrzebuje więcej wyrozumiałości i miłości, oraz troskliwego kierownictwa i wpływu rodziców. Na ten okres przypada też umiejętne pouczenie młodzieży o wielkiej tajemnicy życia człowieka. Obowiązek ten mają wykonać rodzice, a nikt inny poza nimi.

Szacunek i miłość dzieci nie wyklucza stonowczości w wykonywaniu władzy rodziców, ale dobrze zrozumianej, nie wykluczają też kar, które nawet jako środek wychowawczy stanowić mają ostatnią rację, jeżeli już żaden inny środek nie był skuteczny na pokonanie złej woli. Kary cielesne nie są godne polecenia.

Ważną sprawą jest zgodność rodziców w dziele wychowania. Niezgoda ich wywołuje wielkie szkody w całokształcie wychowania.

PRZYMIOTY WYCHOWAWCY

Są warunki, które poniekąd same ze siebie wpływają skutecznie na wychowanie dzieci. Rodzice-wychowawcy winni na te warunki szczególną uwagę zwrócić, chcąc podołać trudnemu oraz odpowiedzialnemu zadaniu wychowania swoich pociech. I tak rodzice powinni być w stanie łaski Bożej, mieć stale Boga w sercu. Tej łaski Bożej — jako największego skarbu mają strzec w sobie, ale też i w dzieciach. Rodzice mają odznaczać się wytrwałością we Wierze św., i nie iść na kompromis z czymkolwiek, co by mogło Wiarę ich osłabić, mają stworzyć w domu prawdziwie chrześcijańską atmosferę, której wykwitem byłaby zawsze żywa pamięć na Obecność Bożą. W takiej rodzinie będzie też zapał do apostolstwa Królestwa Bożego i będzie gorliwość do zajęcia się siewem i hodowaniem

w duszach dzieci wartości religijnych. Walnymi środkami w tej pracy wychowawczej będą: świętość, dobroć, miłość, bez którego prawdziwe wychowanie dzieci jest zgoła niemożliwe.

ŚWIĘTOŚĆ

Świętość — to pełnia doskonałej osobowości, osiągniętej dzięki współdziałaniu z Łaską Bożą. Tylko świętość daje prawdziwą wolność. Nikt nie może bliźnim dać tego, czego sam nie posiada. Rodzice, chcący świętości dla swoich dzieci, sami muszą tę świętość posiadać. Świętość ta nie jest żadną "cudownością", ale normalnym stanem duszy. — "Coś widział najpiękniejszego w życiu?" — zapytał Ks. Bosko swego wychowanka. Odruchowo odpowiedział wychowanek: — "Księdza Bosko." Oby i dzieci widziały w świętych rodzicach piękno Boga. "Jeżeli korzeń święty, to i gałęzie." (Św. Paweł)

MIŁOŚĆ

Była już mowa o niej, ale dobrze dorzucić kilka ważnych myśli. Nauczyć dzieci miłować Boga i bliźniego, to oś poczynań wychowawczych. Miłość jest fundamentem pracy nad wychowaniem dzieci. Z miłości wyprowadzają się wszystkie cnoty. Miłość jest jedyną drogą do trwałego i owocnego oddziaływania na osobowość dziecka i jest zgodna z jej naturą. Osoba ludzka wzbogaca się tylko przez miłość.

Ks. Bosko powiedział: — "Bez miłości nie ma zaufania, a bez zaufania nie ma wychowania." Oprzeć wychowanie na miłości, to jest metoda Kościoła i Chrystusa, który miłość ogłosił za Swoje największe przykazanie.

DOBROĆ

Dobroć pochyla się nad słabymi dziećmi, by je podnieść, ulepszyć oraz udoskonalić. Trudna to cnota, a niezbędna w wychowaniu dzieci. Trudna, bo najtrudniej jest pamiętać o zapomnieniu samego siebie, być samemu dobrym i tą dobrocią hojnie promieniować. Łatwo pojąć, że nie może być mowy o prawdziwej miłości, która by nie była ugruntowana na dobroci.

DOBRY PRZYKŁAD

Dobry przykład jest też nieodzowny w wychowaniu dzieci. Więcej znaczy łut dobrego przykładu niż sto funtów dobrych słów. Dziecko widząc w rodzicach dobry przykład, widzi tym samym "godność" człowieka, która należy do celów wychowania. Godność jest zewnętrznym wyrazem wewnętrznej treści duchowej doskonałości. A godność dzieci Bożych jest chyba największa.

Mając świętość, dobroć, miłość, oraz dobry przykład — będą rodzice mieć i autorytet, autorytet ludzi, których ceni się i miłuje. Im większa doskonałość rodziców, tym większy będzie ich autorytet. A autorytet też sprawi, że dzieci dobrowolnie i bez przymusu będą przyjmować zasady głoszone przez rodziców. Gdzie jest autorytet, tam też możliwa jest "tajemnica wychowania", to jest posłuszeństwo dzieci, które na rodziców patrzeć będą jako na zastępców Boga.

Najpiękniejsza jest taka osobowość ludzka, którą Bóg Łaską rzeźbi. Wychowawcy mają być świadomi tej prawdy, że mają w Kościele św. najbardziej uczłowieczające i najbardziej zbliżające do Boga czynniki, przy pomocy których mogą w duszach swych dzieci urzeczywistnić najwyższe ideały. Bóg zażąda kiedyś od rodziców dusz ich dzieci. A w jakim stanie one będą, to zależy od wychowania. Jakaż to wielka odpowiedzialność rodziców.

Ks. Ferdynand Chmura

Rodzicom i Wychowawcom polecamy nadto gorąco dwie książki, omawiające sprawę wychowania: Ks. Wł. Okoński — **Wielka Tajemnica** i M. Pirożyński — **Kształcenie Charakteru.** Do nabycia u nas.



Legenda o Św. Franciszku

Napisał Władysław Smólski.

Opowiadałem wam już, bracia mili, jak Franciszka diabeł-niecnota kusił pod postacią napotkanego w przydrożnym szałasie kota, który swoim mruczeniem sprowadzał na Świętego wspomnienia dzieciństwa, a także budził w nim świeckie myśli o domu rodzinnym, żonie i dziatkach. Poznany jednak przez Świętego i przepędzony sromotnie, bynajmniej nie dał za wygraną, ale kilkakroć jeszcze próbował kusić Franciszka wszedłszy w ciało owego zwierzęcia tak powabnego, a mile dającego się pieścić. Najpierw wszedł w ciało kota burego, później kotki o trzech kolorach, białego zaś jak mleko na ostatek. Z każdym jednak razem Franciszek przezwyciężył te pokusy i precz kazał pędzić diable kocury z klasztoru Panny Maryi Anielskiej. Przepędzał je również i z tego powodu, że na dziedziniec klasztorny zlatywało się zawsze mnóstwo ptaków, karmionych okruchami chleba przez dobrych braci. Więc w klasztorze przez lat kilka nie widziano nawet kociego ogona.

Niestety w klasztorze zaczęły rozrastać się myszy tak obficie, że już wkrótce nie można było z nimi wytrzymać. Toteż kiedy bratu Pafnucemu zjadły trepy, bratu Janowi kawał habitu, ba, nawet gryzły świece w kościele, a w końcu dobrały się do mszału, bracia postanowili sprowadzić kota...

W tym celu wysłano do wsi brata Macieja, który wrócił na drugi dzień wieczorem, niosąc na plecach dziwnie ruszający się worek. Gdy go rozwiązał, z worka wyskoczył kot... Był czarny jak diabeł, ze świecącymi ślepiami i z białą łatką na piersi. Zaraz też wyskoczywszy z worka ugryzł i podrapał brata Benona, po czym wskoczywszy na stół wygiął grzbiet i machając gniewnie ogonem jął fukać sypiąc z oczu skry... Wówczas żaden z braci nie miał już wątpliwości, że to znów szatan przybywa, aby zakłócić ich klasztorny spokój. Napadli

MADONNA ŚW. FRANCISZKA

Bracia świętego Franciszka mieszkają w białym klasztorze
Dokoła zieleń cyprysów... dokoła szumi im morze
Cudnym szafirem słonecznym, jakby się Boża dłoń kładła
Po białych murach, po brzegu, błękitne snując widziadła.

Bracia świętego Franciszka w liliowy zmierzch przedwieczorny
Idą pomiędzy cyprysy w stary dziedziniec klasztorny.
Pod cyprysami róż grzędy... dokoła wszędzie — na murze,
Na łukach arkach zmurszałych białe wieszają się róże.

Jest cisza... ogród, jak senny... melodia kwiatów pozgonna
Spogląda z fresku starego słodka, dziewicza Madonna —
Taka promienna, jak zorza, taka pokorna, jak mniszka,
O szczęściu nieba powiada braciom świętego Franciszka.

Jan Pietrzycki (1880 — 1944)

---

więc wszyscy na brata Macieja, że im przyniósł takiego diabła, a ten się przyznał, że nie mogąc nic lepszego znaleźć we wsi, a spiesząc się z powrotem do klasztoru, po drodze kupił go w worku od pewnego chłopa.

Tak więc jasne się stało, że to szatański podrzutek, i jedni z braci zażądali, aby czarnego kocura natychmiast przepędzić na cztery wiatry, inni zaś po prostu radzili wrzucić go do studni, aby w ten sposób pozbyć się Złego... Franciszek jednak nie pozwolił na to i tak do braci przemówił:

— Mili bracia, niewielki stąd będzie honor dla nas. Diabeł bowiem, który kota obrał za siedlisko, nie da się przez to uśmiercić. Będzie jeszcze triumfował, iż przezeń ucierpiało biedne zwierzę. Przyjmijmy więc do klasztoru kota, a starajmy się zeń wypędzić diabła.

Bracia usłuchali Świętego i diabelski kocur przyjęty do klasztoru wszystkim się wkrótce zaczął dawać we znaki. Zaraz nazajutrz, w porze karmienia ptaków, wyrwał się z komórki, gdzie go na ten czas zamknięto, i rzuciwszy się na bezpiecznie chodzące po podwórku gołębie kilka z nich udusił, takiego zaś reszcie napędził strachu, że nie przylatywały przez kilka dni. Po nocach nie wywiązywał się ze swego obowiązku i nie łapał myszy, natomiast miauczał przeraźliwie na dachu, spędzając sen z oczu znużonych całodzienną pracą braci i przywodząc na nich nieprzystojne pokusy... Gdy zaś brat Jan

przyniósł raz z miasta wyżebrany kawał wołowego mięsa i położył go na stole w kuchni, przebrzydły zwierz zaczaił się w kącie i korzystając z tego, że brat Pafnucy, kucharz, zatonął na chwilę w pobożnych rozmyślaniach, ściągnął mięso i uciekł z nim na strych, pozbawiając braci pożywnego rosołu.

Niektórzy z braci zastanawiali się, w jaki sposób poskromić psocącego w klasztorze diabła i doszli do przekonania, że dobrze by tu zrobiła święcona woda. Gdy nią jednak pokropiono kocura, ten jakby się wściekł. Podrapał trzymającego go przy tym brata Marka, wyrwał się i stłukłszy szybę uciekł na dach, skąd nie można go było spędzić przez trzy dni.

Był pośród braci jeden bardziej gniewny, a szybki w decyzji. Ten, gdy go ciągle dobiegały skargi na upokorzonego zwierza, postanowił z nim skończyć od jednego razu. Wziąwszy więc kocura za kark zaniósł go na podwórze i po prostu rzucił do studni. Kot niechybnie byłby się utopił, ale szczęśliwym zrządzeniem losu natrafił na opuszczone do studni wiadro i zaczepiwszy się oń zaczął przeraźliwym miauczeniem wzywać pomocy.

Właśnie przechodził przez podwórko Franciszek, a usłyszawszy miauczenie w studni podbiegł i wyciągnął wiadro wraz z przemoczonym kocurem. Widząc, że ten trzęsie się z zimna, wziął go pod habit i nic nie mówiąc nikomu, zabrał ze sobą do celi. Po paru godzinach kot ogrzany ciepłem ciała Franciszka przyszedł do siebie, a nawet zaczął mruczeć, co oznaczało całkowitą poprawę jego samopoczucia. Gdy jednak Franciszek chciał pogłaskać leżące na łóżku zwierzę, kot nagle zerwał się i wygiął grzbiet sypiąc iskrami z oczu.

— Bracie kocie — rzekł na to Franciszek — niezbyt pięknie odpłacasz mi się za wydobycie ze studni. Nie jest to jednak twoja wina, lecz szatana, który w tobie siedzi. Żałuję cię więc bardzo, biedny, czarny kocurze.

Gdy to mówił, kot odprężył zwolna grzbiet i znów się wygodnie ułożył, a kiedy Franciszek jął go głaskać, już nie bro-



Bazylika Matki Boskiej Anielskiej w Asyżu, "Głowa i Matka" wszystkich kościołów franciszkańskich na ziemi.

nił się pazurami, tylko drżał nieco pod ręką Świętego. Franciszek pogłaskał go raz i drugi, a kot przestał drżeć. W końcu zaś przyszedł na kolana Świętego i ułożywszy się zaczął mruczeć rozkosznie.

W ten sposób Franciszek swoją świętą dobrocią zwyciężył po raz pierwszy diabła, który wszedł w czarnego kota, aby zakłócić spokój Braci Mniejszych. Snadź nie chciało mu się porzucić ciepłego ciała zwierzęcia, bo wiele jeszcze bracia mieli z nim kłopotu. Kilka razy rzucał się na ptaki i uciekał w nocy na dach. Wtedy Franciszek postanowił się z nim rozmówić.

— Bracie kocie — rzekł głaszcząc błyszczące futro pięknego zwierzęcia — jeśliś już raz wstąpił na drogę poprawy, musisz porzucić swoje złe nawyczki. Powiedz, czy trwasz w tym zamiarze?

— Miau! — przytaknął kot.

— A więc musisz pohamować swą drapieżną naturę i nie rzucać się na ptaki, które są ulubionymi dziećmi Boga, albowiem latając najbardziej zbliżają się ku niebu.

— Miau! — przytaknął kot, lecz w głosie jego brzmiała nuta smutku.

Właśnie było południe i ptaki stadem zleciały się na podwórze klasztoru. Zazwyczaj o tej porze bracia zamykali kota do komórki. Dziś jednak Franciszek na to nie pozwolił. Kot siedział na łóżku w celi Świętego i patrzał na chodzące za oknem gołębie. Franciszek obserwował jak zwierzę co chwila podrywa się do skoku i znów usiłuje zapanować nad sobą . . .

Niedawno temu Ojciec święty mianował św. Klarę patronką telewizji. W kronikach bowiem franciszkańskich jest zanotowane, że udarowana została ona mocą widzenia rzeczy i wypadków na odległość; między innymi widziała ona raz ze swojego klasztoru w San Damiano w Asyżu całe nabożeństwo odprawiane w bazylice św. Franciszka na drugim końcu tego miasta. Św. Klara wraz z św. Franciszkiem jest współzałożycielką Zakonu Klarysek, zwanego II Zakonem Franciszkańskim. Urodziła się w 1193 roku, zmarła w 1255 roku, kanonizowana została w dwa lata później. Obrazek obok jest reprodukcją sławnego fresku w klasztorze św. Klary w Asyżu, gdzie w podziemnej krypcie spoczywa jej ciało, widoczne przez szklane ściany. (RNS—Photo)



Tak to szatan prowokował go do zbrodni. W końcu kot nie mogąc patrzeć na ptaki, odwrócił się tyłem do okna. Odtąd jednak już pohamował swoje zbrodnicze instynkty i nie trzeba go było na ten czas zamykać.

Podobnie działo się i w kuchni. Raz, kiedy mięso leżało na stole, co nie było częstym wydarzeniem u ubogich braci, Franciszek przywiódł do kuchni kota i rzekł:

— Bracie kocie, oto widzisz na stole mięso. Pozostawiam cię tu, abyś go pilnował. Pamiętaj jednak, że jest ono przeznaczone na rosół dla wszystkich braci, głównie zaś dla chorego brata Leonarda. I ty dostaniesz również swoją część.

Powiedziawszy to odszedł, a kot usiadł na brzegu stołu i pilnował mięsa. Gdy Franciszek wrócił po paru godzinach, ujrzał, że kot siedzi obrócony doń tyłem. Zaś z wydłużonego pyszczka kota widać było, że wyrzeczenie to kosztowało go wiele walki z nurtującym w nim szatanem. I tym razem Franciszek odniósł zwycięstwo.

Po nocach kocur nie uciekał już na dach, ale siedząc w spiżarni spełniał swoje obowiązki łapiąc myszy, od których uwolnił wkrótce klasztor. Bracia więc przestali się nań boczyć, natomiast go pieścili i głaskali, przez co czarne jego futro nabrało jedwabistego połysku.

Zdarzyło się raz jeszcze, że szatan w nim się podniósł. Było to w zimie. Franciszek, nie czując się dobrze, nie poszedł jak zwykle myć się u studni, ale przyniósł sobie z kuchni do celi skobek z wodą i obnażony do pasa zabierał się do mycia. Nagle kot, który siedział wysoko na półce, podjudzony snadź przez szatana, skoczył na ramię Świętego pazurami, spod których wystąpiły krwawe ślady... Natychmiast jednak zeskoczył na podłogę i zobaczywszy, co uczynił, począł miauczeć tak żałośnie, że Święty, wzruszony tym, jął go głaskać i pocieszać. Wtedy nagle ujrzał ku swemu zdziwieniu, że kot płacze. Wielkie łzy ciekły mu z oczy na nastroszone wąsy.

W ten sposób diabeł poniósł w zwierzęciu ostateczną klęskę i musiał je na zawsze opuścić, a kot porzucił drapieżne nawyki. Prowadząc życie cnotliwe, łapiąc myszy i szczury, pozyskał całkowitą przyjaźń i szacunek wszystkich braci. Nawet mruczenie jego stało się jakieś inne, rzekłbyś — bardziej uduchowione i brat Pafnucy zapewniał wszystkich, że kot mruczy pacierze... Ale Franciszek śmiał się z tego, chociaż bardzo kochał swego nawróceńca.

SODALIS MARIANUS — Londyn



Najświętsza Panna Przy Telefonie



To już ostatnia lekcja katechizmu w tym sezonie, Ksiądz Wikary aż się spocił z wysiłku, chciałby w słowach skierowanych do dzieci, zamknąć całą wiarę swego ducha, cały entuzjazm swego serca. Ostatnia lekcja jest taka ważna! Jest jak końcowe uderzenie młotkiem, wymierzone w nit, łączący całą konstrukcję. Może dzięki temu ostatniemu wysiłkowi nit będzie trzymał mocno...

Wikariusz ma przed sobą pięćdziesiąt dziewcząt i chłopców, przygotowuje ich do pierwszej Komunii, dwadzieścia pięć niesfornych główek z jednej strony, dwadzieścia pięć z drugiej. Jak plantacja młodych topól, kołyszą się za lada powiewem, niepokojąc bezustannie plantatora. Skąd nadciągają te podmuchy wiatru, kłoniąc raz po raz we wszystkich kierunkach te głowiny jasne i ciemne?

Jednak trzeba przede wszystkim doprowadzić do ich uspokojenia, aby skupić uwagę tego Argusa o stu oczach, który nie przebiera w środkach, aby tylko móc się bawić, i śmiać, i "rozrabiać". Chodzi przecież o wytłumaczenie im tego rozdziału z katechizmu, do którego nie bez podstaw Ksiądz Wikariusz przywiązuje tak wielkie znaczenie: — modlitwa...

Jakby to zrobić, żeby te dzieci zrosły się z przeświadczeniem, że modlitwa jest tak nieodzowna dla duszy, jak powietrze płucom? — Módlcie się, jak byście oddychali.

Katechizm mówi: "Modlitwa jest wzniesieniem naszej duszy ku Bogu"... Tak, ale to określenie zawiera trzy słowa trudne, sens ich gubi się w tych siedmioletnich mózgach. "Wzniesienie, dusza, Bóg"...

Ksiądz Wikariusz usiłuje znaleźć porównanie, dostosowane do swego ruchliwego audytorium. Wczoraj, opracowując w swym pokoju tę ostatnią lekcję, odnajdywał wspaniałe idee, określenia jedyne; nauczył się na pamięć cytatów św. Alfonsa, św. Katarzyny z Sienny, całe strony z "Historii jednej Duszy".

Naszpikowany tekstami, obładowany dowodami, bogaty w powołanie, nagle zdaje sobie sprawę, że jeżeli nie chce znużyć swych małych słuchaczy, musi być "lekko zbrojny", jak velitus rzymski. Odrzuca w mig cały niepotrzebny balast, obciążający jego umysł, a z niepokojem szuka określenia życiowego, które by "chwyciło".

Porównanie, które mu przycho-

dzi do głowy, prawdopodobnie nie zostałoby docenione przez teologów.

— Widzicie, moje dzieci, jak modlimy się do Boga, aby Go prosić o pomoc, to jest trochę tak, jak wtedy, kiedy nasi rodzice telefonują do doktora: — Hallo, hallo, to ja taki a taki. Czy będzie Pan uprzejmy przyjść mnie zbadać? Jestem chory. Proszę przyjść jak najprędzej... — I Bóg przybywa z pomocą. W ten lub w inny sposób.

Każde porównanie jest trochę naciągnięte. To kuleje poważnie. I nie można już nawet zapobiec jego niedoskonałości. Jeśli się wda w tłumaczenie i argumentacje, jeśli uzbroi się na powrót w dowody, które odrzucił przed chwilą, mowa jego nie odniesie żadnego skutku, a straci tylko kontakt z malcami.

— Dążąc do jasności, możemy spotkać moc — mruczy Ks. Wiktor sam do siebie, nie podejrzewając, że tworzy aleksandryzm wcale udany — co jest dowodem, że można być natchnionym w momencie, kiedy już zwątpiliśmy o sobie.

W ławce chłopców jakaś buźka uważna słucha z zaciekawieniem lekcji katechety. To mały Andrzej. Jego ośmioletnie życie zaznało już wiele nieszczęść. Ojciec umarł, a matka jego często zapada na zdrowiu. Ileż to razy słyszał, jak wzywano telefonicznie lekarza. Jeżeli tak prosi się Boga, to on, Andrzej, wie dobrze, jak się do tego zabrać!

W dwa miesiące potem, w wigilię 15 sierpnia, w środku nocy atak sercowy przykuwa matkę Andrzeja do łóżka. Biedna kobieta, niezdolna się poruszyć, woła swego syna, śpiącego obok w pokoju. Te alarmy nocne były tak częste w ciągu tego lata, że chłopiec wie już, że należy iść budzić sąsiadkę, mieszkającą na tym samym piętrze, żeby udzieliła matce pierwszej pomocy.

Wybiega i dzwoni do drzwi sąsiadki. Dzwonek dźwięczy w mieszkaniu, raz... drugi... trzeci... Chłopiec przykłada ucho do drzwi — cisza. Żaden nawet szmer nie wskazuje na czyjąkolwiek obecność w mieszkaniu. Zaczyna walić piąstkami w drzwi. Na próżno. Sąsiadka musiała wyjechać na wieś, aby tam spędzić jutrzejsze święto. Andrzej niespokojny powraca. Matka oddycha z trudnością, patrząc boleśnie na malca.

— Mamusiu, nie zastałem nikogo. — Zrozpaczony chwyta rękę matki, zwisającą bezwładnie z łóżka, jakby ten prosty odruch mógł zażegnać niebezpieczeństwo. Nagle przypomina sobie ostatnią l e k c j ę religii: TELEFON! Gdyby tak zatelefonować do Pana Boga, przecież tak Ksiądz mówił: "Bóg przychodzi nam zawsze z pomocą, w ten czy inny sposób."

Opuszcza pokój i pędzi na koniec korytarza, gdzie znajduje się telefon. Zna doskonale sposób funkcjonowania aparatu, ale jaki jest numer Pana Boga?... Szkoda, że Ksiądz Wikariusz zapomniał o poinformowaniu ich o tak ważnym szczególe. Andrzej bierze książkę abonentów, kładzie się na brzuchu

Życie prywatne ludzi oparte jest na prawie Chrystusa. Życie dziejowe ludów pozostało jeszcze pogańskie: Chrystusa nie ma jeszcze w historii; gdy do niej zstąpi, pocznie się nowa epoka dla chrześcijaństwa i dla ludzkości. — **H. Sienkiewicz**

i otwiera przed sobą książkę. Przerzuca gorączkowo kartki.

Czyta nazwiska które zaczynają się na "B", znajduje nawet nazwisko "Bożka", który na chwilę przykuwa jego uwagę, ale Pana Boga ani śladu. Nie jest wymieniony w książce abonentów. O czym też myślą ci dorośli!

— Ale jeśli Bóg jest wszechmocny, — rozumuje nadal chłopiec, — jakikolwiek numer powinien Go dosięgnąć, to tłumaczyłoby dziwne przemówienie Księdza Wikariusza. Andrzej wyciąga już palec...

Cofa go niezdecydowany. Czy to będzie rozważnie wzywać Pana Boga, mieszka On przecież daleko, gdzieś w niebiosach, aż za gwiazdami. Czy zdąży przybyć na czas?...

Ale jutro jest 15 sierpnia, święto Matki Boskiej, przybędzie Ona na pewno, ażeby spędzić ten dzień na ziemi, gdzie ze wszystkich stron rozbrzmiewają błagalne głosy. Ona przecież musi tu być na miejscu, gdzie tworzy się Jej dzieło. Do Niej będzie telefonować.

Lewą ręką bierze dziecko słuchawkę. Naśladując ruchy, które obserwował po sto razy, kręci tarczą kilka razy na chybił trafił. Jak cyfry ułożą się, to już ich rzecz, byle dosięgnęły Matki Boskiej...

Aby tym pewniej uzyskać połączenie, myśli z całych sił o Najświętszej Pannie. Bez przerwy powtarza: — "Pozdrawiam Cię, Najświętsza Maryjo." Jakże w takich okolicznościach Matka Boska mogłaby nie odpowiedzieć na wezwanie.

Przyciska słuchawkę do ucha z całych sił. W tajemniczej dali rozbrzmiewa sygnał: raz... dwa... trzy... Ach, to oczekiwanie... Serce bije... Czy przyjedzie?... A może śpi?... Ale nie, to niemożliwe...

Najświętsza Panna nie śpi nigdy, w każdej chwili dnia i nocy błagalne wezwania wznoszą się ku Niej ze wszystkich zakątków ziemi. Nie może przecież wtedy spać. A cierpienie ludzkie bez przerwy. W każdym razie nie robi wrażenia, żeby się spieszyła. A tam w pokoju mamusia czuje się pewnie coraz gorzej...

* * *

Pani Prezes Stowarzyszenia Akcji Pomocy Matkom z parafii św. Wincentego a Paulo czuwa długo tej nocy. Ma zwyczaj zapisywania każdego wieczoru w maleńkim karneciku wrażeń dnia minionego... Kartki zeszyciku są różowe — jak jutrzenka. Ten kolor dyskretny i ciepły idealnie harmonizuje z odcieniem uczuć, powierzonym tym kartkom... Pani Prezes czytała u hagiografów, że wielcy święci robili zawsze obrachunek swych czynów całodziennych. Dlaczegoż więc ona nie miałaby tego robić?

Pióro z niebieskim atramentem

porusza się po różowym papierze. Niebieski na różowym, jak czarny na białym. Spod pióra wysuwa się pismo dystyngowane i ostre, podobne do twarzy Pani Prezes. Linijki pisma układają się jakby w siatkę pajęczą, którą muchy czułyby się zaszczycone, a cóż dopiero seria...

Godne niewiasty w biblii same przędły wełnę, dzisiaj cnotliwe damy mają pióro, zamiast wrzeciona, a przędą wprost z serca... Otóż w wigilię 15 sierpnia serce Pani Prezes przepełniały uczucia wzniosłe, a atrament płynął obficie. Myśl, że po jej śmierci spadkobiercy znajdą jej pamiętnik, napawała ją wzruszeniem. Któreż zdanie wybiorą jako memento pośmiertne? — Ach, Boże, dbajmy o styl naszych wypowiedzi.

Nagle Pani Prezes podrywa się na dźwięk sygnału telefonicznego. Przestraszona, sprawdza godzinę, niedługo północ. Co za pomysł, żeby niepokoić ludzi o tak niestosownej porze? Pióro z dezaprobatą znaczy przystanek. Ta nagła przerwa jest tym nieprzyjemniejsza, iż Pani Prezes właśnie napisała w różowym karneciku zdanie główne, które pozostało w zawieszeniu: — "Trzeba oddać swój czas i trud tym, którzy są w potrzebie. Nie zaś spać wtedy, kiedy Chrystus kona, jak uczynili Apostołowie. O, gdybym ja tam była, ja bym..."

Pisząc te słowa myślała właśnie, że myśli jej całkowicie pokrywały się z rozmyślaniami Pascal'a i Clovis'a. Naturalnie, nie śmiałaby tego zaznaczyć nawet nawiasowo z obawy, że zostanie niezrozumiana przez potomność — tak mało docenia się dziś szlachetną postawę. Natomiast doceniamy z łatwością, że przykry dźwięk dzwonka telefonicznego w tym momencie mógł wyprowadzić Panią Prezes z równowagi.

Podnosi się zdecydowana przerwać jak najszybciej to niestosowne połączenie. Przed aparatem, którego druty zwijają się jak pierścienie węża kusiciela, ciekawość zwyciężyła niezadowolenie. Błogosławiona ciekawość. Nasza pramatka Ewa pozostawiła tę wadę córkom swoim w spadku. Nie jest to najgorsza cząstka jej spuścizny. Ma nawet czasem i dobre strony.

I rzeczywiście... Pani Prezes podnosi słuchawkę do ucha ruchem sztucznie niecierpliwym, którym stara się zamaskować swoje uczucia. I równocześnie słyszy głos dziwny, monotonny i zmęczony, recytujący jak zegarynka: "Pozdrawiam Cię, Najświętsza Maryjo Panno."

— Hallo, proszę, kto mówi — zapytuje zainteresowana.

— Hallo! Tu ja, Jędruś... Czy to Ty, Najświętsza Maryjo Panno? — tak tłumaczy się głos cieniutki dziecka, wydobywający się z głębi

Wszelka idea jest kłamstwem, jeżeli wiedzie do materialnego wywyższenia tego, kto ją głosi; ten tylko kłamcą nie jest, kto z wysokości w niziny zstępuje, zakłada na ramię szleję ofiary i w milczeniu świat ciągnie.

Stefan Żeromski

nocy. Pani Prezes, aż się wstrząsnęła. Padła ofiarą ordynarnego żartu.

Ktoś zrobił jej kawał o północy. Posłużył się dzieckiem, aby popełnić tę podłą farsę! Oto wydarzenie, którego nie powierzy różowemu karnecikowi, zbiera tam tylko uczynki cnotliwe, przepuszczone przez sito zdrowej oceny.

Oburzona, zapomina odłożyć słuchawkę. Szuka odpowiedzi chłoszczącej, słowa druzgocącego, tak dosadnego, żeby zmiażdżyć dowcipnisia, który śmiał się zagalopować do tego stopnia. Ale Pani Prezes nie znajduje określenia dość mocnego, dla wyrażenia całej swej pogardy. Cichutki głosik proszący korzysta z ciszy, aby nawiązać łączność:

— Czy to Ty? Powiedz... Jakże jesteś dobra, Najświętsza Panno! Przybywaj prędko. Mamusia jest bardzo chora. Jestem zupełnie sam. Sąsiadka wyjechała, dlatego połączyłem się z Tobą, ksiądz proboszcz tak mówił w czasie lekcji katechizmu... — i równocześnie fala łkań dolatuje do uszu Pani Prezes.

Nie myli się... Na pewno dziecko, które płacze przy telefonie w środku nocy, — to nie komedia. I zwykłe serce matki budzi się w dostojnej piersi Pani Prezes. Nie jest prawdopodobnie tą, do której dziecko się zwraca, ale zgadza się na podjęcie roli, jaką ją chce obdarzyć, w tragedii, która się rozgrywa z tamtej strony drutu.

W głębi serca czuje się pokornie zaszczycona, że biorą ją za Najświętszą Pannę. W wigilię 15 sierpnia pomyłka taka jest wzruszająca. Tak, to będzie wyborny numer do jej różowego karneciku.

— Już jadę, kochanie, daj mi szybko swój adres. Rozumiesz przecież, że nie mogę pamiętać. — Jak? Ulica Harfy 10 — dobrze. Trzecie piętro? — bardzo dobrze... Czekasz?... Doskonale! Powieś tylko słuchawkę i pędź do mamusi. Zaraz przybywam.

Na stole pozostaje opuszczony różowy karnecik w środku zdania: "O, gdybym ja tam była, ja..." Czy będziemy kiedy znali zakończenie? Ciąg dalszy będzie się odmieniał w czasie teraźniejszym. Karnecik zachowa jedynie wnioski — w trybie warunkowym.

* * *

Pani Prezes wybrała: nie będzie spać, kiedy jakaś matka jest w niebezpieczeństwie życia. Stojąc przed swym biureczkiem, zakręca pióro, zamyka różowy karnecik. W chwilę potem dzwoni do drzwi swego lekarza, który zalicza się także do grona jej niewolników.

Doktór wychyla się przez okno:

— Szybko, doktorze, niech się pan ubiera, potrzebuję pana pomocy.

— Czy czuje się pani chora?

— Nie, nie ja... Szybko, i niech pan weźmie swoje auto.

— Ale o kogo chodzi?

— Nic nie wiem. To nie ma zresztą znaczenia; jedzie pan, czy nie?

— Ależ to porwanie, proszę pani — mruczy doktór zrezygnowany.

Pani Prezes nie lubi zbędnych słów. Doktór wie o tym od dawna. Ubiera się, bierze swą torbę i schodzi.

Auto zatrzymuje się przed do-

mem Andrzeja. Pani Prezes pociąga oszołomionego doktora za sobą. Wchodzi na trzecie piętro, waha się chwilę między wyborem drzwi. — Jedne z nich otwierają się. Dziecko we łzach rzuca się w ramiona tej, którą bierze za Matkę Boską.

Wciąga ją do mieszkania. Za nimi wtargnęli doktór i jego torba, — doktór jeszcze dobrze nie rozbudzony, — torba już na pół otwarta. Zbawczy zastrzyk łagodzi natychmiast cierpienia chorej.

— Był już czas najwyższy — mówi doktór, który zaczyna coś pojmować.

Na drugi dzień Andrzej pełen zachwytu opowiada Księdzu Wikaremu:

— Księże Wikary, a ja dziś w nocy telefonowałem do Matki Boskiej, tak, jak nam Ksiądz polecił na lekcji ostatniej, z prośbą o pomoc dla mamusi. I wie, Ksiądz Prefekt, Ona przybyła... autem ze swoim doktorem.

* * *

Wersję dokładniejszą znajdziemy w różowym karneciku Pani Prezes "Stowarzyszenia Akcji Pomocy dla Matek". I ta strona ma wartość bez porównania większą od wszystkich innych razem wziętych, jako że jest jedyną kartką napisaną nie w trybie warunkowym.

Georges D'Aurac

(Tłum. A. Ostrowska)

SŁOWO KATOLICKIE

BOCIANOM W POLSCE NIE GROZI ZAGŁADA

Słońce coraz mocniej przygrzewa, ciepły wiatr roztapia na polach resztki śniegu. Tylko patrzeć, jak z dalekich podróży do ciepłych krajów powrócą wędrowne ptaki. Będą szukać swych zeszłorocznych gniazd i starych przyjaciół. Ptaki, jak ludzie — dokąd by ich los nie zagnał — pamiętają, tęsknią i ciągną do swych rodzinnych stron.

"Lada dzień po niedzieli", bo już w połowie marca spodziewane są pierwsze bociany. W wielu wioskach przygotowano się już na ich przyjęcie. Na dachach jak zwykle umocowano drewniane koła od wozu, na których ptaki budują sobie gniazda. Nie tylko dzieciarnia, ale i starsi codziennie wypatrują swych skrzydlatych gości. Bociek na dachu podobno przynosi szczęście.

Czy wszystkie powrócą? Różnie to bywa. Ostatnio ornitolodzy zrobili wielki alarm na skalę międzynarodową, twierdząc, że bocianom grozi zagłada. Obradowała nawet specjalna międzynarodowa komisja, na której postanowiono w 13 państwach przeprowadzić bociani spis. I tak np. w Niemczech Zachodnich w ubiegłym roku przebywało zaledwie 200 bocianów. W Szwajcarii po raz ostatni bocianięta wylęgły się w 1949 roku, a w Szwecji w 1953 r.

Instytut Zoologi Polskiej Akademii Nauk, do którego zwróciliśmy się pytając o ptasią sytuację w Polsce, bardzo nas pocieszył. Wprawdzie inwentaryzacji od wielu lat nie przeprowadzaliśmy, ale wiemy, że jak na razie nie jest źle. Stacja ornitologiczna bada przeloty ptaków w 400 punktach kraju, a wyniki badań są na ogół zadowalające.

Najwięcej bocianich rodzin zadomowiło się na Mazurach i w Poznańskiem. Nie ma ich prawie natomiast w okolicach górskich.

Polskie bociany wracają od połowy marca — przez cały kwiecień. Ich główny szlak prowadzi z Afryki Południowej przez Azję Mniejszą, Bosfor itd. A więc daleka i ciężka droga.

Oratorium Oliwskie

Po długich rozważaniach, wybór padł na Jana Wulfa,*) Warmińczyka. Opat Rybiński słać tedy kazał*) po mistrza, by dzieło ku chwale Bożej rozpoczął. Dwóch braci zakonnych, Anzelm i Damian, pismo opata powiozło.

Snadź wielkim było dla Wulfa zaszczytem zaproszenie Ojców Cystersów — bo nad podziw rychło do furty klasztornej zakołatał któregoś wieczoru, wielce wędrówką zdrożony.

Najpierw do refektarza mistrza proszono, by się wieczerzą pokrzepił, potem do forestorium, gdzie opat rozmowę wyznaczył. Choć była to izba gościnna, surowe miała oblicze. Pod ścianą ław kilka ubogich, stół ciemny oraz krzyż wielki na szarym murze rozpięty — oto na czym wzrok przybysza spoczął w nikłym blasku kaganków... Pustka tej izby i ubóstwo chłód dziwny stwarzało i smutek.

Pobożni Ojcowie, co świata przepychem wzgardzili, tu przyjmowali swych gości.

Nie czekał długo na posłuchanie; zadumę mistrza wejście opata przerwało. Ku drzwiom szybko postąpiwszy, przełożonego klasztoru w ramię pocałował. Staruszek — wzruszony czci wielkiej okazaniem — wziął głowę Wulfa w swe dłonie, szepcąc słowa modlitwy.

— Czyli wiesz, bracie, po com cię prosił do siebie? — spytał, kiedy na ławie spoczęli.

— Na chwałę Bożą mam dzieła dokonać w katedrze. Obym jeno potrafił... Są lepsi ode mnie mistrzowie, mnie uczyć się jeszcze u nich potrzeba. Może nie podołam?...

Uśmiechnął się opat, słysząc słowa tak skromne.

— Długo radziliśmy, kto nam najlepiej wykona organy. Wybór padł na ciebie. Nic to, że innych sława jest większa. Twe ręce zdolniejsze... i serce gorętsze. My — ciebie wolimy.

— Pokornie dziękuję waszej przewielebności.

— A teraz zważ dobrze, mój bracie, jakiego podjąłbyś się trudu. Przez długie lata przyszłoby ci pędzić życie w samotności, jeść chleb nasz ubogi w ciszy naszej klasztornej...

— Nie dla mnie świata rozkosze...

— Niejeden to mówił, co już zakonną nosił sukienkę, a potem te mury porzucał, nim przyszła próba ostatnia... Ofiara wielka, wyrzeczenie...

— Ja szaty waszej nie wdzieję. Niegodnym. Gdy dzieło w katedrze osta-

---

OBJAŚNIENIE

***) Katedrę w Oliwie zbudował Zakon Cystersów, sprowadzony w 1175 roku przez księcia pomorskiego Sambora. Świątynia ta, jedna z najstarszych w Polsce, przeżywała w swej historii dość liczne burze, niszczono ją wielokrotnie. N a j b a r d z i e j ucierpiała w czasie napadów krzyżackich w latach 1224 i 1234. W 1350 roku zniszczył ją poważnie pożar. Dotkliwej dewastacji katedry i klasztoru dopuścili się protestanci za panowania Batorego.**

Słynne organy oliwskie należą do najpiękniejszych w Europie. Wykonał je Jan Wulf w 1740 roku, po 25 latach żmudnej pracy. Zanim ją ukończył wstąpił do klasztoru, przybierając imię Michał. Zmarł nagle na udar serca podczas pierwszej Mszy św., wykonanej na organach.

Organy w katedrze oliwskiej mają 7,200 piszczałek, największa ma 11 metrów długości, najmniejsza 2 centymetry.

Wszystkie postaci, występujące w opowiadaniu oraz wydarzenia, są autentyczne.



wię, za bramę precz pójdę, do ludzi. Sromu nie uczynię.

Brat Anzelm, ten, z którym mistrz Wulf do Oliwy przybył z Warmii, — z polecenia opata celkę klasztorną mu wskazał, gdzie noc pierwszą miał spędzić. Brat Anzelm, tajemnicą nie związany, wyznał gościowi, że ona celka, w której zmarł niedawno zakonnik, została dlań na stałe mieszkanie przeznaczona.

W słabym świetle latarni, którą niósł brat Anzelm, widać w niej było łoże ubogie, ciemny klęcznik sosnowy z krzyżem, ciężkie wiadro drewniane na wodę i glinianą misę.

Po odejściu mnicha mistrz usiadł na twardym łożu i głęboko się zadumał. Przez otwarte okienko w grubych osadzone murach płynęła z ogrodu silna woń akacji i jaśminu. Nad drzewami księżyc stał w pełni. Blask jego padający do celki rzucał na ścianę wyolbrzymiony cień krzyża z nad klęcznika. Było cicho; tylko gdzieś w dali morze szumiało łagodnie.

Po czasie Jan Wulf się uśmiechnął — "Gdy dzieło w katedrze ostawię, za bramę pójdę" — przypomniał sobie swe słowa.

Nie wiedział mistrz znakomity, że już nigdy do świata nie wróci, a ubożuchna celka klasztorna na zawsze mu będzie mieszkaniem. Zasypiał przy blasku księżyca, przy brzasku porannym się zbudził.

Dzwon wzywał na jutrznię.

— Świątynia nasza najwspanialsze w Polsce mieć będzie organy! — zawołał opat radośnie, kiedy nad pracą Wulfa radzono. — Jakom już z braćmi wyliczył, siedem tysięcy dwieście piszczałek w ten instrument włożycie. Prawdziwie niebiańska kapela!

— Może nie starczy mojego życia, by dzieło ukończyć... Tu lat kilkadziesiąt potrzeba. Nie wiem też, Ojcze przewielebny, czyli podołam tej pracy. Aż strach pomyśleć!

Radzili dzień cały nad planami budowy organów. Nazajutrz do dużej sali klasztornej wraz poszli, w której były złożone wszystkie piszczałki.

— A oto nasz wielki skarb! — radował się opat Rybiński — wskazując skrzyń mnóstwo. — Są w nich potężne dzwięki ukryte, jak grzmoty, a inne tak ciche, niby maleńkich flecików granie, ledwo je ucho usłyszy. Wszystko to kiedyś twe ręce ożywią, drżeć będą mury naszej katedry!

Kazał braciom dwie skrzynie otworzyć.

— Obacz no, mistrzu!

Wulf spojrzał i bardzo się zdumiał: tak wielkiej piszczałki w życiu swym nie widział, a przecież niejedno cudo oglądał. Z innej znów skrzyni wyjął opat małe zawiniątko i podał gościowi z uśmiechem.

— A oto nasz słowiczek maleńki! Ku Bożej chwale kiedyś się rozśpiewa!

Wulf patrzył w zachwycie na piszczałeczkę. Wymierzyć: dwa centymetry! Tyle, co jego najmniejszy paznokieć!

— I takiej żem jeszcze nie widział...

Wzrokiem cały składzik objął. Tu nań wszystko czekało!

Jan Norda
Głos Katolicki

Czy potrafi, czy sił mu starczy i żywota, by cały ten chaos w dzieło ułożyć doskonałe? Ileż chórów i symfonii, ileż muzycznych instrumentów, które sztuka dotychczas stworzyła, musiałby wydobyć z tych dziesiątek tysięcy piszczałek!

O mur zimny się oparł, oczy przymknął w zachwycie i nagle uległ dziwnemu czarowi: usłyszał granie organów, których jeszcze nie było na oliwskim chórze. Płynęły z nich tony tak piękne, że mistrz zapomniał, gdzie się znajduje. Wyobraźnia artysty komponowała w tej chwili melodie, których nigdy nie słyszał. W ciszy klasztornej grało mu serce jakieś wspaniałe oratorium.

Jak długo przeżywał swoje wzruszenie, nie wiedział. Kiedy się ocknął, nie było już w sali opata; jeno brat Anzelm stał w progu nieśmiało.

Wulf czoło potarł, na mnicha wejrzał z uśmiechem kłopotliwym.

— Słyszałem, jak one wszystkie ożyły — ręką po sali zatoczył.

Tego samego dnia jeszcze mistrz podpis swój złożył na pergaminie, że podejmuje się dzieła.

Ojcowie Cystersi najlepszych mu dali pomocników, w różnym biegłych rzemiośle. Wulf nie mógł się nadziwić, że tylu ich znalazł w zamkniętym klasztornym świecie. Pokorni, z ochotą i poświęceniem stawali do pracy. Przebywając z nim stale, poznawał ich życie i sam ulegał wpływom klasztornej reguły. Mnichem się zwolna stawał, choć o tym nie wiedział.

Czas szybko w pracy upływał, rosło żmudne dzieło. Wulf je pokochał i nieraz braciszkom się żalił, że ciężko mu przyjdzie pożegnać ich kiedyś.

— Kto inny grać będzie na moich organach, com je lat tyle budował — mówił raz smutny do brata Anzelma, którego przyjaźń serdeczną pozyskał.

Chciał mu zakonnik radosną myśl zdradzić, którą już dawno nosił w sercu swoim, lecz nie śmiał.

Nigdy nie myślał opat Rybiński ani inni Ojcowie, że oliwskie organy ćwierć wieku pracy będą wymagały.

— Gdyby nam mistrza zabrakło, gdyby dzieła nie skończył, któż tego dokaże? — rzekł jeden z Ojców w obawie, że Wulf za swymi stronami zatęsknił.

— Każcie go prosić, niechaj przybędzie i szczerą prawdę nam powie, czyli do świata pragnie już powrócić — polecił Ojciec przełożony.

Posłusznie się stawił wezwany. Zdumiał się wielce, gdy mu wyjawiono, jaka ich troska dręczy o niego.

— Jam człowiek dziś inny, nie ten już, co w mury klasztoru wszedł kiedyś przed laty. I nie mam do kogo powracać. Co pocznę w świecie, o którym żem zapomniał i odwykł od niego? — Przyjmijcie do siebie, wśród was moje szczęście, tak serce prosi pokornie. Tu włos mi posiwiał, tu czas pochylił barki ku ziemi. Z wami po społu chleb jadłem, nic nie jest obce, nieznane, a wszystko tak bliskie i drogie. Jak życie od nowa zaczynać, gdzie znajdę ciszę i samotność? Tu pragnę pozostać na zawsze.

Zdumieni spojrzeli po sobie Ojcowie; łza błysła im w oku.

— Pozwólcie oblec suknię ubogą. O tyle zapłaty za mą pracę proszę.

Do piersi go opat przycisnął, Ojcowie brali w ramiona.

— Mistrz Wulf przed laty dzieło tu rozpoczął, brat je zakonny ukończy! — Czyliż nasz wybór nie był kiedyś słuszny? — radośnie zawołał Ojciec przełożony.

Gdy tego wieczoru siadł w refektarzu do skromnej wieczerzy, biegły doń zewsząd gorącej przyjaźni spojrzenia.

Wulf przybrał imię brata Michała*) i rzec by trudno, czy większa była jego pobożność, czy też pracowitość. Świt szary na chórze go zastawał przy znoju. A było się nad czym mozolić! Wykonanie instrumentu tak potężnego, o

najrozleglejszej skali dzwięków — nie tylko w kraju, ale — jak się okazało — i w całej Europie, znacznego wymagało wysiłku i artyzmu nie lada. Potrzeba było tysiące prób czynić, by całość w wielką ułożyć harmonię i połączyć trwale. Zmagał się brat Michał, lecz nigdy w swe siły nie zwątpił, a przede wszystkim w pomoc Bożą.

Żył swoim dziełem, bo nawet wtedy, kiedy z chóru schodził, jeno o pracy swej myślał i mówił.

Zachorzał pewnego razu i w celce leżał samotny. Gorączka nań przyszła. Brat Anzelm najczęściej mistrza odwiedzał. Zatrwożył się wielce, gdy jednego wieczora ujrzał na twarzy przyjaciela wyraz zachwytu i szczęścia. Oczy miał zamknięte, radośnie się uśmiechał do czegoś... Posmutniał brat Anzelm. Nieraz już takie widział oblicza u tych, których Bóg do Siebie zabierał...

Tym razem się jednak pomylił. Inna bowiem była przyczyna radości! Brat Michał słyszał w tej chwili granie organów swych i owa melodia przybiegła ku niemu sprzed laty, co nań spłynęła w natchnieniu wtedy, kiedy z opatem w klasztornej sali podziwiał tysiące piszczałek. Ileż to razy pragnął odtworzyć swe oratorium wspaniałe! Lecz dźwięki przepadły, nigdy ich dotąd nie wskrzesił, w całej pierwotnej potędze... Dzisiaj, dzisiaj — wróciły — te same!

Dźwignął się chory nazajutrz, by napisać upragniny utwór. Choć serce radośnie drżało, umysł chorobą znużony, poskąpił szczęścia artyście... Wizja za dnia się rozwiała... Zapłakał brat Michał i legł ponownie na twardym łożu.

Kiedy po wielu tygodniach ozdrowiał, dwóch młodszych braciszków musiało go wieść pod ramię do pracy, bo o własnych siłach nie mógł już chodzić. Wszyscy się o nie modlili, widząc — jak często na chórze omdlewał, jak pot rosił mu czoło i jak ręce drżały starcowi...

Dzieło dobiegało końca, wskazywało na to wiele prób, ale brat Michał nie chciał ustąpić, stale coś jeszcze znajdując w nieporządku. To miechy wzmacniać kazał, manuał poprawiał i pedał, drzewo nacinał i metal wygładzał, rejestry sprawdzał niezmordowanie. Niezadowolony był ciągle.

Zgrzyty, kucie i granie próbowanych piszczałek niosło się echem w oliwskiej

ANEGDOTY MUZYCZNE

PADEREWSKI

Pewnego razu Paderewski odwiedził w Paryżu Clemanceau, by mu się przedstawić jako premier Polski. Clemanceau przyjął go nader życzliwie, witając słowami:

— Cieszę się niewymownie z poznania wielkiego mistrza fortepianu!

Na to Paderewski, mocno zakłopotany:

— Nie, mój panie, obecnie jestem premierem.

Zaś Clemanceau bez najmniejszego wahania:

— Mistrz fortepianu prezydentem ministrów? Co za upadek! . . .

BRAHMS

Brahms usiadł raz w kawiarni na kapeluszu pewnego młodzieńca. Gdy właściciel kapelusza zwrócił na to uprzejmą uwagę muzykowi, Brahms zapytał:

— No więc cóż? Czy pan już odchodzi?

ROSSINI

Pewna dama, mająca zaśpiewać w obecności Rossiniego jedną z jego arii, zwróciła się do kompozytora:

— Ach, mistrzu, jaką ja mam tremę!

— A cóż dopiero ja, łaskawa pani! — odparł Rossini.

katedrze. Dwadzieścia pięć lat hałas pracowity mącił ciszę świątyni.

Nadszedł wreszcie dzień radosny: Brat Michał posłał Ojcom wieść, że oddaje im ukończone dzieło. Wszyscy zapragnęli usłyszeć organy!

— Uczyńcie mi łaskę, niechaj jutro zagrają w dzień święty Maryi. Przez wszystkie te lata takie było pragnienie mej duszy, by Matkę Bożą najpierw pozdrowiły.

Opat dał zgodę, szanując prośbę pokorną artysty.

Nazajutrz lud tłumnie spieszył do klasztoru. Zjechali też z Gdańska mieszczanie i z całej nadmorskiej okolicy ludność.

Brat Michał od świtu nie schodził z chóru, posiłku dziś nie tknął, wzruszony czekaniem. Chodził z niepokojem, do braci się uśmiechał, to znów płakał ze szczęścia wielkiego. Ogromne wzniósł dzieło, co wieki przetrwa, głosząc chwałę Bożą. I łaski nie lada dostąpił i zaszczytu! On pierwszy zagra do Mszy świętej na swoim gigancie dźwięków...

Ludzie, mistrza ujrzeć ciekawi, spoglądali na chór. On zaś nikogo nie widział.

Kiedy chwila nadeszła i palce położył na błyszczącej klawiaturze, stała się nagle rzecz dziwna... Zmiótł drżącą ręką sprzed oczu nuty rozłożone, bo przyszło ku niemu radosne olśnienie: odżyła w pamięci melodia zapomniana, co ją lat tyle nosił w swym sercu, lecz dotychczas nigdy w całym jej pięknie i potędze nie mógł objawić!

Ojciec przełożony szedł już do ołtarza w uroczystej asyscie — brat Michał w pierwsze tony uderzył! Rozbrzmiały potężne organy, zatrzęsły się mury świątyni. Nie spodziewali się wierni, by człowiek moc taką mógł stworzyć! Zachwyt zdjął ludzi i ogromny podziw. Wszystkim się zdało, że mocarne dźwięki przebiją sklepienia świątyni i hen, w niebiosa dalekie aż do samego Boga się wzniosą.

Jakże maluczkim każdy się uczuł w tej chwili, wobec potęgi takiej modlitwy. Grzmiał hymn coraz silniej, wołały surmy anielskie z taką głosu potęgą, że aż lęk chwytał za serce.

A kiedy burza dźwięków łagodniała, słychać było muzykę tak cichą, niby słodkie łkanie skrzypiec, łagodne harf struny i cytry, i ptasząt różnych śpiew miły...

Pobladły brat Michał grał swe oratorium.

Po Ofiarowaniu zamilkły nagle organy i do końca Mszy świętej cisza zaległa w świątyni...

— Wszak po raz pierwszy dzisiaj się ozwały, mogło się coś zepsuć... naprawią — szeptali ludzie wychodząc tłumnie z katedry.

Inna jednak była tej ciszy przyczyna... Na chórze, u stóp wielkiego instrumentu, spoczywał na rękach braci Cystersów — martwy brat Michał, którego Stwórca powołał do Siebie w chwili największego wzlotu jego ducha...*)

—o—

Pierwsze swe dzieło ukończył na ziemi, drugie na zawsze zabrał ze sobą...



Franciszkanin z Pułaski
"Na Bolszewików"

Zdjęcie powyższe przedstawia nasz Klasztor Pułaszczański w okresie, o którym wspomina opowiadanie pieczołowitego zbieracza "Kwiatków Franciszkańskich" w naszej Prowincji, O. Henryka Malaka. Samo zaś opowiadanie jest garścią wspomnień o udziale Prowincji w wiekopomnym czynie Polonii Amerykańskiej, jakim była Ochotnicza Błękitna Armia, zrodzona w gorących sercach polskich w Ameryce, wyszkolona w Kanadzie, a wsławiona bojami we Francji i w Polsce. Chociaż jest tu mowa głównie o O. Rajmundzie Sonnku, to jednak w istocie rzeczy jest to zarazem hołd złożony wszystkim Ojcom, Klerykom i Braciom, którrzy poszli na bój o wolność Polski, gdy zabrzmiał "Złoty Róg" — czy to będąc jeszcze na świecie, czy też już w Zakonie.

Deszcz, deszcz od rana, deszcz w południe, deszcz w podwieczór. Płacze niebo. Cieknie po zaparowanych szybach okna celi. Woda dzwoni monotonnie w rynnach: dzyń, dzyń, dzyń, dzyń... W korytarzu klasztornym toczy się — na małym inwalidzkim wóziku — profesor ojciec Rajmund, podśpiewując pod nosem. Dziwne, że też temu człowiekowi zawsze tak wesoło na duszy. Jego całodzienne podśpiewywanie stało się już przysłowiowe w gromadzie kleryków.

Dzyń, dzyń, dzyń... dzwonią krople w rynnie za zapłakanym oknem...

Ten nie traci humoru nawet w taki deszczowy dzień... No, no...

Zabieram się do kupy starych kalendarzy. Nadesłał mi je kochany brat Stanisław z Pułaski.

"Mogą się ojcu przydać" — wykaligrafował na załączonej kartce.

Mogą się przydać.

Pierwszy, o postrzępionych okładkach, to rocznik 1912. Mimowoli uśmiech rodzi się na twarzy. Toż to właśnie rok mego przyjścia na świat. Zatem — właśnie taki stary jak ty — mknie pod czaszką myśl. Taki stary jak ja. Taki postrzępiony. Ja także taki? Prawdopodobnie...

Potem rocznik 1913, i następny, egzemplarz za egzemplarzem...

Rocznik 1918. Ten mnie ponownie zatrzymuje dłużej. Czterdzieści lat temu? Toż to mały jubileusz. Otwieram go. Przerzucam pożółkłe

karty. "Nowy Rok" przypadł w tym 1918 roku we wtorek. Wielkanoc 31 marca... Po bokach kolumn imion świętych zamieścił ś.p. ojciec Franciszek Manel notatki astronomiczne, przepowiadające jaka będzie w danym miesiącu pogoda. Toż to były złote czasy! Zamiast dzisiejszych komunikatów meteorologicznych z radia czy z telewizji — był "Franciszkański Kalendarz" z Pułaski, przepowiadający dni słoneczne i słotne, mroźne i ciepłe, radosne i smutne... To były czasy!

A potem artykuły, wiersze, ilustracje, ponownie artykuły, a wszystko redagowane przez ojca Franciszka Manela, pisane w jego dalekich drogach, w pociągach, na stacjach kolejowych, często gryzmolone kochanie i mozolnie podczas kiwania się wagonu, a potem bracia nie mogli odcyfrować w drukarni! To były czasy! Czterdzieści lat temu...

Nagle napotykam tytuł artykułu: — **"Wojna światowa".**

Zaciekawia mnie on więcej od innych. Co też ojciec Manel mógł w dalekiej Ameryce napisać w 1918 roku na temat toczącej się światowej pierwszej wojny?... Stają mi przed oczyma własne dziecięce przeżycia. Przewalanie się wojsk, dudnienie armat po bruku miasteczka, zielone znienawidzone mundury pruskich żołdaków... A potem — powstanie wielkopolskie! Cicha tajemnicza noc, kiedy nagle zjawił się jakiś żołnierz z karabinem, w takim samym zielonym mundurze pruskim, lecz matka, tuląca przerażonego chłopca, uspokajała, że nie mam się bać, bo to ojciec, bo...

— Ojciec?... Nawet nie bardzo zdawałem sobie sprawę z tego, że w ogóle taki ktoś konkretnie istnieje. Owszem, co dnia wieczorem trzeba było mówić głośno w pacierzach: — Boziu, przyprowadź tatusia szczęśliwie do domu... lecz jakże sobie inaczej tego tatusia — po tylu latach niewidzenia — wyobrażałem?... A tu żołnierzysko z karabinem, z brodą, brudny, zaniedbany, trwożliwie nadsłuchujący i mówiący coś szeptem do zapłakanej matki... Czemu to matka płacze, jeżeli Bozia przyprowadził tego żołnierza, który ma być moim ojcem?

Dopiero po latach miałem się dowiedzieć, że ojczysko uciekł z niemieckiej armii, by cichaczem przedostać się do szeregów polskich powstańców... Lecz wtedy, ze wspomnień 1918 roku, gdy liczyłem nie

Widok ogólny na Pulaski z wieży nieistniejącego już starego kościoła



całych sześć lat żywota, pozostało mi tylko w uszach granie armat, grzechot maszynowych karabinów i to ślęczenie w rowie, z którego najchętniej wychynąłby człek ku górze, gdyby nie zapłakane przestrzeżenia matki:

— Synku, tam śmierć!

Śmierć?! Brrr... Śmierci się bałem! Strasznie się bałem. Stara Ormińska, kiedy zachodziłem do niej, by jej pomóc przebierać ziemniaki — opowiadała, że śmierć chodzi z kosą, że zamiast oczu ma dziury, że chrzęści gnatami, że...

Lecz — co pisał o tamtym roku 1918 ojciec Manel w **Kalendarzu Franciszkańskim,** w dalekim Pułaski?

Czytam dosłownie:

"Czwarty już rok szaleje straszna wojna światowa i nie ma widoków rychłego jej zakończenia. Nieszczęścia straszne, przerażające mnożą się w Europie z dniem każdym... My, Polacy, w obecnym czasie nazwać możemy Ojczyznę naszą prawdziwą doliną łez i płaczu, krainą spusztoszenia, bo gdzie tylko okiem i myślą sięgniemy, przedstawia się obraz największej nędzy i rozpaczy, wszędzie panuje spusztoszenie i zgroza, same zgliszcza. Cała nasza ziemia zalana jest krwią i łzami."

Czytam te słowa, a wspomnienia moje biegną ponownie ku dziecięctwu, spędzonemu właśnie na "ziemi zlanej krwią i łzami", pośród zawieruchy dziejowej, pod gradem kul i w ich poświście...

* * *

W korytarzu seminaryjnym spotykam jadącego wózkiem wspomnianego ojca Rajmunda. Nuci, jak zawsze.

— Wyczytałem, Ojcze, ciekawe uwagi ojca Franciszka Manela na temat pierwszej wojny światowej, zamieszczone w kalendarzu z 1918 roku. Ojciec jest dzisiaj drugim najstarszym ojcem w naszej prowincji i musi pamiętać tamte lata. Może ojciec byłby łaskaw...

— Ja? — ojciec Rajmund jest zdziwiony. — Nie było mnie wtedy w Ameryce.

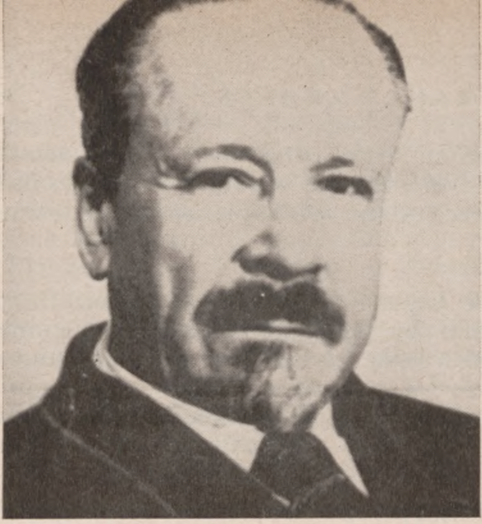
— Nie było ojca wtedy w Ameryce? Przecież — o ile pamiętam z wykazu prowincjalnego — ojciec krótko po roku 1900 już był członkiem Pułaszczańskiej Rodziny!

?... ?... ?...

Ojca Rajmunda nie łatwo wyciągnąć na słowa. Nie lubi wspomnień, a już zupełnie nie osobistych. Tak się jednak zakrzątałem, tak pociągnąłem za język, tak zdradziecko obskoczyłem, że w godzinę później wiedziałem więcej, niż przypuszczałem, że mogę się dowiedzieć.

Wprawdzie pod koniec rozmowy — ojciec Rajmund, węszący z mej strony "zdradę", zagroził i pogroził, że jeżeli bym cokolwiek z tego zamieścił gdziekolwiek w druku, będę miał z nim do czynienia, że bez jego zgody uprzedniej nie wolno mi słowa napisać, że on sobie najwyraźniej nie życzy, że i że... i że...

Kiedy jednak kalendarz ów dojdzie do rąk ojca Rajmunda, może właśnie w samo Boże Narodzenie, na święto: miłości, przebaczenia i darowania, mam nadzieję, że mi przebaczy, i wybaczy, i daruje to przekroczenie zakazu. Zresztą — Ojcze Rajmundzie! Ojciec nie jest "swoją własnością". Ponieważ osoba Ojca związana jest z historią Prowincji



Generał Broni Józef Haller,
Dowódca Błękitnej Armii,
który był Gościem Honorowym
Prowincji OO. Franciszkanów
w Pulaski, Wisconsin,
gorący katolik i wielki czciciel Maryi.
Sodalis Marianus
i Tercjarz Franciszkański.
Przebywa obecnie w Londynie.

oraz z postacią wielkiego ojca Franciszka Manela, tym samym staje się przyczynkiem historycznym, do naświetlenia tamtej cudnej Postaci. Ojciec musi ustąpić i nie może mieć żalu, żem wyciągnął na światło dzienne i jego postać.

* * *

Kiedy w roku 1918 ojciec Franciszek Manel pisał w kalendarzu powyżej przytoczone słowa, na temat zawieruchy pierwszej wojny światowej, wtedy młody ojciec Rajmund Sonnek... Lecz, zanim przejdziemy do sedna rzeczy, chciejmy poczynić pewien konieczny wstęp historyczny, który podmaluje nam tło zdarzeń, jakie pragniemy opisać.

Już właściwie w roku 1912, "Sokolstwo Polskie" w Ameryce, przeczuwając nadchodzące zdarzenia na arenie międzynarodowej, mogące się przyczynić do wyzwolenia Polski, poczęło organizować bojowe drużyny, pokrywając ich siecią prawie wszystkie skupiska polskie.

W 1915 roku, z chwilą wybuchu pierwszej wojny światowej, duch ten wzmógł się jeszcze bardziej. Odbywano gorączkowe ćwiczenia, przeprowadzano żołnierskie musztry, szkolono przyszłego żołnierza i oficera.

Stany Zjednoczone, trwając jeszcze w tym czasie w neutralności, nie dawały jednak oficjalnego zezwolenia na oficjalne organizowanie Armii Polskiej.

Wtedy to działacze polscy, marzący o wyzwoleniu Polski, zwrócili się z prośbą do rządu angielskiego, by zezwolił na utworzenie polskich obozów przeszkoleniowych na terenie Kanady.

Anglia zgodziła się na to. Oddano Polakom w początku jeden z kanadyjskich obozów wojskowcyh, mianowicie, w Niagara on the Lake. Dotąd poczęli się przekradać polscy chłopcy z terenu Stanów Zjednoczonych, tam się gromadzili i tam przechodzili bojowe wyszkolenie.

Młody podówczas ojciec Rajmund Sonnek, wyświęcony na kapłana w 1914 roku, w Green Bay, Wis., był u boku ojca Franciszka Manela profesorem franciszkańskim "Kolegium św. Bonawentury" w Pułaski. Były to czasy ciężkie. Ciężkie materialnie, ciężkie z powodu braku rąk do pracy. Rozwijająca się podówczas młodziuteńka placówka Pułaszczańska, nie będąc jeszcze samodzielną prowincją, stale jeszcze w swym

bycie zagrożona, musiała mocno się wgryzać i walczyć o swe niezależne istnienie.

Nadszedł styczeń 1918 roku... Rocznica deklaracji wielkiego prezydenta Wilsona, wołającego do skłębionego w walkach świata:

— **"Uznaję za rzecz przyjętą, że mężowie stanu wszędzie są zgodni z tym, aby Polska była zjednoczona, samodzielna i niepodległa!"**

To zdecydowane wołanie wstrząsnęło światem rok temu! Poszło po nim tym większe wrzenie i na Ziemi Polskiej, ale i w szeregach Polonii, rozrzuconej w świecie. Paderewski, Dmowski, Piłsudski, Haller, Sikorski i tylu innych o gorących sercach — każdy w swoim terenie starał się dokonać dla Polski ile tylko starczyło sił.

Wrzało również w szeregach Polonii Amerykańskiej. Jak wspomnieliśmy, już z wybuchem wojny poczęły się organizować oddziały zbrojne sokole, potem nadszedł okres przekradania się do Kanady, do polskiego obozu szkoleniowego w Niagara on the Lake... Prasa polonijna rzucała coraz to nowe gorące apele, wezwania, manifesty!

* * *

Zadumany siedział ojciec Franciszek Manel w swej ubożuchnej pracowni gdy rozległo się ciche, zalęknione pukanie do drzwi.

— Ave Maria!

Zaskrzypiały zawiasy... W rozwartych drzwiach stanął wysmukły, o ascetycznym wyglądzie, w gruby, zgrzebny habit okutany mnich. Na smagłej twarzy kwitły rumieńce wyszczypane pułaszczańskim mrozem. W oczach niepokój...

— Niech będzie pochwalony.

— Na wieki wieków. — Stalowe oczy ojca Franciszka wdzierały się w głąb duszy młodego. Tym większe zakłopotanie malowało się na wychudłej twarzy. — A czego to, ojcze Rajmundzzie?

— Proszę ojca... ja — młody mnich przestępował z nogi na nogę — ja przychodzę z p r o ś b ą do ojca, by... by mi zezwolił — słowa więzły na drżących wargach młodego — by mi pozwolił pójść do wojska polskiego na kapelana! — wypalił wreszcie, z rozpaczliwą stanowczością.

— Do polskiego wojska... **na kapelana?** — skandował zdziwionym głosem ojciec Manel, a w stalowych oczach poczynały się żarzyć ogniki. — Patrzcie go! Do wojska na kapelana mu się zachciało! Frater! Frater widzi jak nas mało?! Ile potrzeba kapłańskich dłoni do pracy w sa-

Pod tym godłem, zrodzonym z nienawiści, szła po raz pierwszy na Europę fala bolszewicka — złamana i pobita na głowę podczas "Cudu nad Wisłą" w pamiętnym sierpniu 1920 roku...





O. Rajmund Sonnek, O.F.M., były kapelan Armii Błękitnej, kapelan Związku Hallerczyków w Ameryce

mym klasztorze, w kolegium, jak wołają ze wszech stron z parafii o misje i rekolekcje?! Nie ma dnia, by nie nadchodziły listy z wezwaniami do pracy: z Milwaukee, z Chicago, z Detroit, z Cleveland — z wszystkich skupisk polskich, rozrzuconych po Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie! Nie mamy kogo wysłać! Gdyby nas było stu, zamiast tych kilkunastu, jeszcze nie nastarczylibyśmy zapotrzebowaniu! A tu nagle fratrowi kochanemu zachciało się na kapelana do wojska! Na wojnę! Za morze! Do dalekiej Europy! Do... Niech frater lepiej idzie! Niech zajdzie przed tabernakulum! Niech tam przemedytuje tę sprawę! Niech...

Lecz zahukany ojciec Rajmund już był za drzwiami i już człapał długimi krokami po skrzypiącej podłodze, a w głowie miał szum... — "Patrzcie go! Tyle tutaj pracy, tak wielkie ze wszech stron zapotrzebowania, a temu się zachciało kapelaństwa! Niech ojciec sobie idzie! Niech zajdzie przed tabernakulum, niech tam przemedytuje, niech..."

I młody ojciec Rajmund medytował...

Ojciec Franciszek — po wyjściu tamtego — chwyciwszy za pióro, zabrał się do przerwanego pisania:

"...Czwarty już rok szaleje straszna wojna światowa i nie ma widoków rychłego jej zakończenia. Nieszczęścia straszne, przerażające mnożą się w Europie z dniem każdym. My, Polacy, w obecnym czasie nazwać możemy Ojczyznę naszą prawdziwą doliną łez i płaczu, krainą spusztoszenia..."

— "Ja, proszę ojca, przyszedłem prosić o zezwolenie, bym mógł pójść jako kapelan..."

Pióro zgrzytnęło o papier.

— Kto to mówił?... Aha! Ten młody frater Rajmund!

Dwie głębokie pionowe zmarszczki przeorały jasne czoło ojca Franciszka. Spojrzenie stalowych oczu wybiegło przez maleńkie zaszronione okno hen w zaśnieżoną biel... Tam, daleko, daleko na Wschodzie jest ziemia mogił i łez, potu, krzywdy i niewinnie lanej krwi... ziemia jego dziadów i ojców... ziemia, z której niedawno temu sam uchodził z węzełkiem emigranckiej chudoby na ramieniu... ziemia, w której jednak zostało jego serce i...

— I Rajmundowe także!

Wzdrygnął się ojciec Franciszek. Przetarł krótko strzyżoną czupryne dłonią, a potem, zdecydowanym ruchem machnął na arkuszu dokończenie zdania: **"...bo gdzie tylko okiem i myślą sięgniemy, przedstawia się nam obraz największej nędzy i rozpaczy, wszędzie panuje nędza, spusztoszenie i zgroza, same zgliszcza."**

Postawił kropkę. Jeszcze raz przeleciał wzrokiem wypisany tekst

i okładając pióro zabierał się do wstania od stołu, gdy nagle, ująwszy ponownie pióro, machnął zamaszyście jeszcze ostatnie zdanie:

— **"O pomoc i ratunek wołają do nas nasi rodacy z za morza, a my, tu, w Ameryce, mamy święty obowiązek ich ratować, według naszej możności!"**

Sypnął piaskiem po mokrych od atramentu literach, szybkim ruchem wziął zapisany arkusz do dłoni, uchylił drzwi drukarni i krzyknął na brata:

— Bracie Aniele, a weźcie to na linotyp! Pójdzie do kalendarza!

Za chwilę spieszył korytarzem, po tej samej skrzypiącej podłodze. Kroczył w stronę kaplicy, gdzie młody mnich rozmawiał z Bogiem na temat?... kapelaństwa w "Polskim Legionie"!

— Ojcze Rajmundzie.

Biała dłoń ojca Franciszka spoczęła delikatnie na ramieniu klęczącego: — Ojcze Rajmundzie, niech ojciec zajdzie potem do mnie.

Oczy ojca Franciszka nie miały w tej chwili owego stalowego błysku. Było w nich tyle ciepła, tyle dobroci, tyle...

— Czy mi się zdawało? Czy naprawdę w oczach ojca czaiły się łzy? — kończył medytację młody ojciec Rajmund.

* * *

Był mroźny dzień styczniowy roku 1918, gdy ojciec Rajmund żegnał biedny klasztorek w Pułaski.

— Benedicite — prosił ojca Franciszka, klękając po błogosławieństwo na drogę.

— Benedictio Dei omnipotentis... — szeptał nad pochyloną głową klęczącego ojciec Franciszek, kreśląc szeroki krzyż.

— Amen! — zaszemrały głosy klęczących wokoło ojców, braci i studentów. Całe Pułaszczańskie mnichowo zbiegło się na ten moment pożegnania u furty.

— Niech fratra Bóg prowadzi, a Królowa Maryja niech strzeże od wojennych przygód — szeptał ojciec Franciszek.

— A wracaj ojcze cały i zdrowy — poleciało z brązowej gromady.

— Wrócę, wrócę — zapewniał, lecz w oczach wcale nie było tej pewności...

— Niech ojciec, niech ojciec... — jąkał nieśmiało krawiec klasztorny, młody braciszek Onufry — niech ojciec p o z d r o w i Polskę, jak tam zajedzie z żołnierzami...

Popatrzyła na mówiącego gromada: — Patrzcie go! Ten Onufry!

Spiekł raka braciszek i wycofał się poza okręg...

— Będzie ta właśnie miał czas na pozdrowienia, jak harmaty tam grzmieć bedom! — perorował poważniejszy wiekiem brat Benwenuty.



Mimo operacji, przy której ucięto mu nogę, jest O. Rajmund "jeżdżącym" przykładem "franciszkańskiej radości doskonałej" i pracowitości jako profesor i pisarz. Za nim 1szy gwardian i rektor Seminarium w West Chicago, Ill. — O. Tymoteusz Pawlak, O.F.M.

— Niech ojciec weźmie, niech to weźmie — wtykał w dłoń jakieś zawiniątko linotypista brat Angelus.

— Co to, bracie? — rzucił pytanie ojciec Franciszek.

— Wierszyk na pożegnanie, w i e r s z y k ... — bąkał zażenowany brat poeta.

— Patrzcie go! Myśli, że ojciec będzie miał czas na wojnie wiersze czytać — parsknął brat Modestus. — Ot! Pismo Święte ojcu dać! Tak, Pismo Święte, pokarm ducho...

— Czas na mnie — przerwał ojciec Rajmund bratu Modestowi. Wiadomym było, że jak zacznie mówić na ten swój umiłowany temat, nie skończy, a czasu do odjazdu było już mało.

— Zostańcie z Bogiem!

— Z Bogiem! Niech Bóg prowadzi! — poleciały głosy z bosej gromady. Kroczyli za odchodzącym ku furcie...

— Ja tam wnet za ojcem przyjdę, ojcze Rajmundzie — szepnął otwierając furtę brat Remigiusz, o kilka lat od ojca młodszy. — Ja tam wnet przyjdę.

Spojrzeli sobie w oczy. Zrozumieli się...

A tylko ojciec Franciszek coś dziwnie tajemniczo się uśmiechał... Czyżby się domyślał?... O, bo ten ojciec Franciszek to był w ogóle taki dziwny człowiek. A może on tylko przypomniał sobie przed chwilą napisane zdanie: **"...święty nasz obowiązek ratować naszych rodaków za morzem według naszych możności!"**

Śnieg skrzypniał pod nogami odchodzącego. Mroźny wiatr dął od północy. Podniósłszy kołnierz wytartego palta, kroczył wydeptaną w śniegu ścieżką ku drodze. Patrzyli za nim z kamiennych schodów... Ręce wzniesione do pożegnalnego kiwnięcia zastygły. Może się jeszcze odwróci?...

— Oj... ojcze Rajmundzie!

Stanął. Spojrzał ku bramie klasztornego dziedzinca. A od niej — rozpuściwszy na wietrze habit, jak ptak skrzydła — pędził poprzez z a s p y śniegowe, kucharz, brat Iwo — mlaskając bosymi piętami w zgrzebnych sandałach: — Ojcze Rajmundzie! Lunch na drogę! — Podał zawiniątko. — A to od brata Karola. Jak sie ojcu jeść zechce, to se ojciec przygryzie. — Podał sporą paczuszkę.

Od bramy machał rękami, jak wiatrak, piekarczyk klasztorny, braciszek Karol.

— Niech idzie na zdrowie! — krzyknął popod wiatr, osłaniając usta dłońmi, umazanymi w cieście.

— Panie Boże zapłać i niech wam Matka Boża błogosławi! — odkrzyknął, wziął zawiniątko pod pachę, odwrócił się jeszcze raz ku ster-

czącej na schodach gromadzie, kiwnął ku nim dłonią, klepnął brata Iwona po barku i ruszył przed siebie...

Wiatr północny niósł coraz to większe tumany śniegu. Szła zadymka, zasypując ślady... Człowiecze ślady...

* * *

Następnego dnia pod wieczór dojechał ojciec Rajmund do Buffalo, a stamtąd do Niagara. Pierwszy raz w życiu oglądał wodospad. Zachodzące słońce słało fiolety na walące się w przepaść masy wody, na potężne lody, otaczające wodospady. Wieczór zapadał, czas naglił. Czekał go jeszcze kawał pieszej drogi.

Nie czyniono mu żadnych przeszkód na amerykańskiej stacji celnej. Domyślano się dokąd zdąża. Mało to przechodziło tędy każdego dnia podobnych, z tobołeczkiem, a nieco wystraszonym wyrazem twarzy?

— Okay, Father! — krzyknął z okienka umundurowany celnik, zwracając dokumenty.

Wpuszczono go na most — Rainbow Bridge — Tęczowy Most, wiążący Stany Zjednoczone z terytorium Kanady... Tumany mroźnej mgły i bryzgów piany, niesione podmuchami wichru z piekielnej topieli, przewalały się przez wstęgę mostu... Szedł spiesznym krokiem, żeby rozgrzać ziębnące ciało.

Opuszcza oto ziemię, na której ujrzał światło dzienne, gdzie spędził lata dziecięce i młodzieńcze, lata studiów, pierwsze lata kapłańskie... Czy jeszcze kiedyś wróci do stron rodzinnych?...

Dopiero teraz, zagubiony pośród zapadającego mroku i tumanów mroźnych mgieł, sunąc po moście jak pająk po pajęczej nici, nie widząc nic pod sobą, nic nad sobą, oprócz rozszalałego żywiołu, dopiero teraz poczuł się samotnym... Zagubiony człowiek...

— Co cię porwało na tę awanturę? — pytał jakiś świszczący głos z topieli. — Zachciało ci się wojenki! — chichotał ktoś z kłębów mgieł.

Szedł spiesznie, zaciskając kostniejącą z zimna dłoń na uchwycie walizeczki... Szedł zdecydowany. Nie! Nie wolno mu się cofnąć! Co powiedziałby ojciec? Co matka? Co babka staruszka? To oni karmili go od lat dziecięcych miłością ku tej ziemi, której nie znał! Od nich słyszał, że to ziemia święta, potem, łzami i krwią męczenników zroszona. Nie! nie wolno mu się cofnąć! Idzie oto spełnić święty obowiązek, wobec ziemi dziadów i ojców, skrawionej, rozerwanej na części, deptanej wrażymi stopami wroga. Idzie, by bohaterskim chłopcom, kolegom, synom Amerykańskiej Ziemi, czującym ten sam obowiązek święty, jak on — w czekającym ich boju nieść Jezusa, by karmić Chlebem Mocnych, wiązać dobrą dłonią rany, krzepić zwątpiałego ducha.

— "O ziemio ojców, kraju święty..." — Zdumiał się, spostrzegłszy, że nuci.

Jakoś uczyniło mu się radośniej na duszy. Przyspieszył kroku... Na środku Tęczowego Mostu powiewają w mroźnej mgle dwa sztandary: amerykański i kanadyjski. To granica.

Przystanął na moment. Wzniósł twarz ku górze...

— Ty mnie żegnasz, a ty witasz — szepnął. — Kiedy to ja powitam na nowo? Czy w ogóle powitam?...

Nad wodospadami, w tumanach mgieł, na tle groźnego huku mas wody, kwiliły żałośnie mewy... Z oddali dobiegł głos okrętowej syreny.

Przyspieszył kroku. Po kanadyjskiej stronie błyszczały światła... Światła nowego przylądku...

* * *

Z zaśnieżonej Kanady szły transporty polskich chłopców na front europejski! Pierwszy taki transport, liczący tysiąc dwieście żołnierzy i kilkuset oficerów, nadszedł do Francji już w grudniu 1917 roku. Po nim szły następne, w odstępach kilku tygodniowych. I tak płynęła owa Polonijna danina serdecznej krwi, dawana w darze sprawie, jeszcze w kajdanach niewoli ślęczącej Polski. Pułk pierwszy polskiej dywizji na terenie Francji ruszył do boju w czerwcu 1918 roku, wyróżniając się dzielnie w bitwach pod St. Hilaire, Centre Chaiton, i Rois de Raquette, tracąc w nich ponad stu zabitych i ponad pół tysiąca rannych!

Tak to Polak z Ameryki pieczętował swą miłość ku dalekiej i często już mu nawet nieznanej ziemi swych ojców i dziadów!

Pośród tych ofiarnych szeregów był młody franciszkanin, kapelan, ojciec Rajmund Sonnek, z Pułaszczańskiej puszczy.

Dni pobytu w obozie Niagara on the Lake, umundurowanie, przeszkolenie i instrukcje, wyjazd z Halifaxu, droga przez wzburzony — w tej zimowej porze — ocean, wylądowanie w Bordeaux, droga przez Francję, przydzielenie do pierwszego pułku szwoleżerów, obeznanie się z koniem, niezapomniana uroczystość wręczenia przez prezydenta Francji Poincare'go sztandarów polskim pułkom, pierwsze zetknięcie się ze żniwem śmierci na polach bitew, wszystko to mknęło w duszy młodego kapłana, jak przyspieszona taśma filmowa. Ledwie tyle z niej się zachowało, co na skąpych pocztówkach zdołał wysłać do rodziny w Radomsku, Illinois i do ojca Franciszka Manela oraz braci do Pułaski.

Matka Boża, Maryja, jako Królowa Polski — w otoczeniu Świętych Polskich



A potem dalej i dalej... Pułki polskie — walczące u boku armii amerykańskiej i francuskiej — gnały Niemców z terenu Francji, zaścielając jednak pola bitew także własnymi krwawymi stratami. Dni i noce, noce i dni, pełne morderczego wysiłku... Msze święte, celebrowane na pobojowiskach, karmienie przed bitwami Chlebem Anielskim, spowiadanie na kamieniach, zaopatrywanie rannych, grzebanie zabitych i zmarłych, korespondencja z ich rodzinami, i znowu dalej i dalej...

Wojna światowa dobiegała końca... Gdy dnia 4 października 1918 roku, przybyły z głębi Rosji generał Haller obejmował główne dowództwo nad Armią Polską we Francji, Bułgaria, sprzymierzeniec Niemiec, poddała się już zwycięskiej Koalicji. Tego samego dnia Austria poprosiła o pokój. Zniewolone ludy austriackiej monarchii poczęły się rwać ku wolności. Węgry, Czechy, Słowacja i inne. Na terenie zaboru austriackiego w Polsce, Piłsudski z legionami... A zwycięska armia na Zachodzie, pod dowództwem generała Focha, przy masowym udziale amerykańskich czołgów, spychała wroga dalej i dalej! Razem ze zwycięskimi oddziałami parły pułki polskie.

I wnet nadeszły niezapomniane dni! Dnia 6 listopada, wysłana z Berlina delegacja, przybyła do generała Focha, prosząc o pokój! Marynarze w Kolonii wszczęli rewolucję! Być może, marzyło się odegranie podobnej roli, jaką odegrali marynarze rosyjscy, z których buntu buchnął płomień komunistycznej rewolucji! W głębi Niemiec poczęły rzeczywiście działać rewolucyjne oddziały socjalistów i komunistów. Cesarz Wilhelm, porzuciwszy Berlin, uciekł cichaczem do Holandii! Dnia 9 listopada padło cesarstwo niemieckie i masy rewolucyjne proklamowały republikę! To przyspieszyło zawarcie pokoju. Dnia 10 listopada umilkły na froncie zachodnim karabiny i armaty, po przeszło czterech latach ziania ogniem.

Szał radości opanował pułki polskiego wojska!

— Do Polski! Do Polski!... — rwał się krzyk z tysięcy piersi. Tymczasem w Polsce szalała nadal zawierucha! Naród, korzystając z jutrzenki swobody, porwał za broń! **Powstania!** Ponownie lała się krew! Ponownie rosły mogiły! Ponownie płonęły wsi i miasta! W dymach pożarów rodziła się po wiekach do życia młoda Polska!

— Do Polski!

Chłopcy ze Stanów Zjednoczonych i Kanady, płacąc dotąd na polach bitew obfitą serdeczną daninę krwi, czuli, że mają prawo, ale i obowiązek decydować o zmartwychwstającej Polsce.

Lecz jeszcze nie tak wnet miały te zapalone serca znaleźć się na Polskiej Ziemi. Podczas gdy tam, dzielnica za dzielnicą zrywały na własną rękę okowy, gdy podnieśli bunt podjudzeni przez Niemców Ukraincy i Rusini, gdy Orlęta Lwowskie, dzieciuchy, chwyciły za karabin, gdy od wschodu ruszyła nawała bolszewicka, już wtedy kusząc się o zdobycie nie tylko Polski, lecz o połączenie z komunistami niemieckimi i wspólne ruszenie na zawojowanie Europy — młoda Polska miała dwa rządy! Jeden na ziemi ojczystej i drugi w Paryżu. Niecierpliwie stał z bronią u nogi Polak z Ameryki! Z niepokojem śledził z odległości krwawe zdarzenia, zachodzące na Polskiej Ziemi! Cóż, kiedy on znał się "tylko na jednej polityce"! Na "polityce" krystalizującej

się w daninie potu i krwi! Nie znał się na "tej" drugiej! Dlatego — tym więcej cierpiał!

Aż wreszcie! Wreszcie załadowano go do pociągów... Wreszcie jedzie do utęsknionej Polski!... Kąkolewo!... Stacja graniczna!... Jeszcze dobrze nie zatrzymały się pociągi, a już z rozwartych wagonów lunęła fala! Wiwaty! Kwiaty! Tryumfalne bramy! Przemówienia! Powitania! I te zasłaniające oczy łzy... łzy... łzy...

Ojciec Rajmund dotarł do ziemi ojców!

— Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy! Co nam obca przemoc wzięła...

Błękitne mundury zlały się z szarą masą witających... — "Marsz, marsz, Dąbrowski, z ziemi włoskiej do Polski!..."

... złączyli się z narodem!

* * *

A potem — na bolszewika!... Daleko, daleko... W i l n o... Ostra Brama, ze swoją Niebieską Panią!... A potem, dalej i dalej, przez zwycięstwa i klęski, przez nocne skryte pochody i dzienne lizanie ran. Znowu kładli się Chłopcy z Ameryki cichutko do mogiłek, zagubionych po polskich puszczach, lasach, polach i ugorach...

Aż wreszcie — 15 sierpnia 1920 roku! **Cud nad Wisłą!** Wniebowzięta dotrzymała obietnicy! Wyzwoliła Naród! Pozwoliła mu odnieść wiekopomne z w y c i ę s t w o nad mrowiem czerwonym! Amerykański Chłopiec stał ramię przy ramieniu przy bosym Żołnierzu Polskim!... Jedno mieli wspólne: — takie same g o r ą c e polskie s e r c a, gotowe każdej chwili na utoczenie krwi dla tej umiłowanej Matki Ojczyzny!

I toczyli tę krew!...

* * *

Ojciec Rajmund przeżywał Cud nad Wisłą!

A potem zawarcie pokoju. Wreszcie **wolność!** Chłopcy z Polonii

"Cud nad Wisłą" — obraz z kościoła w Hamilton, Ontario, Canada



dopełnili ślubowań swych matek i ojców! Polska była wolna. Wolna!

Szał radości! Zwiedzanie... Rozbryzgnęli po Polsce, jak te błękitne habry w srebrny łan żyta! Habrowi Chłopcy z Ameryki!

A potem?...

— Ojcze Rajmundzie, to nie Polska okazała się macochą niewdzięczną! To nie Polska, Chłopcy błękitni z Ameryki!

Wacław Gąsiorowski, ten sam, który zapalał serca Polonii miłością ku Polsce, ten sam, który porywał młode serca do Kanady, do Niagara on the Lake, i do Toronto, i do innych obozów przeszkoleniowych, ten sam, który rwał ich za ocean, widząc potem, jak tym jego Chłopcom "podziękowano" za to, że nieśli Polsce to, co mieli najserdeczniejsze, tak napisał w swym niezapomnianym dziele:

"Z Polski wracają wczorajsi żołnierze, wracają w łachmanach... Odebrano im przed wyjazdem mundury!... Nie tak wychodźstwo wyobrażało sobie powrót kwiatu swej młodzieży, nie tak ochotnicy amerykańscy wyobrażali sobie czekające ich nagrody!"

— Ojcze Rajmundzie! My — "młode" pokolenie — my, którzyśmy wtedy, gdyście Wy o nasze chaty krwawili — byli dzieciuchami my Was rozumiemy! Nas pali wstyd za tamtych! za skłócone pokolenia naszych ojców! za hańbę "takiej" Wam danej "podzięki"!

Może dlatego tak się uparłem, że napiszę te wspomnienia, by w nich wykuć krwią serdeczną to jedno ostatnie zdanie, że... **że nas pali wstyd, za taką Wam daną "podziękę"!** My, spadkobiercy "tamtych", nieczułych, my chcielibyśmy dzisiaj, po czterdziestu latach, okazać Wam, Garstce jeszcze żyjących, że **to nie Polska tak Was potraktowała! Nie Polska! To to, co wspomniany Gąsiorowski wyraża w zdaniu: "Polityka, ta "zewnętrzna", szczerzy zęby i znowu targa i znowu szczuje na siebie synów jednej matki ziemi."**

* * *

Razem z rozebranymi z mundurów bohaterami Polonii wracał ojciec Rajmund do Ameryki... Wylądowanie. Owacyjne powitania. Polonia okazywała swym najlepszym Synom tym więcej serca, im mniej go doznali na pożegnanie "tam", gdzie pozostawili mogiły kolegów... A potem jeszcze dni pobytu w obozie rozbrojeniowym w Camp Dix pod Filadelfią, a potem — do Radomia! Do matki i ojca!...

Jednak Bóg dał wrócić!... Spracowane dłonie matki nie mogą dość napieścić głowy ukochanego dziecka. Dziecka — kapłana, odznaczonego medalami i krzyżami zasługi, kapelana Polskiego Legionu z Ameryki!

* * *

A potem — do Pułaski!

— Rety! Reeety! Ojcowie! Bracia! Ojciec Rajmund wrócił!

Zbiegła się kochana mnisza gromada. Porzucili prace, zajęcia, pacierze! No, bo jakże? Przecie ojciec Rajmund wrócił! Wrócił z wojny!

Otoczyli go kołem. Kołem ciasnym! Każdy rad być najbliżej. Każdy rad dotknąć, jak relikwii świętej.

— O! Popatrzcie! Medale!

— Aaaaa — rozdziawili kochane gębule. — Jako żywo! Medale! A i krzyż jest! No, no — kręcili głowami. Cmokali pełni podziwu...

Nic się nie zmienili. Jak gdyby ich pożegnał wczoraj.

— A pamiętacie, ojcze, ten mroźny styczniowy dzień, jakeśmy was żegnali?

Nie miał słów... Kiwał tylko głową, uśmiechając się do wszystkich. Śmiał się ku nim twarzą, i sercem, i duszą.

— Lo Boga! Przecie ojciec Rajmooond! — Bratu Szymonkowi wypadła niesiona deska z dłoni...

— Jak się macie, Szymonku?

— Ojcze — dobiegł go szept z boku.

Odwrócił się. — Boże! Brat Remigiusz! Wyście to, bracie? Wróciliście?

— A no. Dał Bóg jako i ojcu. Wrócilim, ojcze, wrócilim i bedziem dalej pracowali. Cicho... Sza... Ojciec Franciszek idzie.

Rozstąpili się na boki. A on szedł, jak zawsze spokojny, mocny, zwarty, władny, a tylko w oczach nie było codziennego stalowego błysku, a tylko głębokie fałdy wokoło ust i oczu układały się jakoś dziwnie...

— Benedicite pater — błogosławcie ojcze — szepcze klęczący, pochylając głowę. A ojciec Franciszek, zakreśliwszy krzyż błogosławieństwa, pochyla się nad nim, obejmuje, tuli do piersi, odzianej w chropowaty gruby habit, a na błękitny mundur kapelana-żołnierza spłynęła gruba jak ziarnko grochu łza...

Łza zakręciła się w oku, klęczącemu obok klerykowi Tomaszowi Adamiakowi, byłemu żołnierzowi Błękitnej Armii...

A był to koniec 1921 Roku Pańskiego.

Czynne usposobienie i potrzeba zażycia świeżego powietrza sprawiają, że O. Rajmund robi "wypady" również i poza mury Seminarium, na teren go otaczający. Widzimy go właśnie na tle frontonu naszego Seminarium Chrystusa Króla pod figurą Św. Franciszka, na samochodziku golfowym — podarowanym mu przez Przyjaciół i Dobrodziejów Klasztoru i Seminarium w West Chicago, Illinois.



EPILOG

Czytelnik jest ciekawy i pragnie się dowiedzieć końca... Pragnie zapytać, co potem zaszło.

A no... Potem posnuło się życie normalnym trybem. Ot — jak w klasztorze. Ojciec Rajmund, zamieniwszy błękitny mundur na gruby zgrzebny habit, siadł ponownie na katedrze profesora wykładowcy młodych franciszkańskich pokoleń... Mijały lata. Powoli przybywało srebra na głowach... Ten i ów spracowany odchodził na wieczny spoczynek...

Zasnął na wieki wielki świątobliwy ojciec Franciszek Manel...

Odeszli bracia: Modestus, Szymonek i wielu, wielu innych...

Ze starej "gwardii" pozostali jeszcze: Senior dzisiejszy, ojciec Florian; ojciec Stefan; ojciec Celestyn, Polonijny Skarga; ojciec Dionizy w dalekim Stevens Point; ojciec Stanisław Pawłowski, "tata nowych wychodźców"; ojciec Alojzy Staśkiewicz, Szaleniec Matki Bożej z Fatimy; Przewielebny Ojciec Ferdynand Pawłowski, były komisarz prowincji i wrzeszcie — najmłodszy, Przewielebny Ojciec Izydor Ćwikliński, były Prowincjał. Z braci: brat Benwenuty, jubilat; brat Jerzy, jubilat; brat Sylwester; brat Iwo; brat Bernardyn; brat Angelus, poeta i dotąd od lat czterdziestu pracowicie i mozolnie siedzący przy linotypie; brat Edward, kolporter; weteran Armii Amerykańskiej, brat Remigiusz, również kolporter; brat Onufry, do dzisiaj wstawiający pracowicie łaty w habity i brat Karol, wypiekający słynny franciszkański chleb...

Ot, dzielne resztki kochanej Starej Gwardii o srebrnych głowach, pochylonych wiekiem i pracami grzbietach, ale o dobrych i młodych sercach!

A ojciec Rajmund?

Phi! Jak zawsze! Taki sam, jak lat temu czterdzieści, kiedy wrócił z bolszewickiego frontu! Wychował pokolenia — dzisiaj rządzące Prowincją i stale jeszcze pełen werwy — na posterunku! Dzielny kapelan Polskiego Legionu z Ameryki, duszpasterz pierwszego pułku szwoleżerów! Jak dawniej dzielnie dosiadał konia, tak dzisiaj dosiada — wózka!

Dlaczego? — pytasz. A no, bo kilka lat temu stracił nogę... Przywiózł ją całą z wojny, przynajmniej tak zapewnia, a "coś się w niej zepsuło" później... Lecz to nic. Na swym wózeczku zajedzie wczesnym rankiem do kaplicy na mszę świętą, potem na wykłady, na posiłki. Dzielny kapelan pierwszego pułku szwoleżerów nie był nigdy i nie chce być nadal nikomu ciężarem...

Cicho... Sza... Coś dudni w seminaryjnym korytarzu. — Aha! to wózek ojca Rajmunda. Znowu nuci pod nosem? Sza... — A jakże! Znowu nuci!

O Pani nasza, Maryjo, strzeż swe wierne wojsko...

Napisał O. Henryk Maria Malak, T.O.S.F.

P. S. Wszystkie przytoczone postaci są historyczne. Żadna nie została zmyślona. Tak samo historycznymi są zdarzenia, daty podane oraz tekst, przytoczony z KALENDARZA FRANCISZKAŃSKIEGO, rocznik 1918.

Hierarchia Kościoła Rzymsko-Katolickiego w Polsce

I. METROPOLIA GNIEŹNIEŃSKA

1. Archidiecezja Gnieźnieńska

PRYMAS POLSKI — J. Em. Ks. Kardynał Dr. Stefan Wyszyński, Arcybiskup-Metropolita Gnieźnieńsko-Warszawski, urodzony 1901 r., wyświęcony na kapłana 1924 r., mianowany biskupem lubelskim 1946 r., przeniesiony na Stolicę Prymasowską Gnieźnieńską i Arcybiskupstwo Warszawskie w 1948 r., Członek Kolegium Kardynalskiego od 1951 r.

ORDYNARIUSZ: J. Em. Ks. Kardynał dr. Stefan Wyszyński
SUFRAGAN: Ks. Biskup dr. Lucjan Bernacki, mianowany biskupem 1948 r.

2. Diecezja Chełmińska

ORDYNADIUSZ: Ks. Biskup dr. Kazimierz Kowalski, mianowany biskupem 1946 r.
SUFRAGAN: Ks. Biskup Bernard Czapliński, mianowany biskupem 1948 r.

3. Diecezja Włocławska

ORDYNARIUSZ: Ks. Biskup dr. Antoni Pawłowski, mianowany biskupem 1952 r.
SUFRAGAN: Ks. Biskup dr. Franciszek Korszyński, mianowany biskupem 1946 r.

II. METROPOLIA W LUBACZOWIE

1. Archidiecezja w Lubaczowie

(Archidiecezja Lwowska)

ORDYNARIUSZ: Ks. Arcybiskup-Metropolita dr. Eugeniusz Baziak, mianowany biskupem 1933 r., arcybiskupem-koadiutorem 1944 r., arcybiskupem-metropolitą 1945 r.
SUFRAGAN: vacat.

2. Diecezja Przemyska

ORDYNARIUSZ: Ks. Biskup dr. Franciszek Barda, mianowany biskupem 1933 r.
SUFRAGANI: Ks. Biskup Wojciech Tomaka, mianowany biskupem 1934 r.
Ks. Biskup dr. Stanisław Jakiel, mianowany biskupem 1957 r.

III. METROPOLIA WARSZAWSKA

1. Archidiecezja Warszawska

ORDYNARIUSZ: Ks. Kardynał dr. Stefan Wyszyński, Arcybiskup-Metropolita
SUFRAGANI: Ks. Biskup dr. Zygmunt Choromański, mianowany biskupem 1946 r.
Ks. Biskup dr. Wacław Majewski, mianowany biskupem 1946 r.

2. Diecezja Płocka

ORDYNARIUSZ: Ks. Biskup dr. Tadeusz Zakrzewski, mianowany biskupem 1938 r.
SUFRAGAN: Ks. Biskup Piotr Dudziec, mianowany biskupem 1950 r.

3. Diecezja Sandomierska

ORDYNARIUSZ: Ks. Biskup Jan Kanty Lorek, mianowany biskupem 1936 r.
SUFRAGAN: Ks. Biskup dr. Marian Gołębiowski, mianowany biskupem 1957 r.

4. Diecezja Lubelska

ORDYNARIUSZ: Ks. Biskup dr. Piotr Kałwa, mianowany biskupem 1949 r.
SUFRAGAN: vacat.



5. Diecezja Siedlecka (Podlaska)

ORDYNARIUSZ: Ks. Biskup dr. Ignacy Świrski, mianowany biskupem 1946 r.
SUFRAGAN: Ks. Biskup dr. Marian Jankowski, mianowany biskupem 1948 r.

6. Diecezja Łódzka

ORDYNARIUSZ: Ks. Biskup dr. Michał Klepacz, mianowany biskupem 1947 r.
SUFRAGANI: Ks. Biskup dr. Kazimierz Tomczak, mianowany biskupem 1927 r.
Ks. Biskup dr. Jan Fondaliński, mianowany biskupem 1957 r.

IV. METROPOLIA POZNAŃSKA

1. Archidiecezja Poznańska

ORDYNARIUSZ: Ks. Arcybiskup-Metropolita dr. Antoni Baraniak, mianowany biskupem 1951 r., arcybiskupem-metropolitą w 1957 r.
SUFRAGAN: Ks. Biskup Franciszek Jedwabski, mianowany biskupem 1956 r.

V. METROPOLIA W BIAŁYMSTOKU

1. Archidiecezja w Białymstoku

ORDYNARIUSZ: vacat.
SUFRAGAN: Ks. Biskup dr. Władysław Suszyński, mianowany biskupem 1948 r.

2. Diecezja Łomżyńska

ORDYNARIUSZ: Ks. Biskup dr. Czesław Falkowski, mianowany biskupem 1949 r.
SUFRAGAN: Ks. Biskup dr. Aleksander Mościcki, mianowany biskupem 1952 r.

3. Diecezja w Drohiczynie

ORDYNARIUSZ: vacat.
SUFRAGAN: Ks. Biskup dr. Karol Niemira, mianowany biskupem 1933 r.

VI. METROPOLIA KRAKOWSKA

1. Archidiecezja Krakowska

ORDYNARIUSZ: Ks. Arcybiskup dr. Eugeniusz Baziak, koadiutorem w Krakowie od 1951 r., nastąpił per coadiutoriam 27. 7. 1951 r.
SUFRAGAN: Ks. Biskup Karol Wojtyła, mianowany biskupem 1958 r.

2. Diecezja Tarnowska

ORDYNARIUSZ: Ks. Biskup dr. Jan Stepa, mianowany biskupem 1946 r.
SUFRAGAN: Ks. Biskup dr. Karol Pękala, mianowany biskupem 1947 r.
Ks. Biskup Michał Blecharczyk, mianowany biskupem 1958 r.

3. Diecezja Kielecka

ORDYNARIUSZ: Ks. Biskup dr. Czesław Kaczmarek, mianowany biskupem 1938 r.
SUFRAGANI: Ks. Biskup Franciszek Sonik, mianowany biskupem 1935 r.
Ks. Biskup Jan Jaroszewicz, mianowany biskupem 1958 r.

4. Diecezja Częstochowska

ORDYNARIUSZ: Ks. Biskup dr. Zdzisław Goliński, mianowany biskupem 1947 r.
SUFRAGAN: Ks. Biskup dr. Stanisław Czajka, mianowany biskupem 1944 r.

5. Diecezja Katowicka

ORDYNARIUSZ: Ks. Biskup dr. Stanisław Adamski, mianowany biskupem 1930 r.
SUFRAGANI: Ks. Biskup-Koadiutor dr. Herbert Bednorz, mian. biskupem 1950 r.
Ks. Biskup Juliusz Bieniek, mianowany biskupem 1937 r.

VII. METROPOLIA WROCŁAWSKA

1. Archidiecezja Wrocławska

ORDYNARIUSZ: Ks. Biskup dr. Bolesław Kominek, mianowany biskupem 1951 r.

2. Diecezja Gorzowska

ORDYNARIUSZ: Ks. Biskup Wilhelm Pluta, mianowany biskupem 1958 r.

3. Diecezja Warmińska

ORDYNARIUSZ: Ks. Biskup dr. Tomasz Wilczyński, mianowany biskupem 1949 r.
SUFRAGAN: Ks. Biskup Józef Drzazga, mianowany biskupem 1958 r.

4. Diecezja Opolska

SUFRAGAN: Ks. Biskup dr. Franciszek Jop, mianowany biskupem 1946 r.

Diecezja Gdańska Podległa Bezpośrednio Stolicy Apostolskiej

ORDYNARIUSZ: Ks. Biskup dr. Edmund Nowicki, mianowany biskupem 1957 r.

BISKUPI — REZYDENCI

1. Ks. Arcybiskup dr. WŁODZIMIERZ JASIŃSKI, rez. w Tuchowie; 2. Ks. Biskup-ordynariusz dr. ADOLF SZELĄŻEK, rez. w Bierzgłowie; 3. Ks. Biskup-sufragan CZESŁAW SOKOŁOWSKI, rez. w Nowym Mieście.

POLACY W HIERARCHII KOŚCIELNEJ ZAGRANICĄ

Opiekun Polaków Zagranicą i Dyrektor Światowej Kongr. Mariańskiej

Ks. Arcybiskup dr. Józef F. Gawlina, mianowany Biskupem Polowym Wojska Polskiego w 1933 r., Arcybiskupem 1948 r.

Generalny Wikariat Apostolski w Lusaka, Północna Rodezja, Afryka

Ks. Biskup Adam Kozłowiecki, Jezuita

HIERARCHIA KOŚCIELNA POLSKIEGO POCHODZENIA W STANACH ZJEDNOCZONYCH AMERYKI PÓŁNOCNEJ

1. Ks. Biskup dr. Stanisław Bona, Ordynariusz w Green Bay, Wisconsin
2. Ks. Biskup dr. Roman Atkielski, Biskup-Sufragan w Milwaukee, Wisconsin
3. Ks. Biskup dr. Henryk Klonowski, Biskup-Sufragan w Scranton, Pennsylvania
4. Ks. Biskup dr. Tomasz Noa, Biskup-Ordynariusz w Marquette, Michigan
5. Ks. Biskup dr. Stanisław Woźnicki, Biskup-Ordynariusz w Saginaw, Michigan
6. Ks. Biskup Rembert Kowalski, Franciszkanin, wygnany z Chin komunistycznych

KOŚCIÓŁ KATOLICKI W POLSCE

NAZWA DIECEZJI	DATA POWSTANIA BISKUPSTWA	I METROPOLII	PATRON DIECEZJI
1. Arcybiskupstwo poznańskie	986	1821	Św. Stanisław
2. Arcybiskupstwo gnieźnieńskie	1000	od 1418 siedziba Prymasa	Św. Wojciech
3. Arcybiskupstwo krakowskie	X wiek	1925	Św. Stanisław
4. Arcybiskupstwo wrocławskie	1000	1930	Św. Jan Chrzciciel
5. Biskupstwo płockie	1000		Św. Stanisław
6. Biskupstwo włocławskie	1148		Św. Józef
7. Biskupstwo lubuskie	1076	zniesione w 1598 restytuowane w 1945	Św. Jan Chrzciciel
8. Biskupstwo warmińskie	1243		Św. Andrzej
9. Biskupstwo chełmińskie	1243		Św. Wawrzyniec
10. Biskupstwo przemyskie	1350		ŚŚ. Dyzma i Walenty
11. Arcybiskupstwo w Białymstoku	1387	1925	Św. Kazimierz
12. Arcybiskupstwo w Lubaczowie	1412		Bł. Arcybisk. Jakub Strepa
13. Biskupstwo tarnowskie	1785		Najświętsza Panna Maryja, Królowa Niebios i Św. Stanisław
14. Arcybiskupstwo warszawskie	1789	arcybiskupstwo 1818 metropolia 1925	Św. Jan Chrzciciel
15. Biskupstwo lubelskie	1805		Św. Stanisław
16. Biskupstwo kielieckie	1805		Św. Stanisław
17. Biskupstwo sandomierskie	1818		Bł. Wincenty Kadłubek
18. Biskupstwo łomżyńskie	1818		Św. Michał Archanioł
19. Biskupstwo siedleckie	1818		ŚŚ. Szymon i Tadeusz Apostołowie
20. Biskupstwo łódzkie	1920		Św. Józef Wyznawca
21. Biskupstwo częstochowskie	1925		Najświętsza Panna Maryja, Królowa Polski
22. Biskupstwo katowickie	1925		Św. Jacek
23. Biskupstwo gdańskie	1925		Chrystus Król
24. Biskupstwo w Drohiczynie	1925		Św. Andrzej Bobola
25. Biskupstwo opolskie	1957		Św. Jan Chrzciciel

STATYSTYKA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W POLSCE ZA 1957 ROK

	Diecezja	Ilość parafii	Obszar *	Liczba wiernych
1.	Warszawska	300	12,400	1,790,000
2.	Wrocławska	555	24,497	1,600,000
3.	Chełmińska	351	16,583	999,200
4.	Krakowska	327	8,127	1,500,000
5.	Poznańska	390	13,000	1,250,000
6.	Gnieźnieńska	272	12,000	714,800
7.	Katowicka	244	4,216	1,350,000
8.	Opolska	438	9,715	1,200,000

9.	Przemyska	457	14,000	1,057,764
10.	Gorzowska	503	44,229	1,179,000
11.	Lubelska	249	16,904	1,153,050
12.	Sandomierska	252	12,150	1,933,062
13.	Łódzka	145	6,040	1,100,000
14.	Częstochowska	220	8,254	997,000
15.	Tarnowska	343	9,000	979,795
16.	Kielecka	241	9,850	799,685
17.	Włocławska	552	11,500	908,002
18.	Siedlecka	240	14,300	738,357
19.	Płocka	228	14,616	769,227
20.	Warmińska	199	21,014	617,000
21.	Łomżyńska	136	13,500	520,000
22.	Gdańska	58	1,926	306,000
23.	Białostocka	59	6,100	236,179
24.	Lubaczowska	29	2,715	81,000
25.	Drohiczyńska	39	5,151	50,424

UWAGA: * Obszar podany w kilometrach kwadratowych.
Jeden kilometr kwadratowy równa się około ⅔ mili kwadratowej.

ZAKONY W POLSCE

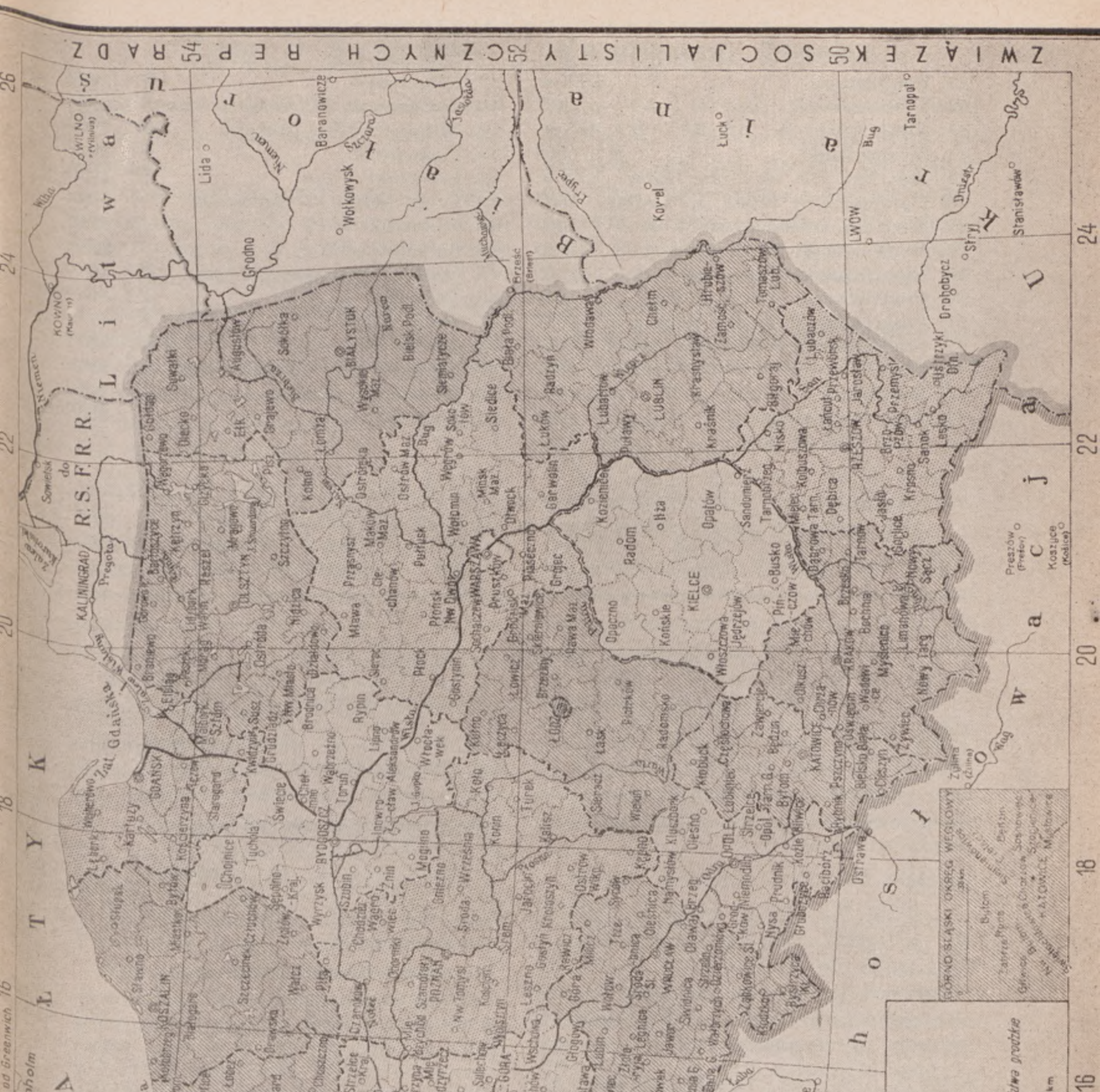
Zakony Męskie

Nazwa Zakonu	Data przybycia do Polski
1. Albertyni	P * 1888
2. Augustianie	1342
3. Bernardyni (Bracia Mniejsi)	1453
4. Benedyktyni	X w.
5. Bonifratrzy	XVII w.
6. Bracia Mniejsi (Konwentualni)	1236
7. Chrystusowcy	P * 1932
8. Cystersi	1143
9. Dominikanie	1226
10. Filipini	1668
11. Jezuici	1565
12. Karmelici Trzewiczkowi	1236
13. Bracia św. Józefa	P * 1928
14. Kameduli	1101
15. Kamilianie	1907
16. Kanonicy Laterańscy	1405
17. Kapucyni	1616
18. Karmelici Trzewiczkowi	1400
19. Karmelici Bosi	1604
20. Krzyżowcy	1935
21. Marianie	P * 1763
22. Tow. Król. Polski M. Niep.	P * 1932
23. Michaelici	P * 1897
24. Misjonarze (Łazarzyści)	1651
25. Misjonarze Ducha Świętego	P * 1921
26. Misjonarze Św. Rodziny	1921
27. Oblaci	1892
28. Ojcowie Misji Afrykańskich	P * 1931
29. Orioniści	1924
30. Pallotyni	1907
31. Pasjoniści	1923
32. Paulini	1382
33. Pijarzy	1642
34. Towarzystwo św. Pawła	1936
35. Redemptoryści	1787
36. Reformaci (Bracia Mniejsi)	1611
37. Saletyni	1907
38. Salezjanie	1898
39. Salwatorianie	1900
40. Samarytanie	P * 1934
41. Bracia Serca Jezusowego	P * 1920
42. Sercanie	1928
43. Stanisławici	P * 1928
44. Bracia Szkolni	1903
45. Werbiści	1919
46. Zmartwychwstańcy	P * 1880

UWAGA: P * oznacza Zakony polskiego pochodzenia.

Zakony Żeńskie

Nazwa Zakonu	Data przybycia do Polski
1. Felicjanki	P * 1855
2. Szarytki	1652
3. Nazaretanki	1874
4. Służebniczki	P * 1855
5. Franciszkanki Rodziny Maryi	P * 1856
6. Elżbietanki	1842
7. Norbertanki	1130
8. Duchaczki	1203
9. Benedyktynki	1216
10. Sakramentki	1687
11. Klaryski	1255
12. Bernardynki (III Zakon Reg.)	1460
13. Dominikanki	1290
14. Dominkanki III Zakonu	P * 1861
15. Zgromadzenie Dominikanek	1932
16. Augustianki	1583
17. Karmelitanki Bose	1612
18. Prezentki	P * 1623
19. Wizytki	1654
20. Sercanki	1843



Mapa Polski Współczesnej z granicami ustalonymi w Poczdamie w 1945 roku. Natomiast wschodnia granica Rzeczypospolitej Polskiej, ustalona Traktatem Ryskim po "Cudzie nad Wisłą" — sięgała znacznie dalej niż wschodnia granica na obecnej mapie...

21. Boromeuszki		XIX w.
22. Urszulanki		1857
23. Towarzystwo św. Anieli	P *	XIX w.
24. Niepokalanki	P *	1863
25. Zgr. Szk. S.S. de Notre Dame		XIX w.
26. Zgromadzenie Sióstr św. Jadwigi		1866
27. Zgr. S.S. Miłosierdzia M. B.	P *	1862
28. Franciszkanki od Pokuty		1865
29. Franciszkanki Pielęgniarki		1869
30. Franciszkanki Najśw. Sakr.		1871
31. Franciszkanki Służeb. Krzyża	P *	1918
32. Franciszkanki Misjonarki Maryi		1922
33. Józefitki	P *	1882
34. Serafitki	P *	1881
35. Zmartwychwstanki	P *	1892
36. Córki Miłości Bożej	P *	1885
37. Albertynki	P *	1890
38. Służebniczki N. Serca Jezusa	P *	1894
39. Misjonarki Św. Rodziny	P *	1906
40. Pasjonistki	P *	1918
41. Loretanki	P *	1920
42. Córki Maryi — Salezjanki		1922
43. Pallotynki		1934
44. Salwatorianki		1935
45. Siostry Opatrzności Bożej	P *	1856
46. Pasterki	P *	1894
47. Samarytanki	P *	1926
48. Michaelitki	P *	1893
49. Siostry Najśw. Maryi Panny		1914
50. Zakon św. Elżbiety		1754
51. Orionistki		1939

Ilość dekanatów, parafii, księży, alumnów, zakonników i zakonnic w latach 1937, 1957:

1937:	456	5170	9.731	3.456	16.800	6.430	22.100.0
1957:	497	6.484	10.912	3.802	21.687	5.303	21.806.6

O POŚCIE I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Post i wstrzemięźliwość (abstynencja) są uczynkami pokutnymi, nałożonymi przez prawo kościelne w pewne dni, na wszystkich wiernych, którzy doszli do określonego wieku i zdolni są je spełnić bez szkody dla zdrowia lub obowiązkowej pracy.

POST

Kto skończył 21 lat, a nie ma pełnych 59 lat życia, powinien zachować prawo o poście.

W dniu postu pozwala prawo na jeden tylko pełny posiłek. Dwa inne, bezmięsne, wystarczające do zachowania sił posiłki, można brać w miarę potrzeby każdego; razem jednak nie powinny one równać się jedynemu pełnemu posiłkowi, dozwolonego w dzień postu.

W dzień samego tylko postu wolno pożywać mięso przy głównym posiłku, z wyjątkiem piątków, Środy Popielcowej oraz Wigilii Niepokalanego Poczęcia N.M.P. i Bożego Narodzenia.

Dniami postu są wszystkie robocze dni Wielkiego Postu oraz (wraz ze wstrzemięźliwością — tam, gdzie nie ma dyspenzy) Suche Dni, Wigilie Zielonych Świątek (Zesłania Ducha Świętego), Niepokalanego Poczęcia N.M.P., Wszystkich Świętych i Bożego Narodzenia.

W dni postne nie wolno jeść między posiłkami; pozwala się jednak na płyny, włączając mleko i soki owocowe (dziusy). Prawo postu nie obowiązuje, gdyby zdrowie lub zdolność do pracy miały przez to poważnie ucierpieć.

WSTRZEMIĘŹLIWOŚĆ

Każdy katolik, po ukończeniu 7-go roku życia, obowiązany jest również zachować prawo wstrzemięźliwości, to jest abstynencji.

Wstrzemięźliwość Częściowa:

W dniach częściowej wstrzemięźliwości wolno RAZ dziennie, przy głównym posiłku, spożywać mięso, rosoły, czy sos z mięsa. Częściową wstrzemięźliwość należy zachować: w poniedziałek, wtorek, środę, czwartek i sobotę Wielkiego Postu, włączając Wielką Sobotę (z racji obowiązującego w te dni postu); w środy i soboty Suchych Dni (gdzie jest dyspenza dana, jak w Ameryce prawie wszędzie); w wigilię Zielonych Świątek i Wszystkich Świętych (z racji dyspenzy dla całej Ameryki).

Wstrzemięźliwość Zupełna:

W dni zupełnej wstrzemięźliwości należy CAŁKOWICIE wstrzymać się od mięsa, rosołu czy sosu z mięsa. Całkowitą wstrzemięźliwość należy zachować: we wszystkie piątki, w Środę Popielcową, Wigilię Niepokalanego Poczęcia i Bożego Narodzenia.

Baśń o Krakusie i Wawelskim Smoku

Baśń wam opowiem o wzgórzu sławnym, o rzece naszej, zamku pradawnym.

Z gór biegły rzeczki: Czarna i Biała. Ta Biała Czarnej pluszcząc szukała. Tak się goniły jak psotne dzieci, kryły się w skałach, biegły naprzeciw...

Aż się złączyły górskie potoki w nurt spokojniejszy, cichszy, szeroki... Już nie figlują, statecznie płyną prześliczną, modrą, żyzną krainą. To nasza rzeka, to nasza Wisła wije się, błyszczy, pod Wawel przyszła.

Wawel to wzgórze. Wokół grodzisko... Na szczycie wzgórza stoi zamczysko. Zamczysko z drzewa, potężne, stare. A pod zamczyskiem... kto by dał wiarę?... Ogromna, jasna, długa, głęboka, a w jamie czarnej — kryjówka smoka!

W nadbrzeżnych wioskach i w starym grodzie ludzie by żyli w szczęściu i w zgodzie. Każda by chatka była szczęśliwa, trzody wesołe, bogate żniwa. Lecz w trwodze żyje kraina cicha, bo w Smoczej Jamie zły potwór czyha. Wychodzi z jamy, ślepiami błyska, jak mieczem — strasznym ogonem ciska!

Na brzegu Wisły płacze staruszka. Porwał jej potwór wnuka-pastuszka.

Płyną po wodzie babusi żale:

— Gdzie jest mój wnuczek, powiedzcie fale? Tu pasał trzody, strzegł go owczarek... Czy źle szukają już oczy stare?

Patrzy staruszka, oczom nie wierzy: tam kapelusik pod wierzbą leży! Tylko kapelusz ze słomki złotej, o k r u t n a wróżba wiecznej tęsknoty.

Szukają chłopcy wśród łąk nad wodą. Czyżby smok porwał siostrzyczkę młodą? Plotła tu wianek... kwiaty rozsiała... Jest pół wianeczka i chusta biała!

Więc trwoga padła na naród wszystek. Kto ujrzy jamę, ten drży jak listek. Bydełko ryczy, z pastwisk ucieka, bór nie ocali, nie skryje rzeka...

Pełno jest zwierza wśród puszcz i borów. Lecz w kniei ciemnej nie masz potworów! Żaden myśliwy kłów się nie lęka, gdy dzik naciera, nie drgnie mu ręka. Gdy ryś mu z drzewa ślepiami błyśnie, wnet strzała z łuku lub kamień świśnie. Gdy w gęstwach niedźwiedź olbrzymi kroczy, śmiało go tropią junaków oczy.

A pod Wawelem, choć modro, jasno — najdzielniejszemu podejść jest straszno. Więc płacz i lament: "Kto nas obroni?" Smok zieje ogniem i wszystkich goni...

Żył wtedy młodzian, junak z junaków. Dzieweczka jedna powiada: — Kraku! — Bo takie imię ten nosił. — Ty jesteś śmiałek, piękny junaku. Idź, walcz ze smokiem, ocal nas, Kraku! Głowę masz chytrą, serce masz mężne, nogi masz zwinne, bary potężne. Jeśli się każdy ulęknie smoka, od łez się Wisła stanie szeroka!

Rozmyślał mądry Krakus do rana.

Wymyślił podstęp: zabił barana, nalał go smołą, wypchał go siarką...

— Dobrą ci oddam, gadzino, miarką!

Blisko do jamy podszedł myśliwy, Podparł barana, że stał jak żywy.

Gdy smok z pieczary wyszedł o świcie, Krak czekał śmiało, nie drżał o życie. A smok barana chwycił do paszczy i zdobycz tłustą nad Wisłę taszczy... Nażarł się dobrze. Siarka go pali! Bije ogonem, biegnie do fali. Wiślaną wodę żłopie i pije... P ę k ł ! ! ! nie ma smoka! Potwór nie żyje!

I został królem junak z junaków. Gród swój ocalił, zbudował Kraków. A ludzie żyli w szczęściu i zgodzie — we wsiach, na zamku i w sławnym grodzie.

Mogiła Kraka, to góra prawie. Lud na nią ziemię nosił w rękawie. A dziatki, pomne losu pastuszka, także nosiły ziemię w fartuszkach.

Takie to były wawelskie dzieje. Wierzby to szepczą, gdy wiatr powieje.

Stefania Szuchowa

Biorąc udział choćby tylko skromny i z dala w życiu Narodu Polskiego — nie możemy przejść obojętnie obok jego historii i wielkich jej wydarzeń. Ponieważ zaś w chwili obecnej Naród Polski i wszyscy związani z nim kulturą, wiarą czy rasą — szykują się do obchodu Tysiąclecia Dziejów Państwa i Chrześcijaństwa w Polsce, dlatego w obecnym Kalendarzu znajduje się nie tylko wiele materiału z życia Polski Współczesnej lub niedawnej, nie tylko mapy — mówiące o jej historii, lecz nadto specjalny artykuł pod tytułem

Tysiąclecie Polski

SZTUCZNY, CHOĆ KONIECZNY PODZIAŁ RÓL

Wałkowana od przeszło dziesięciu lat sprawa obchodu Tysiąclecia Dziejów Polski zaczyna być urzeczywistniana na dobre. Ponieważ chodzi tu nie tylko o Tysiąclecie Chrześcijaństwa w Polsce — co my określamy jako Święte Tysiąclecie — lecz również i o Millenium Polski polityczno-społeczne, dlatego też przygotowania idą jakoby na dwu poziomach: państwowym i kulturalno-naukowym oraz mniej lub więcej religijnym. Ideałem byłoby oczywiście połączenie tych dwu oblicz Tysiąlecia w obchodach, jak to było istotnie w biegu wieków historii Polski, ale w konkretnych warunkach, kiedy istnieją tak głębokie różnice światopoglądowe, jak między katolicyzmem i komunizmem — dziedziny te uległy w Kraju rozdzieleniu... Inaczej jest oczywiście na Emigracji.

Władze więc państwowe i instytucje społeczno-kulturalno-naukowe przykładają niemało starania, aby wydobyć na jaw i odbudować pamiątki historyczne związane z Tysiącleciem. Zaś Episkopat Polski w Kraju skierowuje cały swój wysiłek i ten margines wolności, którym się cieszy czasowo i warunkowo, aby Polska zakończyła swoje Pierwsze Tysiąclecie po Bożemu oraz weszła w progi Drugiego Tysiąlecia — jako Naród i Państwo głęboko religijne. Cały zaś wysiłek katolicki wydobycia na jaw nieprzerwanej jedności Narodu Polskiego z przyjętą przed tysiąc laty Wiarą Katolicką — przerzucony został, jak widać dotychczas — na prace Sacrum Poloniae Millenium i Polski Instytut Historyczny w Rzymie, prowadzone przez Ks. Arcybiskupa J. Gawlinę i Ks. Prałata Mejsztowicza oraz współpracowników tych opatrznościowych dzieł.

OFICJALNY AKT PAŃSTWOWY

Jak wiadomo Rada Państwa w Polsce obecnej powołała do życia Komitet Przygotowawczy Obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego. — Składa się on z czołowych polskich historyków, naukowców, działaczy oświatowych i społecznych w Kraju, na czele którego stanął Prezes Polskiej Akademii Nauk — profesor Tadeusz Kotarbiński. Zadaniem jego

będzie planować i dozorować prace podejmowane dla pełnego możliwie wyświetlenia historii początków Państwa Polskiego oraz organizować obchody, które mają upamiętnić to Millenium. Prace te będą właściwie tylko wzmocnione, gdyż począwszy od odkrycia osady warownej w Biskupinie jeszcze przed wybuchem Drugiej Wojny Światowej — były nadal prowadzone po wojnie i niejedno już zrobiono w tej sprawie — zarówno, gdy chodzi o odkrycia, jak i konserwację zabytków. Miejmy zatem nadzieję, że prace te otworzą oczy niejednemu "antyklerykałowi" na zasługi i wartości Katolicyzmu dla kultury polskiej pod każdym względem.

Zaś same obchody mają się zacząć już w 1960 roku, w domniemane tysiąclecie objęcia rządów w Polsce przez jej pierwszego historycznego władcę — Mieszka I (960-992).

TYSIĄCLECIE PISANYCH DZIEJÓW POLSKI

Jak słusznie jednak zauważył krakowski katolicki "Tygodnik Powszechny" — obchodzone Tysiąclecie — Millenium — nie jest Tysiącleciem Państwa czy Narodu Polskiego, lecz "jest to tysiączna rocznica pisanych dziejów Państwa Polskiego, tysiączna rocznica p r z y j ę c i a chrześcijaństwa i wejścia Polski do historii światowej."

I tak jest istotnie. Z okresu bowiem lat 963-966 mamy pierwsze historyczne wzmianki o Polsce. A są one zastanawiające, jeśli nie zdumiewające. Mamy tam wiadomości o t o c z o n y c h już ze zmiennym szczęściem wojnach oraz relację podróżnika arabskiego Ibrahima-Ibn-Jakuba, że Polska jest największym wówczas państwem słowiańskim. Jasnym więc jest, że taka potęga polityczna nie mogła się zrodzić dopiero za Mieszka, lecz że formowanie jej sięga daleko wstecz.

BUKIET DUCHOWNY ZA POLSKĘ

Zbawiciel p o w i e d z i a ł do Siostry Faustyny Kowalskiej, wybranej przez Niego na Apostołkę Miłosierdzia Swego: — "Polskę szczególnie umiłowałem, **a jeśli posłuszna będzie Woli Mojej, wywyższę ją w potędze i świętości;** z niej wyjdzie iskra, która przygotuje świat na ostateczne przyjście Moje."

Czytelniku! Czy modlisz się o to i pracujesz w miarę sił, aby Polska spełniła Wolę Bożą?

Jeżeli się modlisz — weź udział w Bukiecie Duchownym, zbieranym w czasie Dziewięciolecia Nowenny przed Tysiącleciem Chrześcijaństwa w Polsce przez Miesięcznik Franciszkański!

Popieraj też czynnie wszelką akcję pomocy dla Katolickiej Polski, mającej uznanie Episkopatu Polskiego z Prymasem Polski Ks. Stefanem Kardynałem Wyszyńskim na czele.

Jak daleko jednak? — Na to nie ma odpowiedzi w dokumentach pisanych współcześnie z wypadkami. Najstarszy kronikarz polski Gallus (XII wiek) wymienia trzech poprzedników Mieszka — Ziemomysła, Leszka i Ziemowita oraz założyciela rodu Piastów — Piasta. Ile zaś prawdy kryje się w legendzie o Popielu, zżartym podobno przez myszy w Kruszwicy, i innych Popielidach, ile w legendzie o trzech braciach — Lechu, Czechu i Rusie, którzy dali początek trzem grupom słowiańskim, a to zachodnim, południowym i wschodnim, tego nikt nie może stwierdzić. Ale jeżeli jest prawdą przypuszczenie, że około roku 875, czyli na sto lat przed Mieszkiem, ziemie polskie zamieszkiwały licznie niezależne plemiona lechickie, a w roku 963 mamy już tutaj, w centrum i kolebce Słowiańszczyzny, największe państwo słowiańskie, to należy przyjąć, że poprzednicy Mieszka dokonali podboju i scalenia tych drobnych grup w duży organizm państwowy.

ZIEMIE POLSKIE SERCEM SŁOWIAŃSZCZYZNY

Conajmniej według uczonych polskich i to ludzi o światowej sławie i powadze, jak profesor Kostrzewski — ziemie polskie w dorzeczu Wisły i Bugu stanowią pierwotną ojczyznę Słowian — po ich przybyciu z Azji (Słowianie należą do grupy ludów indo-europejskich). Stąd rozchodzili się oni na wszystkie strony. Tu trwali mimo najazdów ludów germańskich, Tu wytworzyli oni swoistą wysoką kulturę, widoczną z odkopanych grobów i kurhanów.

Pierwszym zaś i głównym ośrodkiem państwa pastowskiego i polskiego w X wieku, jak pisze Leon Koczy w "Polsce i jej dorobek dziejowy" tom I (Księgarnia Polska Orbisu Polonia, Londyn, 1956 rok), "było plemię Polan, z krajem zwanym już wtedy Polską, ze stolicą Gnieznem i warownym Poznaniem. Obejmowało ono ziemię Polan nad Wartą, Pomorze Zachodnie częściowo, Kujawy, Mazowsze, kraj Bużan (po obu stronach Bugu) i ziemię Chorwatów, nad górnym Dniestrem, z główny grodem Haliczem. Następnie do tego doszła odzyskana od Czechów ziemia krakowska i śląska. Wszystko to są plemiona lechickie." Przy czym plemiona te nie tylko doszły na zachodzie do Łaby, Sali i Menu, lecz dwie ich grupy — Radymicze i Wiatycze — posunęły się na wschodzie aż pod dzisiejszą Moskwę, nad rzekę Okę i Sożę. Tak wyglądała kolebka Państwa Polskiego i zasięg plemion lechickich, gdy Polska ukazała się światu w X wieku. Dobrze uzmysławiają stan ten ówczesny — dołączone mapy.

POLSKA KATOLICKA O SWOIM TYSIĄCLECIU

Jeżeli tyle wagi przywiązuje Polska cywilna, nawet rządzona przez komunistów, do obchodów Millenium — to jasnym jest, że o godny obchód jego zabiega rzeczywisty współtwórca Polskiego Tysiąclecia


SŁOWIAŃSZCZYZNA
zachodnia i wschodnia
w wieku X.
Podziałka 1 : 6 000 000
Słowianie zachodni:
Grupa lechicka (Połabianie i Polacy)
Grupa serbsko-łużycka (dolna i górna)
Grupa czesko-słowacka (Czesi i Słowacy)
Słowianie wschodni (Ruś północna i południowa)
Limes sorabicus i saxonicus
MORZE
MORZE CZARNE (RUSKIE)
POMORZANIE
POLANIE
MAZOWSZANIE
ŁĘCZYCANIE
SIERADZANIE
KUJAWIANIE
ŚLĘZANIE
OPOLANIE
DZIADOSZANIE
CHORWACI
WIŚLANIE
PLEMIONA LECHICKIE
PLEMIONA CZESKO-SŁOWACKIE
PRUSOWIE
JAĆWINGOWIE
LITWINI
ŻMUDZINI
POŁOCZANIE
KRYWICZE
DREGOWICZE
RADYMICZE
WIATYCZE
DEREWLANIE
POLANIE
SIEWIERZANIE
PLEMIONA RUSKIE
PLEMIONA POŁUDNIOWO-RUSKIE
POLANIE
PLEMIONA POŁUDNIOWO-RUSKIE
ULICZE
TYWERCY
PIECZYNGOWIE
KARPATY
MADZIARZY
PANOŃSCY SŁOWIANIE
BAWAROWIE
BUŁGARSCY SŁOWIANIE
OBODRYCI
WIELECI
POŁABIANIE
WARNOWIE
CHYŻANIE
CZRESPIENIANIE
REDAROWIE
DOLEŃCZANIE
ŁUŻYCANIE
MILCZANIE
Bornholm
Zelandja
Skonja
Fionia
Sambia
Rujana

— Katolicyzm Polski. Polska jest bowiem tym, czym jest i była w przeszłości — dzięki temu, że u kolebki historycznych jej dziejów stanęło Chrześcijaństwo — dzięki temu, że od chwili, gdy w w dniu 1 kwietnia 966 roku Mieszko w imieniu Narodu Polskiego ochrzcił się i przyjął prawdziwą wiarę, wprowadzając naszą Ojczyznę w rodzinę narodów nie tylko wierzących, ale i zarazem najwyżej stojących społecznie i kulturalnie. Nie ma też wątpliwości, że wszystko co wielkie w naszym Narodzie, w duchu jego dziejów, w wytworzonych instytucjach, w rzuconych świat ideach — wzrosło dzięki Zaczynowi Ewangelicznemu.

Ale Kościół Katolicki w Polsce nie tyle jest zainteresowany w tej chwili sprawami, aby wydobywać na światło dzienne swoje zasługi wobec Narodu i Państwa Polskiego. Po części też — przynajmniej na razie — nawet uczynić tego nie może, tak jak by chciał i należało — nie mając całkowitej swobody działania i pracy, a szczególnie druku! Uzupełnia go w tym na pewną skalę Millenium w Rzymie, a na resztę trzeba czekać — nie przesądzając jeszcze niczego, skoro mamy prawie 8 lat do samej rocznicy!

Ale już w tej chwili można powiedzieć, że Episkopat Polski mniej dba o kodeksy, mówiące o przeszłości — niż o dusze, które decydują o przyszłości; więcej troski poświęca pisaniu Zakonu Bożego na sercach wiernych, niż rozważaniu i kontemplacji dni swej chwały i masowego podboju naszych przodków dla Chrystusa i Bogarodzicy Dziewicy, Której nauczył kochać nasz naród jak nie wielu innych.

KARDYNAŁ WYSZYŃSKI O TYSIĄCLECIU

Wyrazem zaś tego nastawienia są słowa Prymasa Polski, Ks. Stefana Kardynała Wyszyńskiego — ogłoszone w "Słowie Powszechnym" pod tytułem: "W Światłach Tysiąclecia". We wstępie tego artykułu Ks. Prymas podkreśla, że **"dwie wielkie daty pierwszych poruszeń naszej woli państwowotwórczej i pierwszych aktów wiary z Dobrą Nowiną zbiegły się ze sobą i są sobie bratnie."** W wyniku tego faktu, przez tysiąc lat historia Narodu i Kościoła rozwijają się wspólnie i Kościół nieraz utrzymywał Jedność Narodu Polskiego w okresach, gdy jedność polityczna została rozerwana. **"Ale w przededniu tysiąclecia nie jest najważniejszą sprawą rozważanie przeszłości . . . Szanując sławny grób przeszłości narodowej musimy jednak skierować twarz ku przyszłości, ku życiu . . . Program jubileuszowy Kościoła skierowany jest ku przyszłości Polski chrześcijańskiej . . . by ze zbadanej przeszłości wyciągnąć wnioski dla nadchodzącej przyszłości. Trzeba dostrzec w chrześcijańskiej przeszłości narodu przedziwną moc zachowawczą dla przyszłości narodu. Niezniszczalność jednoczącej miłości chrześcijańskiej jako zasady życia osobistego i społecznego . . . Nieustępliwość moralności ewangelicznej,**



tworzącej **k o ś c i e c** obyczajowy i kulturalny narodu, jest zawsze azylem we wszystkich kryzysach bytowania narodowego. Program tej przyszłości nakreślony jest w Ewangelii, zasadnicza **p r a c a** Kościoła nadal będzie biegła swym **u s t a l o n y m** nurtem . . . Kościół nie czuje się powołany do realizowania przemian ustrojowych, jego działalność nie ma celów

Kupon na ofiarę za Kalendarz Franciszkański

Wielebni Ojcowie Franciszkanie!

Doceniając w pełni Wasz wysiłek i wydatki wyłożone na wydanie Kalendarza Franciszkańskiego na Rok Pański 1959 posyłam z tym kuponem ofiarę ____________ na pokrycie kosztów jego wydania i przesyłki pocztowej do mnie.

Imię i nazwisko ______________________________________

Numer __________ Ulica ______________________________

R. F. D. __________ Box ______________________________

Miasto ____________________ Stan ____________________

ani motywów politycznych. Natomiast przez swoją działalność wychowawczą wytwarza wśród wiernych takie usposobienia społeczne, które sprzyjają sprawiedliwym przemianom społecznym i dlatego są twórcze i korzystne w każdym ustroju społecznym... Kościół nie jest obojętny na społeczne bytowanie Narodu. I dlatego w programie Jasnogórskim Millenium zawarte jest dążenie, aby w Ojczyźnie naszej wszystkie dzieci Narodu żyły w miłości i sprawiedliwości, w zgodzie i pokoju, aby wśród nas nie było nienawiści, przemocy i wyzysku. Ślubowania Jasnogórskie zobowiązują katolików, aby chcieli dzielić się między sobą ochotnie plonami ziemi i owocami pracy, aby pod wspólnym dachem domostwa naszego nie było głodnych, bezdomnych i płaczących."

W zakończeniu Ks. Prymas przypomina, że dzieło przygotowania Narodu na Tysiąclecie prowadzi Kościół "**pod wezwaniem Wielkiej Boga-Człowieka Matki, Bogarodzicy Dziewicy, Bogiem sławionej Maryi"... "Powiązać wiarę z życiem, wprowadzić prawdy teologiczne w codzienność, to znaczy dokonać nowego Wcielenia Słowa Bożego w życie ludzkie. Jest to praca olbrzymia, wypełniająca długie lata. Powodzenie jej zależy od osobistego współdziałania Katolików z Hierarchią Kościoła. Odnowienie życia katolickiego może być dokonane tylko przez Katolików uległych Łasce, Życiu i Światłu Prawdy Bożej. Od tego zależy jak szeroko otworzą się drzwi do Drugiego Tysiąclecia. Owoc Millenium leży za jego progiem.**"

* * *

W pracy tej, prowadzonej w bardzo ciężkich warunkach, nie może braknąć nikogo, kto czuje się związanym wiarą i pochodzeniem z dziedzictwem Kościoła Katolickiego w Polsce i z jego misją na Drugie

Tysiąclecie. Dadzą się zaś streścić te obowiązki miłości i wdzięczności dla Starego Kraju w pracy wszelkiej dla Polski i jej sprawy, w pomocy charytatywnej każdym możliwym sposobem i kanałem, oraz modlitwą do Boga, Niepokalanej Królowej Polski — Bogarodzicy Dziewicy Maryi i Świętych Patronów naszego Narodu.

O. Marcel Pasiecznik, O.F.M.

ILU JEST POLAKÓW POZA GRANICAMI POLSKI?

Z ostatnich statystycznych obliczeń wynika, że poza granicami Polski mieszka obecnie ponad dziewięć milionów Polaków, tak z pośród starej jak i nowej emigracji. Te same obliczenia statystyczne podają, że większe skupiska polonijne występują w przeszło 30 krajach wszystkich kontynentów.

Najwięcej osób polskiego pochodzenia mieszka oczywiście w Stanach Zjednoczonych. Według oficjalnego spisu ludności w 1950 roku — było w Stanach Zjednoczonych 5,332,115 osób polskiego pochodzenia. Obecnie liczebność Polonii Amerykańskiej określa się na 7 milionów.

Drugą z kolei pod względem liczebności jest Polonia Francuska, którą ocenia się na 750,000 osób.

W Kanadzie osiedliło się 250,000 Polaków. W Czechosłowacji ludność polska liczy od 120 do 150 tysięcy. W Argentynie przebywa ponad 120 tysięcy osób polskiego pochodzenia.

Na obszarze Niemiec Zachodnich, głównie w Westfalii i Nadrenii, mieszka około 130,000 Polaków. W Austrii do 75,000 Polaków.

W Anglii, gdzie jest największe skupisko emigracji wojennej i powojennej — mieszka około 145,000 Polaków.

W Australii osiedliło się około sto tysięcy Polaków.

W Danii przebywa około 35,000; w Belgii 10,000; w Holandii 4,000; w Rumunii 2,500; na Węgrzech 2,000; w Szwecji 2,000; w Norwegii 1,000; we Włoszech 1,500; w Luksemburgu 1,500 i w Szwajcarii około tysiąca.

Polonia w Urugwaju liczy około 6,500 osób; w Paragwaju 2,000 osób; w Nowej Zelandii 2,500; w Turcji 1,000 osób; na obszarze Unii Południowo Afrykańskiej 1,000 osób; zaś w Północnej Afryce, to jest w Algerze, Maroku i Tunisie — około 3,000 osób.

Poza tym kilkuset osobowe ośrodki polskie występują w Rodezji, Iranie, Chile, Meksyku, Hiszpanii, Peru, Wenezueli i Tanganice. Mniejsze grupy Polaków osiedliły się bodaj we wszystkich pozostałych krajach.

Powyższe dane są szacunkowe. Dokładne ustalenie liczebności Wychodźtwa Polskiego nie jest możliwe. Brak bowiem odpowiednich danych statystycznych. Trudno również określić liczebność Polonii Brazylijskiej, którą przed wojną szacowano na 250 tysięcy osób, obecnie natomiast — jak podają niektóre źródła — w samej Paranie mieszka około pół miliona ludności pochodzenia polskiego.

Podobnie wskutek trwającej repatriacji nie można określić ilości Polaków i osób polskiego pochodzenia, zamieszkałych w Rosji sowieckiej.

Jak widać z powyższego zestawienia, z ogólnej ilości Polaków — jedna czwarta mieszka poza granicami Polski...

- Pulaski -

Bohater wojny wyzwoleńczej Stanów Zjednoczonych, Kazimierz Pułaski — jest jedną z najpopularniejszych postaci w Ameryce, popularniejszy nawet od Kościuszki.

Wyrazem popularności Pułaskiego są liczne nazwy osad, powiatów, parków, placów i ulic związanych z jego nazwiskiem. We wielu miastach znajdują się jego pomniki (niestety, w naszym Pułaski, dotychczas niczego podobnego nie ma!). Pierwszy pomnik wzniesiono Pułaskiemu w 1920 roku w Savannah, następnie popiersie na kapitolu w Waszyngtonie i konny pomnik w stolicy; dalej pomniki w Manchester, Milwaukee, Stevens Point, Chelsea, Utica, Baltimore; bardzo dużo też tablic i głozów pamiątkowych. W bardzo wielu miastach można spotkać parki, place i ulice Pułaskiego. Postać Pułaskiego ukazuje się w licznych dziełach naukowych i literackich, broszurach i ulotkach. Sztandar Pułaskiego jest cenną relikwią narodową.

A oto osady i tereny administracyjne nazwane jego imieniem (zwracamy uwagę, że z powodu braku w alfabecie angielskim litery "ł", piszą Amerykanie i wymawiają zamiast niej "l" i tak trzeba adresować):

Pułaski - powiat w Stanie Arkansas
Pułaski - osada w Stanie California
Pułaski - miasto w Stanie Georgia
Pułaski - powiat w Stanie Georgia
Pułaski - miasto w Stanie Illinois
Pułaski - powiat w dorzeczu Ohio
Pułaski - miasto w Stanie Indiana
Pułaski - powiat w Stanie Indiana
Pułaski - osada w Stanie Iowa
Pułaski - miasta w Stanie Kentucky
Pułaski - osada w Stanie Maryland
Pułaski - osada w Stanie Mississippi
Pułaski - powiat w Stanie Mississippi
Pułaski - osada w Stanie Montana
Pułaski - miasto w Stanie New York
Pułaski - osada w Stanie N. Carolina
Pułaski - osada w Stanie S. Carolina
Pułaski - osada w Stanie Ohio
Pułaski - miasto w Stanie Tennessee
Pułaski - miasto w Stanie Virginia
Pułaski - powiat w Stanie Virginia

PUŁASKI — Osada w Stanie Wis.

Pułaski township - osada w Stanie Pa.

Pułaski station - w Stanie Pa.

Fort Pułaski - miejsce pod Savannah, w Stanie Georgia, gdzie zginął Pułaski.



OŚRODEK

Wielostronnej Pracy Franciszkańskiej i Centrum Zbożnych Dzieł

— PULASKI, WISCONSIN —

Może komuś wyda się zbędnym, że wspominamy o tym. Wszak wielu Czytelników wie od dawnych lat, czym jest Pulaski, Wisconsin w życiu Polonii Amerykańskiej. Ponieważ jednak nasza Prowincja Franciszkańska — Bogu dzięki — rośnie i następują ustawicznie co jakiś czas nie tylko przesunięcia osób, ale i rozmaitych instytucji, zakładów i stowarzyszeń religijnych, które ongiś wszystkie były w Pulaski, więc dla wygody oraz orientacji naszych Przyjaciół podajemy listę tych, które nadal mają swoją centralę w Pulaski, Wisconsin, a także tych, które obecnie znajdują się w innych klasztorach.

INTRONIZACJA NAJŚWIĘTSZEGO SERCA W RODZINACH — Jest to poświęcenie się rodzin katolickich w szczególniejszy sposób Najświętszemu Sercu Jezusa, aby Ono było dla nich Królestwem i odbierało od wszystkich członków należną Mu cześć i posłuszeństwo. Złączone jest to stowarzyszenie z intronizacją zapoczątkowaną przez O. Mateo Crowley, ze Zgromadzenia Najświętszych Serc Jezusa i Maryi.

ADORACJA NOCNA NAJŚW. SERCA W RODZINIE — Przez założenie tego stowarzyszenia O. Mateo pragnął, aby — czy to całe rodziny czy poszczególne osoby — wynagradzały Boskiemu Sercu za grzechy popełniane szczególnie często w nocy. Jest to jednak stowarzyszenie odrębne od intronizacji czyli poświęcenia się rodzin Boskiemu Sercu.

Po informacje dalsze w sprawie tych stowarzyszeń prosimy pisać pod powyższymi nazwami lub krótko na adres: **Miesięcznik Franciszkański — Pulaski, Wisconsin.**

UNIA MISYJNA FRANCISZKAŃSKA — Jest to stowarzyszenie ludzi świeckich — założone dla pomnożenia pobożności i dla wspierania Misyj i Misjonarzy Franciszkańskich przez modlitwy, ofiary i budzenie powołań. Członkostwo jest roczne, wieczyste dla pojedynczych osób i dla całych rodzin. Ofiara za członkostwo wieczyste indywidualne — $10.00; za członkostwo wieczyste rodziny — $100.00. Ponadto Unia Misyjna przyjmuje jako pomoc na Misje: stare złoto, zużyte znaczki pocztowe, zużyte szaty kościelne i bieliznę oraz ubrania, obuwie, pisma naukowe i tym podobne przedmioty potrzebne do użytku codziennego.

Po informacje pisać na adres: **Prokurator Misyj, OO. Franciszkanie, Pulaski, Wisconsin.**

FRANCISZKAŃSKI ZWIĄZEK MSZALNY — Po informacje pisać na adres: **Franciszkański Związek Mszalny,** Pulaski, Wis.

STOWARZYSZENIA OSTATNIO PRZENIESIONE Z PULASKI

CENTRALA III ZAKONU — Pisać na adres: **Komisarz III Zakonu — 654 S. Irwin Ave., Green Bay, Wisconsin.**

POBOŻNE UNIE

UNIA ŚW. JÓZEFA DOBREJ ŚMIERCI — Celem jej jest ratowanie umierających grzeszników przed potępieniem bodaj w ostatniej godzinie życia — przez modlitwy i dobre uczynki. Obdarzona jest licznymi odpustami.

MAŁE STOWARZYSZENIE ŚW. JÓZEFA — Jest ono złączone kanonicznie z Unią Św. Józefa Dobrej Śmierci i stawia sobie za cel upraszanie łaski poświęcającej dla konających grzeszników i nieochrzczonych dzieci.

STOWARZYSZENIE MATKI BOŻEJ DOBREJ ŚMIERCI — Za cel stawia ono sobie wypraszać łaskę wytrwania dla sprawiedliwych, łaskę nawrócenia dla obojętnych i grzeszników, łaskę dobrej śmierci dla wszystkich.

POBOŻNA UNIA ŚW. ANTONIEGO — Celem jej jest rozpowszechniać nabożeństwo do Św. Antoniego, modlić się do Niego o nawrócenie pogan, niedowiarków, heretyków, odszczepieńców, grzeszników, o utrzymanie ducha franciszkańskiego w Trzech Zakonach Św. Franciszka; wspieranie ubogich.

ARCYBRACTWO STRAŻY HONOROWEJ NAJŚW. SERCA JEZUSA — Członkowie jego starają się przez swe poświęcenia, modlitwy i miłość nieść pociechę Boskiemu Sercu Jezusa — wzamian za odbieraną od ludzi niewdzięczność, zapomnienie, wzgardę i grzechy.

ARCYBRACTWO STRAŻY HONOROWEJ NIEPOKALANEGO SERCA MARYI — Stawia ono sobie za cel kochać i czcić Ją więcej i głębiej; wynagradzać Jej Sercu i Sercu Jej Syna za opieszałość i zniewagi im wyrządzone; starać się o zbawienie dusz przez modlitwę i czynione ofiary; spędzić w tych intencjach jedną godzinę straży dziennie, bez przerywania zajęć, wraz z Maryją.

Po informacje dalsze w sprawie tych Stowarzyszeń prosimy pisać pod powyższymi nazwami na adres: **Christ the King Seminary, West Chicago, Illinois.**

LIGA MOTORZYSTÓW — Po informacje pisać na adres: **Motorists' Prayer League, Christ the King Seminary, West Chicago, Ill.**